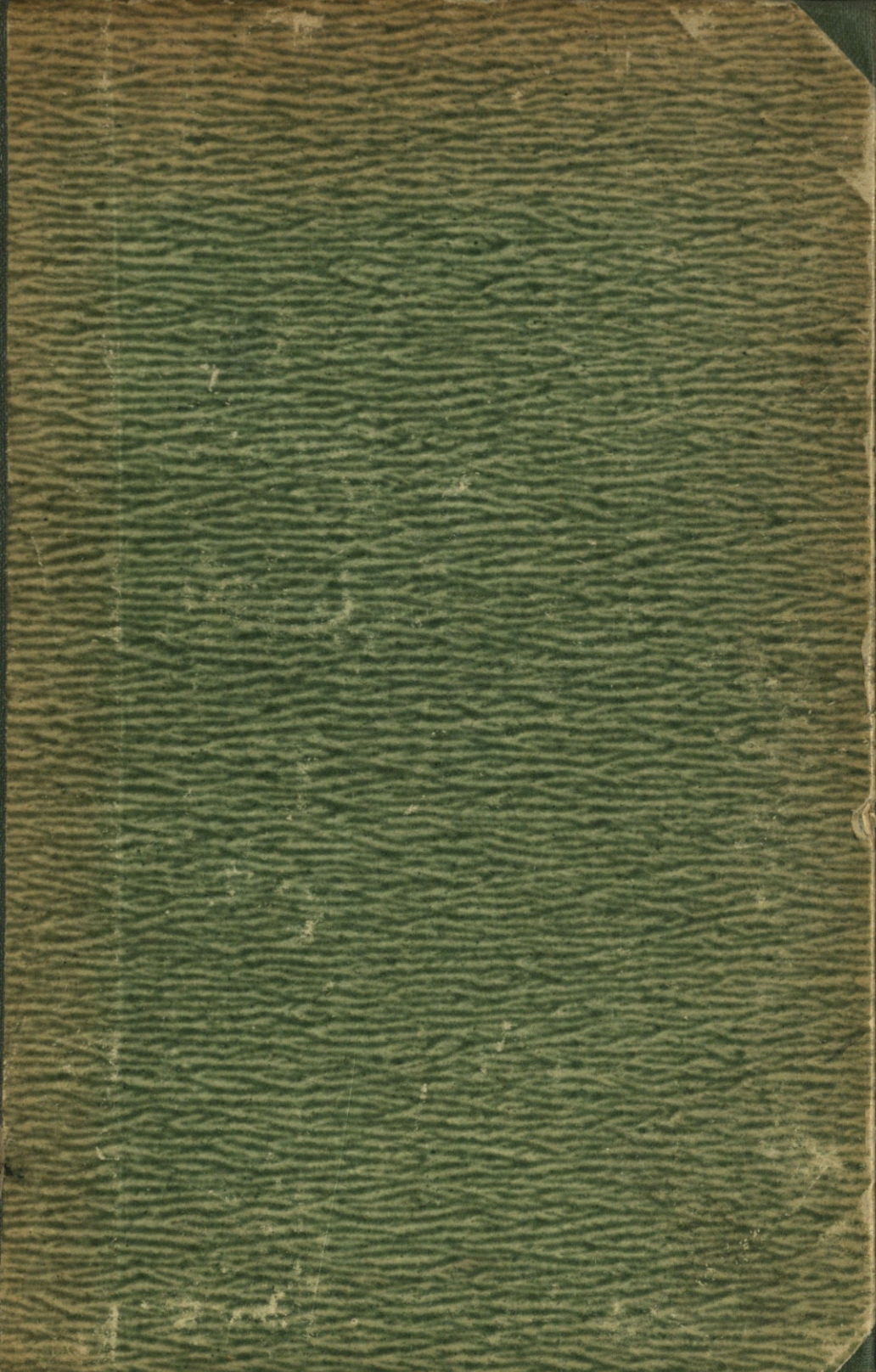


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



3K
K24p

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

Blue	Cyan	Green	Yellow	Red	Magenta	White	3/Color	Black
------	------	-------	--------	-----	---------	-------	---------	-------

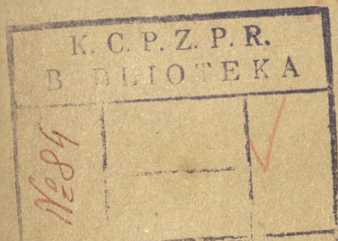
DANES-PICTA .COM

3K
K24P
P

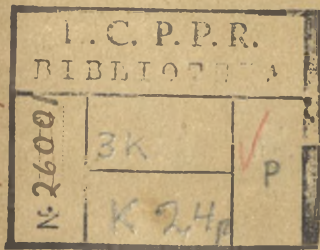
KAROL KAUTSKY

40

PRZECIWIENSTWA INTERESÓW KLASOWYCH W 1789 R.



WYDANIE WZNOWIONE.



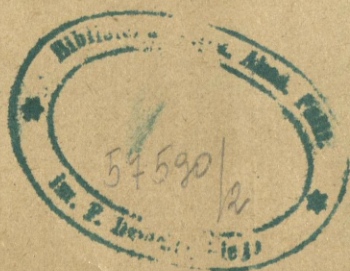
NAKŁADEM WYDAWNICTWA „ŻYCIE” w KRAKOWIE.

SKŁADY GŁÓWNE: H. ALTENBERG, LWÓW; THE POLISH BOOK IMPORTING Co, NEW-YORK.

Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11.

323.3 : 9(44) : 323.0

COPYRIGHT BY B. A. JEDRZEJOWSKI, 1911.



I.

W S T Ę P.

Dnia 17 czerwca r. 1889 minęło 100 lat, odkąd pod naciskiem wrzenia rewolucyjnego całego kraju deputowani stanu trzeciego Stanów Gieneralnych Francji ogłosili się Zebraniem Narodowym i przez to dali początek tego kolosalnego przewrotu społecznego, który nazywamy Wielką Rewolucją par excellence.

Jakkolwiek ogromne były nadzieje, związane z tym krokiem, rzeczywisty przebieg wypadków jeszcze je znacznie wyprzedził. Gmach państwa feudalnego, który wydał się jeszcze tak mocnym, runął niby domek z kart pod naciskiem mas ludowych; w ciągu kilku miesięcy były zerwane wszystkie pęta, krępujące Francję, która już ledwo dyszała pod ich uciskiem; młody kolos nowego sposobu wytwórczości wydostał się na szersze przestwory i zdobył wszelkie środki do swobodnego swego rozwoju. Przed entuzjazmem oswobodzonego ludu runęły wszystkie przeszkody; Francja, która za dawnego rządu była pośmiewiskiem całej Europy, odparła teraz zwycięsko napór zjednoczonych państw europejskich, które zawarły przymierze z kontr-rewolucją w samej rzeczypospolitej. I wkrótce sztandar rewolucji powiewał zwycięsko nad całym kontynentem.

Z drugiej strony jednak niejedno oczekiwanie działaczy rewolucji okazało się marnym złudzeniem. Pomimo zniesienia przywilejów stanowych, królestwo równości i braterstwa nie przyszło. Nastąpiły nowe przeciwieństwa klasowe, ukrywające w swym łonie nową walkę społeczną, nowe przewroty. Nędza się nie zmniejszyła, wyrósł proletarijat, a zarazem powstał wyzysk klasy robotniczej. Państwo i społeczeństwo, wytworzone przez rewolucję, nie odpowiadały ani ideałom Monteskjusza, ani ideałom J. J. Rousseau. Życie okazało się mocniejszym od idei.

Rozumie się samo przez się, że w takim wielkim zdarzeniu historycznym, jak rewolucja, dla każdego stronnictwa, zarówno, czy usiłuje otoczyć chwałą i sławą to zdarzenie, czy też naodwrot, stara się je poniżyć, zniesławić i potępić, znajdują się także momenty i strony, których wysunięcie na pierwszy plan odpowiada jego celom.

Jeszcze łatwiejsze jest wyzyskiwanie rewolucji dla celów stronnicych, gdy się na nią zapatrujemy ze stanowiska „moralności“. Przy takim przewrocie, jak rewolucja, namiętności uczestników rozpalają się nadzwyczajnie: w każdym z działających w niej stronnictw napotykamy przykłady najwznioślejszych cnót, nieporównanego bohaterstwa i poświęcenia, ale napotykamy również przykłady nikczemności, skrajnego okrucieństwa, braku charakteru i samolubstwa. A jest to tania [satysfakcja — podnosząc z chlubą rysy sympatyczne jednego stronnictwa, wyrzucać swoim przeciwnikom odrażające postęпки drugiego.

Jakkolwiek dziwnym się wydaje takie postępowanie historjografji, jednak tylko niewiele z obrazów rewolucji francuskiej jest od niego wolnych. A jest to rzecz zupełnie naturalna. Przeciwieństwa interesów, które się ściernęły w tej rewolucji, dotychczas zupełnie nie zniknęły; ona sama wytworzyła nowe przeciwieństwa, które w niej najpierw tylko stały się widoczne, ale później zrobiły się o wiele ostrzejszemi i określonymi. Wśród stronnictw współczesnych niema ani jednego, któreby na mocy trady-

cji albo sympatji, podobieństwa położenia albo celów, nie odczuwało swego powinowactwa z jakimkolwiek z prądów społecznych rewolucji francuskiej i nie było dlatego szczególnie przychylnie usposobione ku niemu a szczególnie surowe dla jego przeciwników.

A tymczasem właśnie rewolucja francuska dała pochop do takiego pojmowania dziejów, które umożliwia przedmiotowe studjowanie zarówno jej samej, jak wszelkiego innego zjawiska historycznego; to pojmowanie poszukuje siły poruszającej rozwoju historycznego ostatecznie nie w życzeniach ludzi, lecz w stosunkach społecznych, niezależnych — przynajmniej przy systemie gospodarstwa towarowego — od tych ludzi, w stosunkach, stojących ponad nimi, a nawet panujących nad nimi.

Przy całym usiłowaniu historyków rewolucji francuskiej przedstawienia jej, jako dzieła z jednej strony filozofów — Wolterów, Roussów i in., a z drugiej mówców Zgromadzeń Narodowych — Mirabeau i Robespierreów, nie mogli jednak pominąć milczeniem tego faktu, że zatarg, który wywołał rewolucję, wypływał z przeciwieństwa interesów stanu trzeciego z dwoma stanami pierwszymi. Widzieli, że to przeciwieństwo nie było przypadkowe albo przemijające; w r. 1789 wynikło bynajmniej nie po raz pierwszy, lecz istniało już w Stanach Generalnych r. 1614, a nawet wcześniej; było istotnym pierwiastkiem rozwoju historycznego, ponieważ dzięki jemu nastąpiło wzmocnienie nieograniczonej władzy królewskiej. Musieli nareszcie dojrzeć, że ten zatarg miał swe korzenie w *stosunkach ekonomicznych*.

Co prawda, w większości opisów epoki rewolucyjnej walka klasowa była i jest jeszcze przedstawiana nie jako siła poruszająca całego przewrotu, lecz tylko jako osobny epizod w walce filozofów, mówców i działaczy państwowych, jak gdyby ta ostatnia walka nie była sama koniecznym skutkiem walki klasowej. I trzeba było jeszcze ko-

losalnej pracy myśli, zanim to, co dawniej [uchodziło za prosty epizod, uznano za siłę poruszającą nietylko całej rewolucji, ale i całego rozwoju historycznego, poczynając od chwili powstania przeciwieństw interesów klasowych.

Powstałe tym sposobem materialistyczne pojmowanie dziejów jeszcze dzisiaj podlega wielu zaczepkom. Przeciwnie, myśl, że rewolucja francuska wytworzona została przez walkę klasową stanu trzeciego przeciwko dwom pierwszym stanom, już oddawna została prawie powszechnie przyjęta. Z teorii, przyjmowanej jedynie przez uczonych specjalistów, ten pogląd zamienił się w prawdę popularną, szeroko rozpowszechnioną w Niemczech, głównie wśród klasy robotniczej. Zadanie zwolenników tego poglądu polega obecnie nie tyle na jego obronie, ile na strzeżeniu go od spaczenia.

Sprowadzając rozwój historyczny do walki klasowej, wielu jest zbyt pochopnych do przypuszczenia, jakoby w społeczeństwie istniały tylko dwa obozy, tylko dwie walczące z sobą klasy, dwie masy ściśle i jednorodne — rewolucyjna i reakcyjna, że w społeczeństwie są tylko „szczyty“ i „doły“. Gdyby to było prawdą, byłoby bardzo łatwo pisać historję. W rzeczywistości jednak stosunki społeczne wcale nie są tak proste. Społeczeństwo przedstawia organizm nadzwyczaj złożony i coraz to bardziej się wikłający, z klasami najróżnorodniejszemi o interesach najrozmaitszych, z klasami, które zależnie od okoliczności mogą się grupować w stronnictwa bardzo różnorodne.

To jest słuszne dla czasów obecnych, i to jest również słuszne dla epoki rewolucji francuskiej. Krótki przegląd stosunków społecznych we Francji przed stu laty jest nietylko na dobie z powodu jubileuszu, który wywołał nowe zainteresowanie się wielką rewolucją ¹⁾, lecz może nam także dostarczyć trochę materiału dla wyświetlenia współ-

¹⁾ Niniejsze dziełko wyszło w oryginale w roku 1889.

czesnych stosunków partyjnych; nie jest więc pozbawiony również i interesu aktualnego.

II.

Monarchja nieograniczona.

Zanim przejdziemy do rozpatrzenia przeciwieństw interesów klasowych w r. 1789, nie będzie rzeczą zbyteczną rzucić okiem na ten ustrój państwowy, w którego obrębie rozwijały się te przeciwieństwa, ponieważ formy państwowości określają zarazem te sposoby, któremi poszczególne klasy dążą do urzeczywistnienia swoich interesów, — określają formy walki klasowej.

Państwo francuskie od r. 1614 do 1789 było monarchją nieograniczoną, t. j. taką formą państwową, która, zabraniając „poddanym“ wszelkiej działalności politycznej, wyłącza w warunkach normalnych możliwość intensywnej walki klasowej i dlatego nie da się pogodzić na dłuższy czas ze społeczeństwem współczesnym. Wszelka walka klasowa musi ostatecznie zamienić się w walkę polityczną, a każda wyłaniająca się klasa, gdy jest pozbawiona praw politycznych, musi przeto walczyć o ich zdobycie. Prawda, że wraz ze zdobyciem tych praw walka polityczna się nie kończy; przeciwnie, właśnie od tej chwili staje się szczególnie silną, — jest to okoliczność, która w r. 1789, jakoteż później w r. 1848, uderzyła i przestraszyła wielu ideologów.

Absolutyzm, t. j. niezależność władzy państwowej od klas panujących, innemi słowy: forma państwowości, przy której władza naczelna nie jest bezpośrednim narzędziem panowania klasowego, lecz pozornie posiada byt samoistny

ponad klasami i stronnictwami, może powstać tylko tam, gdzie poszczególne klasy, biorące udział w życiu społecznym kraju, pozostają w stanie równowagi, t. j. gdzie żadna z nich nie ma dostatecznej siły, aby zagarnąć w swe ręce władzę państwową. Ta władza w takich warunkach ma możność trzymania w posłuszeństwie każdej z klas istniejących, opierając się na innych klasach, oraz, przecinając walkę polityczną, narzucania im wszystkim pewnego rodzaju pokoju i zmuszania ich do służenia sobie.

Taki stan nastąpił we Francji w w. XVIII. Feudalny sposób wytwórczości upadł, a opierająca się na własności ziemskiej szlachta feudalna, jakoteż duchowieństwo, nie zdołały już bronić swej samodzielności politycznej wobec władzy państwowej, poza którą stała wybijająca się na wierzch plutokracja. Coraz to bardziej wielka część feudalnej szlachty przechodziła do szeregów szlachty narodowej, zamieniała się w pewnego rodzaju sługi króla, który za to brał na siebie obowiązek troszczenia się o ich dobrobyt materialny. Z siły, ograniczającej absolutyzm, szlachta, a za nią i wyższe duchowieństwo, coraz to bardziej zamieniały się w jego podporę.

Władza królewska stawała się tym bardziej nieograniczoną, im bardziej wzrastała ta siła, którą nowy sposób wytwórczości podawał jej do rąk. W epoce feudalnej pojedyncze gminy, tworzące państwo, były zupełnie niezależne pod względem ekonomicznym, gdyż same wytwarzały prawie wszystkie produkty, konieczne do zaspokojenia ich potrzeb. Stąd wynikała i ich samodzielność polityczna. Wytwórczość towarowa i handel postawiły różne gminy kraju w zależności od kilku centrów ekonomicznych, a za centralizacją ekonomiczną poszła i centralizacja polityczna.

Miejsce organów samorządu prowincjonalnego i gminnego zajęły organa zcentralizowanego zarządu państwowego, zjawiała się biurokracja, zdobywająca coraz to nowe

dziedziny, z dniem każdym stająca się korniejszą i coraz bardziej uległą władzy centralnej.

Razem z biurokracją, wskutek całego szeregu przyczyn, pozostających również w związku z rozwojem gospodarstwa towarowego, których roztrząsanie jednak zaprowadziłoby nas zbyt daleko, wytworzyła się i stała armja, pozostająca w zupełnej zależności od władzy państwowej; jej zadaniem była przede wszystkim obrona państwa przed niebezpieczeństwem zewnętrznym, ale przydawała się również na to, żeby gwałtem stłumić zbrojny opór, stawiany władzy państwowej wewnątrz kraju.

Naturalnie, wszystkie te nowatorstwa wymagały pieniędzy, i to wiele pieniędzy; tym sposobem siła władzy państwowej zależała ostatecznie od opodatkowania osób, posiadających pieniądze albo zarabiających je. Gdyby te osoby odmówiły płacenia podatków albo zgodziły się je płacić tylko pod pewnymi warunkami, i gdyby ich żądania zostały uwieńczone powodzeniem, to runąłby absolutyzm i znikłaby zupełna niezależność władzy państwowej. Ale dopóki klasy podatujące nie posiadały dostatecznej siły oporu, albo dopóki ich interesy nie popychały ich z koniecznością do takiego oporu, dopóty posiadacze władzy państwowej mogli w rzeczy samej wyobrażać sobie, że państwo istnieje tylko dla nich osobiście.

Państwo zamieniło się w prostą posiadłość monarchy, interesy monarchy zwały się z interesami państwa. Im potężniejsze, im bogatsze było państwo, tym potężniejszym, tym bogatszym był jego władca. Jego głównym zadaniem stała się teraz troska o dobrobyt materialny swoich poddanych, podobnie jak owczarz troszczy się o dobro tych owiec, które ma zamiar strzyc. Im bardziej biurokracja rugowała dawne formy zarządu państwowego, tym znacznieszym i szerszym stawało się jej wdzieranie się do dziedzin stosunków czysto materialnych, tym usilniej starała się władza państwowa popierać handel, przemysł i rolnictwo, usuwać reformami administracyjnymi i innymi wszel-

*Zadanie bogactwa
1) podatków
2) ich użycie*

kie napotykanie po ich drodze przeszkody i bronić klas, wytwarzających bogactwa, od nadmiernego ucisku i osłabiającego wyzysku klas uprzywilejowanych; słowem, im absolutniejszą stawała się monarchja, tym bardziej wzmagalo się jej dążenie do tego, żeby była „oświeconą“.

To jest właśnie ta strona ustroju monarchicznego XVIII w., na którą przedewszystkim zwracają uwagę wszyscy ci, którzy na podstawie historii chcą wykazać, że obrona słabych przeciwko silnym, że troska o dobrobyt materialny ludu, że działalność społeczna jest naturalnym powołaniem monarchji, oraz że to powołanie jest udaremnione przez parlamentaryzm, który zamiast panowania stojącego ponad stronnictwami monarchy stawia panowanie stronnictw albo interesów pewnych grup.

Ci, którzy tak sądzą, zapominają o dwóch rzeczach. Przedewszystkim wtrącanie się władzy absolutnej XVIII w. do stosunków ekonomicznych nie miało na celu obrony słabych, lecz interesy „bogactwa narodowego“, t. j. wytwórczości towarowej.

W istocie swej nie było to niczym innym, jak zaspokojeniem życzeń kapitalistów, przytym częstokroć w formie jak najbardziej bezpośredniej, drogą ceł ochronnych, monopolów, zapomóg dla ich przedsiębiorstw. Nawet takie kroki, które bezpośrednio nie zmierzały ku ich korzyści, jak np. ulepszenie szkół, zniesienie poddaństwa i t. p., wychodziły ostatecznie na ich korzyść. Absolutnemu monarsze w. XVIII nigdy nie przyszłoby do głowy troszczyć się o słabych i bronić ich, gdyby to nie rokowało powiększenia „bogactwa narodowego“, a zatem i wzrostu dochodów państwowych. Cała troskliwość władców tego wieku o proletariat, zarówno pracujący, jak niepracujący (Lumpenproletariat), sprowadzała się wogóle do szeregu kroków policyjnych, zmierzających ku jego poskromieniu. Włościanin zaś i rzemieślnik, jeżeli byli bronieni, to tylko o tylko, o ile chodziło o obronę ich wypłacalności, jako po datkujących.

„Obrona słabych przeciwko silnym“ w rzeczywistości miało więc na celu zaspokojenie żądań klasy, od której władza państwowa zależała, jeśli jeszcze nie pod względem politycznym, to w znacznej mierze już pod względem ekonomicznym, zaspokojenie żądań burżuazji.

Po wtóre, obok podatków pieniężnych, drugim wielkim źródłem dochodów dla monarchów XVIII w. była ich własność ziemska, — okoliczność, pozostająca w związku z feudalnym pochodzeniem władzy królewskiej. Wszędzie król był największym (jeśli pominiemy Kościół) właścicielem ziemskim kraju — a we Francji to zjawisko istniało w największych rozmiarach.

„Nie mamy dokładnych wiadomości o tym, jak była podzielona własność ziemska w r. 1789“, — mówi Léonce de Lavergne — „wiemy tylko, że domeny królewskie *wraz z ziemiami gminnymi stanowiły w przybliżeniu piątą część całego obszaru Francji* 1)“. Jak kolosalne były ich rozmiary, można sądzić choćby stąd, że same tylko lasy królewskie, służące do polowania, zajmowały obszar miljona mórg, t. j. równały się prawie obszarowi wielkiego księstwa Oldenburskiego.

Do tego należy jeszcze dodać posiadłości książąt z rodziny królewskiej, które według Neckera stanowiły siódmą część całej Francji.

Ale jako pan domen feudalnych, król miał interesy, przeciwne tym, które miał jako pan tej rozległej domeny, która nazywa się państwem. Będąc sam władcą feudalnym, mając krewnych i „dobrych przyjaciół“, także feudałów, miał wszelkie powody do uporczywego obstawania przy swoich przywilejach feudalnych i przy feudalnych sposobach eksploatacji, oraz do sprzeciwiania się wszelkim reformom, któreby mogły je ograniczyć. Jako głowa feo-

1) L. de Lavergne: „Économie rurale de la France depuis 1789“. Paris. 1866, str. 49.

dalizmu, widział zadanie zarządu państwowego nie w przyczynianiu się do materialnego dobrobytu poddanych, lecz w wyciskaniu z nich jak najwięcej, ażeby otrzymane środki obracać na swoją korzyść, na korzyść swego dworu i szlachty, która teraz zamieniła się w dworzan. Jako głowa uprzywilejowanych, dążył nie do tego, ażeby władzę państwową zwrócić ku obronie „słabych“, t. j. nieuprzywilejowanych, przeciwko silnym, t. j. uprzywilejowanym, lecz przeciwnie, do tego, ażeby zdusić najmniejsze zakusy słabych bronięcia się przeciwko nadużyciom silnych.

Tak więc w przedstawicielach władzy królewskiej XVIII w. żyły dwie dusze, jedna „oświecona“, druga ulegająca władzy „ciemnych przesądów średniowiecza“. Szlachta, klasa upadającego feudalnego sposobu wytwórczości, i burżuazja, klasa wydobywającego się na wierzch sposobu kapitalistycznego, doszły do pewnej równowagi, a dzięki temu władza królewska w XVIII formalnie panowała nad obiema, stała ponad niemi, ale zarazem faktycznie była zmuszona bronić interesów tak jednej, jak drugiej. „Obrona słabych przeciwko silnym“ sprowadzała się więc w rzeczywistości do tego, że absolutyzm królów francuskich, o ile wogóle mógł wywierać wpływ na życie ekonomiczne kraju, poddawał niższe klasy narodu krzywdom nie tylko feudalnego, lecz i kapitalistycznego wyzysku i nareszcie zaczął uchodzić w oczach tych klas za uosobienie wszelkiego wyzysku wogóle.

Ale interesy burżuazji i szlachty były zbyt sprzeczne, aby monarchja absolutna zdołała w zupełności dogodzić tak jednej, jak drugiej. Nie mogła zadowolić szlachty nie krzywdząc burżuazji i naodwrot.

Walka tych dwóch klas nigdy nie ustawała za rządu absolutnego; ale dopóki trwał stan równowagi między obydwiema klasami, dopóki burżuazja nie była jeszcze dość silna, by władzę państwową uzależnić od siebie, walka klasowa między wyższymi warstwami społeczeństwa przyobierała przeważnie formę zanoszenia skarg przed króla; rozu-

mie się, że udział w takiej walce mogły brać tylko „szczyty“ społeczne: szlachta nadworna i wyżsi dostojnicy Kościoła, wielcy finansisci, wybitni przedstawiciele biurokracji i „inteligencji“ i t. p.

Król francuski tak samo nie stał poza stronnictwami i nad nimi, jak którykolwiek monarcha w państwie o konstytucyjnym sposobie rządzenia. Różnica polegała tylko na tym, że interesy, których narzędziem był król, były bez porównania mizerniejsze, machinacje i intrygi, którymi na niego wpływano, o wiele nikczemniejsze.

Ze względu na walkę, którą przed tronem wiodły różne klikki, z których każda usiłowała przeciągnąć króla na swoją stronę, ze względu na tę dwoistość, która cechowała władzę królewską XVIII w., dwoistość wynikającą z tej okoliczności, że król był jednocześnie głową rządu współczesnego państwa i głową szlachty feudalnej, ze względu na to wszystko głowa państwa powinna była posiadać wielką jasność umysłu i stałość charakteru, aby przynajmniej jako tako utrzymywać jedność i porządek w rządzie. A nieporządek musiał się stać całkiem niemożliwym do naprawy, skoro ster rządów dostał się w ręce człowieka bez charakteru. Takim człowiekiem był Ludwik XVI. Jego położenia nie mogła polepszyć ta okoliczność, że jego małżonka Marja-Antonina miała właśnie przeciwny charakter, którego znamioną cechą był upór, tym zgubniejszy jeszcze wskutek jej pychy. Nie miała ona najmniejszego wyobrażenia o tym, że istnieją jeszcze inne potrzeby, oprócz potrzeb dworu. W jej oczach państwo miało tylko jedno zadanie: bawić dwór i zaopatrywać go w pieniądze.

Zaraz zobaczymy, co to znaczyło.



III.

Szlachta i duchowieństwo.

Jakkolwiek nieznaczną była liczebność szlachty i duchowieństwa ¹⁾, jednak tylko ich część, i to bynajmniej nie wielka, wiodła w w. XVIII owo szerokie, zbytkowne życie, pełne blasku i bezmyślnej rozrzutności, które uchodzi za najznamienniejszą cechę wyróżniającą społeczeństwa uprzywilejowanego opoki przedrewolucyjnej. Tylko szczyty szlachty i duchowieństwa, posiadacze ogromnych dóbr ziemskich, mogły sobie pozwolić na ten zbytek i tę rozrzutność, mogły współzawodniczyć o blask swoich salonów, wspaniałość festynów, przepych budowli — na tej jednej arenie współzawodnictwa, która szlachcie jeszcze pozostała. Dla współzawodnictwa na innych arenach, na których powodzenie zależy od zalet osobistych, arystokracja dawno już była zbyt leniwa i niedotężna. Współzawodnictwo o to, kto może wydawać najwięcej, a więc, jak można było wnioskować, kto ma największe dochody, odpowiadało zupełnie charakterowi wytwórczości towarowej, do której środowiska szlachta w znacznej części już była weszła. Ale szlachta wówczas jeszcze daleko nie tak przystosowała się do nowego sposobu wytwórczości, jak np. szlachta dzisiejsza. Szastać pieniędzmi bardzo prędko się nauczyła, ale nie umiała jeszcze tak umiejętnie powiększać swoich dochodów przez handel wełną, zbożem, wódką i t. p., jak to czynią jej dzisiejsi towarzysze stanu. Zmuszona poprzestawać jedynie na swoich dochodach feudalnych, szlach-

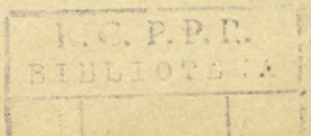
¹⁾ Według obrachunku Taine'a ogólna liczba szlachty i duchowieństwa dochodziła do 270,000. Rodzin szlacheckich liczy od 25 do 30 tysięcy z 140,000 członków; duchownych 130,000, w tej liczbie około 60,000 proboszczów i wikariuszów, 23,000 mnichów i 3,700 mniszek. (Taine: „Les origines de la France contemporaine“).

ta szybko wpadła w długi. Jeśli taka była rola wyższej arystokracji, to jeszcze gorsze było położenie średniej i niższej szlachty. Było wiele rodzin szlacheckich, które otrzymywały ze swoich majątków nie więcej, jak 50, a nawet 25 liwów dochodu rocznego! A im były uboższe, tym bardziej i nielitościwiej wyzyskiwały swoich chłopów; trudno jednak było z nich wiele wycisnąć. Pożyczki dawały tylko chwilowy zasilek, a potem bieda stawała się jeszcze gorszą.

Jedyną trwałą pomoc w biedzie mogło udzielić państwo; łupienie państwa stawało się też coraz to bardziej głównym zajęciem szlachty. Wszystkie intratne posady, któremi król rozporządzał, stały się łupem arystokracji. A ponieważ liczba zrujnowanych albo blizkich ruiny arystokratów co rok wzrastała, to i liczba takich posad wzrastać musiała; wymyślano najniedorzeczniejsze preteksty, aby potrzebującemu arystokracji nadać prawo wyzyskiwania państwa. Rozumie się samo przez się, że na równi z podupadłą szlachtą nie zapominano i o wyższych jej warstwach, które były również zadłużone i chciwe.

Najbardziej pożądanymi synekurami były urzędy dworskie. One były najlepiej opłacane, wymagały najmniej wiedzy i pracy i wiodły prosto do samego źródła wszystkich łask i rozkoszy. Przy dworze było umieszczonych do 15,000 osób, po większej części z jedynym celem pobierania tego lub owego tytułu pewnych dochodów. Dziesiąta część wszystkich dochodów państwowych, — przeszło 40 mil. liwów (co na dzisiejsze pieniądze, jeśli uwzględnimy zmianę ich wartości, wynosi około 100 mil. franków) — szła na wyżywienie tej całej zgrai darmozjadów.

Ale arystokracja nie poprzestawała na tym. W zwykłym systemie zarządu państwowego istniały różnego rodzaju urzędy; jedne wymagały pewnego uprzedniego przygotowania, wiedzy i pracy; na nie była faktycznie włożona



cała troska zarządzania państwem. Takie posady opłacano miernie i oddawano mieszczaństwu. Ale obok nich istniały posady, przeznaczone wyłącznie do „reprezentacji“; jedynym ciężkim obowiązkiem, włożonym na tych, którzy je zajmowali, było wesole przepędzanie czasu. Te posady były hojnie płatne i dostawały się tylko szlachcie ¹⁾.

Przy rozdawaniu miejsc oficerskich w armji dawniej głównie zwracano uwagę na zasługi. Za Ludwika XIV oficerów pochodzenia mieszczańskiego spotykano na równi ze szlachtą; tylko w czasie pokoju szlachcie oddawano pierwszeństwo. Ale im bardziej szlachta zagarniała urzędy państwowe, tym bardziej pilnowała, żeby zagarnąć wyższe posady oficerskie. Podoficerzy, na których barkach spoczywała cała ciężka praca, mogli się rekrutować z „młotłochu“, a dobrze płatne i niewymagające wielkiej pracy (zwłaszcza w czasie pokoju) i wiedzy miejsca oficerskie stały się przywilejem szlachty. Na utrzymanie oficerów wydawano rocznie 46 mil. liwrów, a cała pozostała armja musiała się kontentować 44 mil. W miarę jak wzrastało zadłużenie szlachty, wzrastało i jej dążenie do zagarnięcia wyłącznego prawa do stopni oficerskich.

Na kilka lat przed rewolucją (w r. 1781) wyszedł edykt królewski, według którego posady oficerskie miały się dostawać tylko *starej* szlachcie. Każdy, kto chciał zostać oficerem, musiał wykazać, że jego rodzina przynajmniej od czterech pokoleń jest szlachecką. Tym sposobem nietylko mieszczaństwo, ale i cała nowo kreowana w ciągu

¹⁾ Według świadectwa ordonansu z roku 1776 istniały następujące urzędy: 18 generalnych gubernatorów prowincjonalnych z pensją po 60,000 liwrów i 21 z pensją 30,000 liwrów; 114 gubernatorów z pensją od 8 do 12 tysięcy liwrów; 176 poruczników miejskich z pensją od 2 do 16 tys. liwrów. W roku 1788 dodano do nich jeszcze 17 urzędów naczelnych komendantów miejskich z pensją od 20 do 30 tys. liwrów rocznie, oraz z dodatkiem miesięcznym „na mieszkanie“ od 4 do 6 tysięcy liwrów. A oprócz tego istniały posady młodszych komendantów.

ostatniego stulecia szlachta była pozbawiona możliwości uzyskania stopnia oficerskiego.

W kościele wyższe, dobrze płatne posady po części już oddawna były przywilejem szlachty, a po części faktycznie jej tylko się dostawały, ponieważ ich obsada zależała od króla, który z biegiem czasu coraz to częściej oddawał je wyłącznie szlachcie. I w tej dziedzinie szlachcie krótko przed rewolucją przyznano, jeśli nie urzędownie, to faktycznie, wyłączne prawo do zajmowania wszystkich dobrze płatnych posad. 1500 bogatych parafji, których kolatorem był król, jak również wszystkie biskupstwa i arcybiskupstwa, dostały się wyłącznie szlachcie. A wśród nich były dość ciepłe gniazdka. 131 biskupów i arcybiskupów Francji pobierało razem ze swych posad przeszło 14 mil. liwrów rocznego dochodu, t. j. przeszło 100,000 liwrów na osobę. Kardynał Rohan, arcybiskup strasburski, jako książe kościoła, pobierał przeszło milion liwrów rocznie. Przy takim dochodzie ten dostojny pasterz mógł sobie pozwolić na taki zbytek, że kupił za 1,400,000 liwrów naszyjnik brylantowy, w nadziei, że tym zdobędzie sobie łaski Marji Antoniny.

Ale wszystkie te, tak hojnie płatne posady w kościele, armji, administracji, przy dworze — nie zadowalały jeszcze zadłużonej i łakomej szlachty. Króla oblegano ciągle prośbami o nadzwyczajne datki dla szlachty z kasy państwowej; raz — aby wydobyć zadłużonego arystokratę z kłopotów pieniężnych, innym znów razem — aby prosto zaspokoić zachciankę jakiej osoby znakomitego rodu.

W czasie od r. 1774 do 1789 wydano tym sposobem z kasy państwowej w formie pensji, podarków i t. p. 228 milionów liwrów, z czego 80 milionów dla samej rodziny królewskiej. Każdy z dwóch braci Ludwika XIV otrzymał przeszło 14 milionów. Na kilka lat przed rewolucją minister finansów, Calonne, pomimo strasznego niedoboru w budżecie państwowym, wydał 15 milionów liwrów na

kupno zamku Saint-Cloud dla królowej i 14 milionów na kupno Rambouillet dla króla. Król zapatrywał się na siebie nietylko jako na głowę państwa, lecz także jako na „pierwszego szlachcica“, i jako taki, nie wahał się zbogacić na koszt państwa.

Rodzina Polignac, zażywająca szczególnej łaski Marji Antoniny, otrzymała 700,000 liwrów samych tylko pensji. Księżciu Polignac, oprócz tego, wyznaczono rentę dożywotnią w kwocie 120,000 liwrów rocznie i jednorazową zapomogę 1,200,000 liwr. na kupno majątku ¹⁾.

Mówiliśmy dotychczas o całej szlachcie, jako o sprawcach systematycznej grabieży państwa i narodu, ale nie jest to zupełnie ścisłą prawdą. Znaczna część szlachty, chociaż oczywiście jej mniejszość, nietylko nie brała udziału w łupiestwie, lecz była na nie bardzo oburzona. Do tej mniejszości należała drobna i średnia szlachta prowincji zacofanych ekonomicznie, w których gospodarstwo feudalne zachowało się jeszcze w całej pełni, jak np. Wanda i po części Bretanja. Tam panowie feudalni, zamiast się przenosić do Paryża i Wersalu, żyli po dawnemu w swoich zamkach, wśród swoich włościan. Byli sami takimi włościanami, tylko wyższego rzędu — nieokrzesani i ciemni, ale krzepcy i świadomi swej własnej godności. Potrzeby swoje, ograniczające się głównie na tym, żeby dobrze zjeść i wypić, zaspokajali łatwo z tych opłat w naturze, które pobierali od swoich włościan. Nie obarczeni długami i nie prowadząc życia rozrzutnego, nie mieli żadnych pobudek, żeby powiększyć włożone na włościan powinności albo choćby je tylko nielitościwie egzekwować. Z włościanami swoimi pozostawali w bardzo dobrych stosunkach. Już samo wspólne pożycie w jednakowych warunkach wy-

¹⁾ Szczegółowe wiadomości o tych pensjach można znaleźć między innymi u L. Blanc'a: *Histoire de la révolution française*, księga 3, rozdział 5, „Le livre rouge“.

wołuje pewne sympatje. A do tego feudał w zapadłych okolicach nie był takim nieużytecznym wyzyskiwaczem i pasorzytem, jakim był w miejscowościach bardziej postępowych.

W tych ostatnich biurokracja królewska powoli zagarnęła w swe ręce wszystkie mniej więcej korzystne funkcje administracyjne, policyjne i sądowe, które dawniej wypełniali panowie feudalni. Te funkcje, które jeszcze pozostały w ich rękach, były zupełnie niepotrzebne do utrzymania porządku i bezpieczeństwa w ich okręgu: ze środka popierania dobrobytu ludności zamieniły się w narzędzie jej wyzysku.

Urzędnicy sądowi i policyjni z ramienia właścicieli ziemskich nie pobierali żadnej pensji. Przeciwnie, musieli jeszcze *kupować* swoje posady, i łatwo zrozumieć, że wraz z posadą otrzymywali pozwolenie na obdzieranie poddanych swego pana.

Zupełnie inaczej rzecz się miała w zacofanych okręgach feudalnych. Tam właściciel ziemski rządził jeszcze terytorjum, należącym do niego, troszczył się o drogi komunikacji i utrzymywanie na nich bezpieczeństwa, rozstrzygał spory między swojemi podwładnemi, karał za wykroczenia i zbrodnie. Niekiedy nawet pełnił dawną funkcję — obrony swych poddanych od wroga zewnętrznego. Prawda, że teraz tym wrogiem nie była armja nieprzyjacielska. Wrogiem, ukazującym się od czasu do czasu w jego posiadłościach i prowadzącym je do ruiny — byli królewscy poborecy podatków; przekazano nam przykłady, jak pan feudalny ich przepędzał, jeśli ich uroszczenia były zbyt wygórowane.

Ta szlachta bynajmniej nie miała ochoty słuchać bezwarunkowo władzy królewskiej. Szlachta dworska, oraz ludzie, którzy w armji, kościele i wyższej biurokracji zajmowali posady, mieli wszelkie powody, by być za wzmocnieniem absolutnej władzy króla. Czego feudałom nie udawało się wycisnąć z chłopa na mocy praw feudalnych,

to wysysali z niego poborcy podatków i urzędnicy królewscy, a to udawało się tym lepiej, im większa była ich siła, im bardziej nieograniczona była władza królewska. Im bardziej była nieograniczona władza królewska, tym samowolniej i nielitościwiej mogła powiększać ciężar podatków i tym większą część dochodów państwowych mogła oddawać swoim kreatorom, zamiast przeznaczać te dochody na pokrycie potrzeb państwowych.

Ale to wszystko nie przypadało do smaku szlachcie osiadłej na roli. Wszak jej nic się nie dostawało ze wszystkich łask dworu, ale ona też ich nie potrzebowała. Lecz wzrost ciężaru podatkowego pociągnął za sobą nędzę jej podwładnych; a im bardziej władza sądowa, administracyjna i policyjna przechodziła w ręce biurokracji królewskiej, tym bardziej upadały wpływ i znaczenie szlachty osiadłej w jej własnych posiadłościach.

Szlachta, osiadła na roli, nie uważała się za sług królewskich; przeniknięta prawdziwym duchem feudalnym, uważała się za równą królowi. Dla niej i teraz, jak w epoce feudalnej, król był tylko największym właścicielem ziemskim kraju, tylko „pierwszym wśród równych“, który bez jej zgody nie mógł przedsiębrać żadnych zmian w państwie, któremu ona natarczywie przeciwstawiała swoje starodawne prawa i swobody, co prawda, bez szczególnego powodzenia. A do takiej opozycji miała tym większą podstawę, im bardziej wzrastały potrzeby kasy państwowej i zaprowadzano nowe podatki, które, wbrew jej dawnej wolności od wszelkiego opodatkowania, nakładano i na szlachtę; tym sposobem szlachta, osiadła na roli, musiała brać udział w ponoszeniu ciężarów nowego państwa, nie korzystając jednocześnie z jego korzyści. Łatwo zrozumieć, że ta szlachta coraz to głośniej nawoływała do oszczędności w wydawaniu funduszków państwowych, domagała się reformy finansów i kontroli nad nimi ze strony przedstawicieli stanowych.

Widzimy więc, że szlachta rozpadała się na dwie wrogie grupy: na szlachtę dworską i jej przyczepkę, w której skład wchodziła cała wyższa i większa część średniej i niższej arystokracji, — a ci wszyscy występowali stanowczo w obronie nieograniczonej władzy królewskiej, — oraz na szlachtę wiejską (osiadłą na roli), składającą się ze szlachty średniej i niższej okręgów, zacofanych pod względem ekonomicznym, która natarczywie i energicznie żądała zwołania przedstawicieli stanowych dla kontroli nad zarządem państwowym.

Jeśli o tych stronnictwach przeszłości sędzić będziemy nie podług tych interesów klasowych, które one przedstawiały, lecz podług zewnętrznego podobieństwa ich dążeń ze współczesnymi hasłami partyjnymi, to najzacofańsze żywioły Francji tej epoki wypadnie nam nazwać „postępowymi“, ponieważ razem ze stanem trzecim dążyły do tego, żeby na miejsce monarchji nieograniczonej postawić monarchję ograniczoną.

A jednak nikt nie zachowywał się tak wrogo względem nowych idei i wyłaniających się nowych klas, jak właśnie te żywioły.

Szlachec z zapadłego zakątka żywił do burżuazji nienawiść [wieśniaka do mieszczaucha, nienawiść przedstawiciela gospodarstwa naturalnego do przedstawiciela gospodarstwa pieniężnego, człowieka nieoświeconego do oświeconego, nienawiść człowieka, oddawna mieszkającego w pewnej miejscowości, do przybysza, niewiadomo skąd przybyłego. Przy spotkaniu z nim, co wprawdzie nie często się zdarzało, zachowywał się względem niego z nieukrywaną pogardą.

Szlachta miejska przeciwnie prędko się zbliżyła do części mieszczaństwa. Naturalnie, krawca albo rękawicznika arystokrata nadworny traktował jeszcze bardziej z góry, niż jego współbrat wiejski. Rzemieślnik powinien był pożytywać sobie za zaszczyt, że mógł pracować dla takiej znakomitej osobistości; a żądanie zapłaty za swoją robotę

wydawało mu się już niesłychanym natręctwem. Ale zupełnie inny był jego stosunek do przedstawicieli tuzów finansowych. Wszak oni mieli poddostatkiem właśnie to, czego arystokracja najbardziej potrzebowała — pieniądze; od nich w zupełności zależało ogłoszenie arystokraty bankrutem, albo przedłużenie jego istnienia. Z wyjątkiem nielicznych rodzin, cała arystokracja dworska — od króla aż do ostatniego pazia — siedziała finansistom w kieszeni. Z tak potrzebnymi ludźmi nie można się było obchodzić zbyt wyniosłe.

Sam Ludwik XIV — ten dumny „król-słońce“ — oddał pewnego razu w obecności całego dworu Żydowi Samuelowi Bernardowi honory książęce: jak było, tak było, a wszak ten człowiek posiadał 60 milionów.

Czyż śludzy królewscy mogli okazywać większą dumę, niż ich pan? Wyższa arystokracja pieniężna coraz bardziej stawała się podobną do arystokracji rodowej; zdobywała tytuły szlacheckie i posiadłości ziemskie; i nierzadko jaki zrujnowany arystokrata starał się pozłocić swój zarzewiały herb z pomocą małżeństwa z bogatą przedstawicielką świata finansowego. Na własną pociechę mawiano przytym, że i najlepsza rola wymaga od czasu do czasu meljoracji.

I arystokracja coraz to bardziej oddawała się nawożeniu swej roli. Salony tuzów finansowych w niczym nie ustępowały salonom szlachty rodowej, i — a to może najbardziej sprzyjało zbliżeniu tych dwóch klas — tak jeden, jak drudzy, kąpali się w tym samym błocie. Sprzedajne kobiety były jednakowo dostępne światowcom ze stanu trzeciego, jak hrabiom, książętom, biskupom.

W domu rozpusty nikną wszelkie przegrody stanowe, a dwór francuski coraz to bardziej zbliżał się do tego wzoru. Mówiliśmy już o próbie pewnego arcybiskupa kupienia królowej za brylanty.

Niektórzy pisarze (np. Buckle) upatrywali we wzrastającym zbliżeniu szlachty i finansistów w Paryżu rezul-

tat „ducha demokratycznego“, jakoby przenikającego przed rewolucją do wszystkich głów, do jakiegokolwiek klasy należeli ich posiadacze. Niestety, właśnie w tym czasie na żądanie „demokratycznej“ szlachty zaczęto szczególnie surowo wymagać w wojsku pochodzenia arystokratycznego od starających się o stopnie oficerskie; urzędy kościelne stały się również wyłączną własnością szlachty, i dla szlachty utworzono w biurokracji nowe synekury. Nie idee demokratyczne, lecz interesy materialne zacierają tę nierówność, która rozdzielała starą szlachtę rodową od plutokracji, w tym samym czasie, gdy wzrastały uroszczenia arystokracji do wyłącznego korzystania z urzędów państwowych.

reforma

Ta „wolność od przesądów“ arystokracji paryskiej w dziedzinie stosunków towarzyskich była w oczach szlachty wiejskiej czymś niesłychanym. Jeszcze bardziej gorzyła ją jej „wolność od przesądów“ w dziedzinie religii i moralności. Szlachcic wiejski, żyjący jeszcze trybem, wytworzonym przez dawne stosunki feudalne, trzymał się mocno odpowiedniego im poglądu na świat, zachował przywiązanie do wiary ojców. Przeciwnie, dla szlachcica paryskiego resztki feudalizmu były tylko środkiem do wyzyskiwania mas i trzymania ich w posłuszeństwie. Żadnego innego znaczenia nie mogły dla niego mieć jego funkcje, z których pozostał mu tylko tytuł i połączone z nim dochody. Z tego stanowiska zapatrywał się i na religję. Dla niego samego, mieszkającego w mieście, zdala od relikwii feudalnych, straciła ona wszelkie znaczenie; podobnie jak inne przeżytki epoki feudalnej, zdawała mu się przydatną jedynie na to, żeby masy utrzymywać w posłuszeństwie i wyzyskiwać. Dla „nieoświeconego“ ludu była zdaniem jego potrzebna, lud nie mógł się bez niej obejść, ale „oświecona“ szlachta mogła sobie drwić z religii.

Stary

Z rozwojem wolnomyslności w salonach arystokratycznych szedł w parze upadek dawnych obyczajów, które utraciły swą dawną podstawę materialną. Dla pana feu-

uważać się ||
dalnego jego gospodarstwo domowe i godność jego żony miały ogromne znaczenie. Przy nieregularnie prowadzonym, nieporządnym gospodarstwie domowym i cały mechanizm wytwórczości się rozprzągał. Trwałe śluby małżeńskie, surowe obyczaje domowe były wówczas konieczne. Ale dla szlachcica dworskiego, którego całe życie przechodziło na zabawach i marnotrawstwie, małżeństwo i rodzina stały się zupełnie zbytecznymi; zamieniły się w niepotrzebną formalność, którą wprawdzie jeszcze zewnętrznie spełniano, — boć nie można się było obejść bez prawnych spadkobierców, — ale której nikt nie cenił zbyt wysoko. Zbyt dobrze wiadomo, jaki przykład dawali królowie szlachcie pod względem „wolnej miłości“, aby warto było nad tym się zatrzymywać.

Łatwo pojąć, że szlachta ziemiańska również się gorszyła tą „wolnością“ od przesądów [szlachty miejskiej, jak jej grabieżą skarbu państwowego. Szlachta miejska zaś ze swej strony zarzucała „hreczkosiejom“ nieokrzesaność, ciemnotę i gnuśność. Obydwie te części szlachty były dla siebie nawzajem bardzo wrogo usposobione.

*niecierpiąca
szlachty* ||
Ale obok wymienionych dwóch stronnictw szlacheckich, byli jeszcze przedstawiciele szlachty, którzy całkiem przeszli na stronę nieprzyjaciela i odrzucali system feudalny w samych jego podstawach. W szeregach niższej, zrujnowanej szlachty było wielu, którym nie uśmiechała się karjera kościelna, którzy byli niezdatni do służby wojskowej, którzy nie potrafili wysunąć się naprzód przy dworze, albo nawet wpadli tam w niełaskę; byli nareszcie ludzie, w których zepsucie moralne arystokracji dworskiej budziło taką samą odrazę, jak ograniczoność i nieokrzesanie szlachty wiejskiej, ludzie, którzy uważali za konieczne zburzenie panującego systemu i w których ciężkie położenie mas ludowych budziło głębokie współczucie. Przeszli oni na stronę stanu trzeciego, przystali do jego inteligencji, do literatów, dziennikarzy, pamflicistów, których siła wzrastała, w miarę jak rosło znaczenie stanu trzeciego.

Tym sposobem do stanu trzeciego przyłączyły się najinteligientniejsze, najenergiczniejsze, najśmielsze i najsilniejsze duchowo żywiły arystokracji. Z początku ci ludzie przechodzili do niego pojedynczo, ale gdy jego zwycięstwo stało się oczywistym, ciężyli ku niemu tłumnie i przez to znacznie osłabili swoją klasę, właśnie w tej chwili stanowiącej, gdy potrzebowała wyężenia wszystkich swoich sił, aby przynajmniej odroczyć godzinę swego upadku.

W tym samym czasie zdradziły stary porządek i te dwie podpory, na których najmocniej się opierał — *duchowieństwo i armja*.

Jak już powiedziano, wyższe posady zarówno w kościele, jak w armji, zajmowała sama szlachta; trzeci zaś stan dostarczał podoficerów i księży, którzy, każdy w swym zakresie, mieli spełniać to samo zadanie: przerobienie swoich podwładnych w bezduszne maszyny, słuchające bez oporu wszystkich rozkazów z góry. Ale ci ludzie, którzy mieli wychowywać niewolników dla klas panujących i nimi kierować, należeli sami do wyzyskiwanych.

Bogactwa kościoła były kolosalne. Do niego należała piąta część całego obszaru Francji, i to najżyźniejsza i najlepiej uprawna, która była o wiele więcej warta, niż inne posiadłości ziemskie. Posiadłości kościoła oceniano na 4,000 miljonów liwrów ¹⁾, a dochód z nich wynosił do 100 miljonów; oprócz tego dziesięcina kościelna dawała duchowieństwu 123 miljony rocznie. Lwia część tych kolosalnych dochodów, nie mówiąc o dochodach z własności ruchomej różnych korporacji kościelnych, dostawała się wyższym dostojnikom kościoła i klasztoru ²⁾; niższe zaś

1) W roku 1791 deputowany Amelot ocenił wartość sprzedanych i wystawionych na sprzedaż majątków kościelnych, nie licząc lasów, na 3,700 miljonów.

2) Roczny dochód 399 członków zakonu Premonstratów przewyższał miljon; 298 Benedyktynów klasztoru Klunjackiego (Cluny) otrzymywało

duchowieństwo żyło przeciwnie w ciężkiej biedzie, w nędznych lepiankach, częstokroć przymierając głodu. A jednak na nie były włożone wszystkie te funkcje, które wogóle kościół jeszcze zatrzymał. Duchowieństwo parafjalne zupełnie nie odczuwało swej przynależności do stanu uprzywilejowanego. Połączone węzłami krwi ze [stanem trzecim, pozbawione wszelkiej nadziei otrzymania kiedyś awansu, ubogie, obarczone pracą, żyjące wśród ludności nieszczęśliwej, wydziedziczonej, miało w nią wpajać obowiązek bezopornego posłuszeństwa dla tych próżniaczych darmozjadów, od których samo, zamiast wdzięczności, odbierało tylko krzywdy i poniżenie; ci duchowni mieli popierać wyzysk ludu, z którego nie było już co zdzierać, wyzysk swych ojców i braci na korzyść dumnych próżniaków, którzy razem ze swemi kochankami nie wahali się marnować owoców pracy tysięcy ludzi.

Podobnie i w armji podoficerzy musieli zadarmo ciągnąć swą wieczną taczkę, bez nadziei lepszej przyszłości, pozwalając jeździć na sobie różnym niedorostkom stanu szlacheckiego, nie znającym się zupełnie na służbie, nawet się nią nie interesującym, gdy tymczasem na nich spadała większa część ciężkiej i odpowiedzialnej pracy.

Im bardziej rosły uroszczenia i chciwość szlachty, im zazdrośniej szlachta strzegła swych praw do korzystania z intratnych posad w armji i kościele, tym bardziej wzrastało ciężenie podoficerów i duchowieństwa parafjalnego na stronę stanu trzeciego. Posiadający władzę naturalnie nie spostrzegali tego zjawiska, ufni w ten obowiązek ślepego posłuszeństwa, którego wymagano od niższych przedstawicieli armji i kościoła. Tym silniejszym był cios, który na nich spadł w chwili stanowczej, gdy przeciwko nim

1,800,000 liwrów rocznie, a Benedyktyni St. Maur, w liczbie 1672 zakonników, mieli czystego dochodu 8 milionów, nie licząc dochodów ich opatów i przeorów, którzy w przybliżeniu pobierali taką samą sumę.

zwróciły się te siły, na które najbardziej liczyli i których pomocy wtedy właśnie najbardziej potrzebowali.

W Stanach Gieneralnych r. 1789 zaraz po ich zwołaniu poruszono kwestję pierwszorzędnej wagi: jaki ma być porządek głosowania? Stan trzeci żądał głosowania według liczby deputowanych, ponieważ liczba jego przedstawicieli w dwójnasób przewyższała liczbę deputowanych dwóch pozostałych stanów. Szlachta zaś przeciwnie żądała głosowania według stanów, licząc na to, że z pomocą duchowieństwa uczyni ze Stanów Gieneralnych narzędzie swoich interesów. Ale duchowieństwo zawiodło oczekiwania szlachty. W liczbie jego przedstawicieli było 48 arcybiskupów i biskupów, 35 opatów i dziekanów i 208 księży. Ogromna większość ostatnich przeszła na stronę stanu trzeciego i przyczyniła się w znacznej mierze do tego, że przyjęto głosowanie według liczby deputowanych.

Armja miała naprawić sprawę szlachty. Dwór podejmował w Wersalu i Paryżu rozległe przygotowania wojenne, po których można się było spodziewać przygotowywanego zamachu stanu. Na dworze liczono na to, że jeśli Paryż będzie zgnieciony, to nie trudno będzie załatwić się ze Zgromadzeniem Narodowym, w które zamieniły się Stany Gieneralne. Wywołano z łatwością powstanie przez dymisję Neckera (12 lipca), ale to powstanie nie skończyło się bynajmniej po myśli dworu, który dał do niego powód. Gwardja francuska przeszła na stronę ludu, inne pułki nie chciały strzelać, i oficerzy byli zmuszeni je odwołać, aby nie dopuścić do ich przejścia na stronę ludu za przykładem gwardji. Ale lud nie zadowolił się tym; pragnąc się zabezpieczyć od dalszych gwałtów, uzbroił się 13 lipca; a 14 lipca, gdy się rozeszła wieść o tym, że działa Bastylji grożą przedmieściu St. Antoine, a z St. Denis zbliżają się świeże wojska, lud połączył się z gwardją francuską i zburzył znienawidzony zamek-więzienie. „Zdrada“ duchowieństwa i gwardji — to dwa stanowcze momenty rewolucji francuskiej.

Widzimy więc, że masa reakcyjna — szlachta, duchowieństwo, armja — była w przeddzień rewolucji głęboko rozdwojona. Na jedną jej część nie można było liczyć, druga przeszła otwarcie na stronę nieprzyjaciela; jedna — niepojednanie reakcyjna, a jednak wroga absolutyzmowi, uporczywie domagała się reform w dziedzinie finansów; druga, „oświecona“, ale zato głęboko uwięzła w brakach i nadużyciach panującego systemu, które stały się koniecznymi warunkami jej bytu, czuła, że wszelka reforma finansów byłaby wyrokiem jej śmierci. Jedna część mocno obstawała przy swoich przywilejach, była energiczna i śmiała, ale ciemna, nieokrzesana, niezdolna była rządzić państwem; druga była wykształceńsza, rozumiała potrzeby państwa, ale stała się zbyt gnuśną i pozbawioną charakteru. Jedna była słaba, bojaźliwa i gotowa do wszelkiej zgody, druga dumna i skłonna do gwałtów. Wszystkie te sprzeczne żywioły walczyły z sobą zażarcie, oskarżając się nawzajem, że rzeczy już tak daleko zaszły. A dwór, straciwszy wszelką samodzielność, poddawał się wpływowi to jednej, to drugiej grupy. Dziś oburzał lud swoją srogością i gwałtami, jutro wywoływał ogólną pogardę swą tchórzliwością. W takim to stanie znajdowały się klasy panujące Francji w początku rewolucji.

IV.

Arystokracja urzędnicza.

Osobne stanowisko między obydwoma pierwszymi stanami z jednej strony, a stanem trzecim z drugiej — zajmowały organa zarządu państwowego.

W ich skład wchodziły po części organa dawnego rządu feudalnego, które już utraciły swoje istotne funkcje,

ale zatrzymały jeszcze połączone z niemi dochody. Te urzędy były jednym z najdogodniejszych środków wyzyskiwania państwa na korzyść szlachty feudalnej, i dlatego nie znoszono ich bynajmniej, w miarę jak stawały się niepotrzebnymi. Przeciwnie, liczba właśnie najmniej potrzebnych, ale zato najinteligentniejszych, jak widzieliśmy powyżej, została jeszcze powiększona w ciągu XVIII-go wieku.

Ale obok tych organów niepotrzebnych, trzeba było dla spełnienia funkcji sądowych i policyjnych i dla poboru podatków utworzyć nowe, bardziej zgodne ze zmienionymi wymaganiami czasu. Powstawały w coraz to większej liczbie urzędy, na które sam król wydawał nominacje. Początkowo nowi urzędnicy otrzymywali od króla tylko nieznaczące wynagrodzenie, albo musieli się zupełnie bez niego obchodzić, poprzestając na tych „dobrowolnych datkach“, któremi ludność musiała opłacać ich funkcje. W miarę jak rosły wpływy urzędników, wzrastały i ich dochody; w takich warunkach wiecznie potrzebującym pieniędzy królom łatwo przyszło do głowy nie rozdawać, lecz poprostu *sprzedawać* urzędy, dające tak wielki dochód. Ten zwyczaj powstał we Francji już w w. XV i szybko zdobył sobie prawo obywatelstwa, jako jeden z głównych środków w ręku królów do otrzymywania pieniędzy. Wskutek tego liczba urzędów państwowych zaczęła szybko wzrastać.

Nietylko starsi cechów i innych korporacji, ale nawet majstrowie rzemieślniczy zostali zamienieni w urzędników państwowych, którzy musieli opłacać swoje posady, jeżeli cech, do którego należeli, nie był dość bogaty, aby kupić sobie samodzielność. Miasta również utraciły swój samorząd i jeżeli go na nowo nie nabywały za grube pieniądze, to urzędy miejskie zamieniano na państwowe, co naturalnie odbijało się na skórze ludności miejskiej, z której nowi urzędnicy zbierali obfite żniwo. Ale i tego było mało; aby ugasić wieczne pragnienie złota u królów francu-

skich, wymyślono nareszcie najniedorzeczniejsze urzędy, a kupując je, nowi urzędnicy nabywali oczywiście prawo życia na koszt ludności.

Tak np. w ostatnich latach panowania Ludwika XVI utworzone zostały następujące nowe urzędy: dozorey peruk, nadzorcey świń i prosiąt, rachmistrzowie siana, kontrolerzy układania drzewa (*Conseillers du roi controleurs aux empilements des bois*), kontrolerzy świeżego masła, kontrolerzy solonego i t. d. W okresie od r. 1701 do 1715 król pobrał ze sprzedaży nowych urzędów 542 miliony liwrów. Na osobistość kupującego nie zwracano przytym najmniejszej uwagi. Kasjerzy w armji kupowali posady swoich własnych kontrolerów i tym sposobem uwalniali się od wszelkiej kontroli.

Łatwo zrozumieć, że wielkie państwo współczesne nie może być długo rządzone przez takich urzędników. Obok nich powstała nowa warstwa urzędnicza, zjawiła się ściśle scentralizowana biurokracja, całkiem zależna od króla, która coraz to bardziej czyniła niepotrzebnymi nietylko funkcje dawnych organów feudalnych, ale i nowo powstałe sprzedajne urzędy, jakkolwiek liczba tych ostatnich i połączony z niemi wyzysk ludności bynajmniej się nie zmniejszały.

Przeciwnie, z urzędów sprzedajnych wyrosła nowa arystokracja. Ważniejsze z tych urzędów były połączone ze zwolnieniem od podatków i z innymi przywilejami, mogły być za określoną cenę zamieniane w urzędy dziedziczne i były połączone z tytułem szlacheckim. Ich przedstawiciele tworzyli nową „szlachtę mundurową“ (*noblesse de robe*), obok starej szlachty feudalnej, „szlachty szpady“ (*noblesse de l'épée*). Będąc ekonomicznie niezależną od króla, nowa szlachta okazywała nieraz wielką nieuległość, częstokroć nawet większą, niż stara szlachta.

Na czele tej arystokracji urzędniczej stały wyższe instytucje sądowe — parlamenty.

Nowy, kapitalistyczny sposób wytwórczości nadał szczególną ważność i konieczność klasie prawników. W miarę jak wytwórczość towarowa stawała się panującą formą wytwórczości, umowy pomiędzy poszczególnymi właścicielami towarów stawały się coraz liczniejsze i zawilsze, a stosunki, powstałe na gruncie tych umów, stawały się coraz to bardziej spornymi. Prawo feudalne i sądy feudalne czuły się zupełnie bezradnymi wobec nowych stosunków. Te stosunki wymagały i nowego prawa, które początkowo próbowano rozwinąć z prawa kanonicznego; ale wkrótce najlepiej nadającą się podstawę do niego znaleziono w prawie rzymskim. Ale nowe stosunki wymagały również i ludzi, którzyby całe swe życie poświęcili zadaniu — orjentowania się w zawitych subtelnosciach nowego prawa. Szybko wyrosła klasa prawników — sędziów i adwokatów, tak bardzo potrzebnych w nowym społeczeństwie i zażywających przeto ogólnego poważania. W rzeczy samej, niechby tylko przerwali swoje czynności, a cały handel kraju wpadłby w wielki zamęt.

Łatwo pojąć, że wyższe instytucje sądowe posiadały wielkie znaczenie. To znaczenie rosło jeszcze bardziej dzięki ich szczególnemu położeniu politycznemu. Królowie francuscy widzieli w parlamentach, rekrutujących się z szeregów stanu trzeciego i działających na gruncie sprzyjającego absolutyzmowi prawa rzymskiego, doskonały środek do przełamania oporu szlachty feudalnej; w tym celu w ciągu w. XIV i XV coraz bardziej rozszerzali zakres ich kompetencji i powiększali ich władzę. Ale sprzedajność posad parlamentarnych, zaprowadzona w w. XVI, i ekonomiczna niezależność parlamentu, których znaczenie w życiu społecznym i politycznym kraju wciąż wzrastało, i których członkowie wciąż się z bogacali, dzięki rosnącym znacznie uprawnionym dochodom, — to wszystko doprowadziło do tego, że parlamenty, które swą władzę i siłę zdobyły właśnie w służbie absolutyzmu, osmieliły się na-

reszcie użyć jej w obronie swej samodzielności i swoich przywilejów przeciwko tej samej władzy, i uczyniły to właśnie w tym czasie, gdy zniknęły wszystkie inne siły, które przedtym ograniczały absolutyzm, i gdy absolutyzm zdawał się być wszechpotężnym.

Te wszystkie okoliczności jednak nie wyjaśniają jeszcze zupełnie tej ogromnej roli, którą odgrywał najwyższy i najstarszy z parlamentów, — paryski, w ciągu w. XVI i XVII. Nie wyjaśnia się to również jego pierwszorzędnością albo starością, lecz tą okolicznością, że ten parlament był parlamentem właśnie Paryża, tego samego Paryża, który już w epoce wojen hugienockich dowiódł, że żaden król nie może go bezkarnie lekceważyć. Potęga tamtejszego parlamentu zależała w znacznej mierze od siły opinii publicznej Paryża. Ale właśnie dlatego ten parlament musiał czynić ustępstwa tej opinii publicznej, musiał swoje postępowanie urządzać tak, aby nie stracił przychylności Paryża. To doprowadziło do bardzo ciekawych rezultatów.

Rzecz zrozumiała, że urzędnicy niezależni od króla osobiście nietylko okazywali wielką samodzielność, ale wogóle przy sprawowaniu swoich obowiązków służbowych rządzili się jedynie swojemi interesami osobistemi. Na nich nie miała żadnego wpływu ani obawa dymisji, ani nadzieja awansu, ani myśl o wymaganiach i potrzebach tej sprawy, której służyć mieli. Nie poprzestając na swoich regularnych dochodach prawnych, starali się, nadużywając swojego stanowiska urzędowego i władzy, powiększać je, gdzie to tylko było możliwe. Poborecy podatków oszukiwali skarb, przyjmując od bogatych datki i nie ściągając z nich za to podatków, a niedobór, powstały tym sposobem, wyciskali tym nielitościwiej z kieszeni ubogich. Sprzedajny był sąd, sprzedajna policja; nieporządek, zamęt, łapownictwo panowały we wszystkich dziedzinach zarządu państwowego.

Parlamenty stały na czele arystokracji urzędniczej, i zepsucie, panujące wszędzie, szczególnie głęboko w nie się wżarło. Niegodziwość, łapownictwo, chciwość rozkwitły w nich takim samym wspaniałym kwiatem, jak pycha arystokratyczna i fanatyczna nienawiść do wszelkiej nowości, zagrażającej ich przywilejom. Te wszystkie własności wywołały w ciągu w. XVIII nienawiść do nich u wszystkich uczciwych, postępowych żywiołów społeczeństwa i ściągnęły na nie cały szereg ciężkich ciosów moralnych. Voltaire napadał energicznie na „morderców Calasa ¹⁾, Laborrea i Lallego ²⁾“, a ogłoszone w r. 1774 „Pamiętniki“ Beaumarchais'go odsłoniły bez litości obraz głębokiego zepsucia przenikającego całe ówczesne sądownictwo.

Ale aby mieć możność zachowania tego zepsucia i swoich przywilejów, parlament paryski, kierujący wszystkimi innemi, nie powinien był stracić życzliwości Paryża, powinien był stawać w obronie wszystkiego tego, co w tej chwili wzburzało umysły ludności paryskiej i budziło jego sympatję. Razem z Paryżanami i zbuntowaną częścią arystokracji rzucili się członkowie parlamentu na barykady w czasie frondy r. 1648, razem z Paryżanami powstawał parlament paryski przeciwko „despotyzmowi“ ministrów Ludwika XVI i domagał się „prawa o stanowieniu o sobie samym“ i „wolności narodu“, przyczym samego siebie uważał naturalnie za jedyne powołanego przedstawiciela narodu.

¹⁾ Jean Calas, kupiec protestancki w Tuluzie, którego syn z melancholji się powiesił, oskarżony fałszywie, że zamordował syna, aby nie dopuścić do przejścia jego na katolicyzm, i stracony w roku 1762. Za staraniem Voltairea zarządono w roku 1765 rewizję procesu i uznano go niewinnym. (Przyp. tłum.).

²⁾ Lally-Tolendal, gubernator Indji francuskich, zmuszony poddać Anglikom w roku 1761 Pondichéry, ścięty w roku 1765 jako zdrajca. W roku 1778 skasowano wyrok, głównie za staraniem Voltairea.

(Przyp. tłum.).

W rzędzie licznych osobliwych zjawisk Francji przedrewolucyjnej zajmują niepoślednie miejsce i te parlamenty, występujące w obronie praw ludu dlatego, aby zachować swoje przywileje, które im dawały możność wyzyskiwania tegoż ludu.

V.

Burzenie się uprzywilejowanych.

Walka między parlamentami, jako przedstawicielami arystokracji urzędniczej z jednej strony, a silnie zcentralizowaną despotyczną władzą państwową z drugiej strony, wzrastając stopniowo, zamieniła się nareszcie w walkę wszystkich stanów uprzywilejowanych przeciwko absolutnej władzy królewskiej. Ta walka toczyła się nietylko w postaci intryg dworskich, o których lud nigdy nic nie wie, jakkolwiekby wielkie były wynikające z nich starcia, — lecz wciągnięto do niej i szerokie warstwy ludności, ponieważ uczestnicy tej walki odwoływali się do swoich współbraci tego samego stanu.

Największym z takich ruchów była wspomniana już w poprzednim rozdziale Fronda. Wydarzyła się ona jeszcze w pierwszej połowie w. XVII, kiedy szlachta posiadała jeszcze siłę i samowiedzę. Podobny ruch powstał i w ostatniej ćwierci w. XVIII. Ruch z r. 1648 doprowadził do dalszego wzmocnienia absolutyzmu. Ruch zaś, wszczęty w r. 1787, skończył się zwycięstwem stanu trzeciego; stał się pierwszą pobudką wielkiej rewolucji.

Wskazaliśmy już w rozdziale II na niestałość postępowania Ludwika XVI.

Ale jeśli Ludwik XVI jest klasycznym przedstawicielem „rozdwojenia duszy“, monarchji absolutnej w. XVIII,

to obydwie strony tej monarchji w czasie jego rządów znalazły każda z osobna swoich klasycznych przedstawicieli w osobie Turgota i Calonnea. Pierwszy równie głęboki myśliciel, jak człowiek czynu, usiłował, gdy został ministrem, nagiąć władzę państwową do tego, by rzeczywiście służyła wymaganiom rozwoju ekonomicznego, usiłował usunąć z jego drogi przeszkody i przyprowadzić do skutku wszystko to, co teoretycy uznali za konieczne do podniesienia państwa i społeczeństwa. Nie chciał z organów administracji państwowej czynić narzędzia wyzysku państwa na korzyść arystokracji dworskiej. Zniósł pańszczyznę, cła wewnętrzne, cechy i uwolnił przemysł od ucisku regulaminów. Chciał na szlachtę i duchowieństwo nałożyć podatki narówni z stanem trzecim i poddać wydatkowanie funduszków państwowych pod kontrolę przedstawicieli stanowych. To było już nieznośnym naruszeniem „świętych praw“. Zgraja uprzywilejowanych wyzyskiwaczy, pozostająca pod dowództwem Marji Antoniny, powstała przeciwko ministrowi-reformatorowi, i Turgot upadł w r. 1776.

Po całym szeregu eksperymentów i prób urzędzenia rzeczy tak, aby wilk był syt i koza cała, król powołał narreszcie do zarządzania krajem Calonnea (r. 1783). Był to człowiek zupełnie według gustu królowej; powierzchowny, ale chytry i bezczelny aferzysta, rządził się tylko jednym prawidłem — żeby drogą prostą albo krzywą zaspokajać wzrastające wciąż żądania nienasyconej arystokracji dworskiej, a w tym celu poświęcał nietylko bieżące, lecz i spodziewane dochody państwowe, usiłował nietylko wyszastać gotówkę, ale i wyczerpać kredyt państwa. Pożyczka goniła pożyczkę; w ciągu trzech lat swoich rządów wytrząsał dla kasy państwowej 650 milionów liwrów (szczegóły zob. u Louis Blanca, I, 233), co w ówczesnych warunkach stanowiło kolosalną sumę; a prawie wszystkie te pieniądze dostały się dworowi — królowi, królowej i ich ulubieńcom. „Gdy zobaczyłem, że wszyscy wyciągają ręce, wtedy ja także nadstawiłem kapelusza“, powiada pewien książę

krwi królewskiej, opowiadając o wesołych dniach epoki przedrewolucyjnej. I w rzeczy samej, dwór nurzał się w zbytkach; ani jeden głos się nie odezwał, aby przestrzec przed tą nierozumną rozrzutnością i wskazać, dokąd ona może doprowadzić. Sam Ludwik XVI był bardzo zadowolony ze swojego ministra finansów, który śmiało rozpoczął swoją działalność, każąc królowi zapłacić swoje długi w sumie 230,000 liwrów. Przy dworze wszyscy się dziwili, z jaką szybkością i łatwością udało się „wielkiemu człowiekowi“ rozwiązać kwestję socjalną ¹⁾.

Rozrzutność i niedbalstwo dworu zbliżały naturalnie chwilę ostatecznego rozbicia całego systemu. Po trzech latach nierozumnej gospodarki skończyła się pomyślność Calonnea; coroczny niedobór wzrósł do 140 milionów liwrów, i nawet Calonne był zmuszony przyznać, że grożące krajowi rychłe bankructwo może być odroczone nie pożyczkami, lecz tylko podniesieniem dochodów państwa i obniżeniem jego wydatków, a to było możliwe jedynie kosztem stanów uprzywilejowanych. Z ludu nie można było już więcej wycisnąć.

Kiedy Calonne wypowiedział to notabłom, powołanym przez niego w lutym r. 1787, — w odpowiedzi na jego słowa z szeregów „uprzywilejowanych“ odezwał się krzyk oburzenia, wywołanego nie bezczelnością, z jaką Calonne dotychczas prowadził gospodarkę krajową, lecz tą okolicznością, że jego bezczelna gospodarka musiała się skończyć, ponieważ dalsze jej prowadzenie było niemożliwe.

Calonne upadł, ale ponieważ jego następcy byli zmuszeni prowadzić politykę nakładania podatków na stany

¹⁾ Kiedy pierwsza pożyczka, zaciągnięta przez Calonnea, była pokryta dzięki jego przesadnym obietnicom, pewna osoba z najwyższego towarzystwa wyraziła się tak: „Wiedziałem naturalnie, że Calonne ocali państwo, ale nigdy nie przychodziło mi do głowy, że uda mu się to tak szybko“.

uprzywilejowane, te stany doszły do przekonania, że władza królewska już nie zdoła im zapewnić wyzyskiwania Francji w dotychczasowych rozmiarach, i powstały przeciw tejsze władzy królewskiej. Jakkolwiek takie postępowanie jest niepodobne do wiary, jednak w rzeczy samej szlachta, duchowieństwo, parlament, — wogóle wszyscy uprzywilejowani, których stanowisko było już zupełnie zachwiane, i którzy znajdowali jeszcze jedyną podporeę w władzy królewskiej, połączyli się teraz w celu zburzenia tej swojej podpory. Do takiego zaślepienia może klasę przeżywającą się doprowadzić jej chciwość, że przed samym swoim upadkiem czyni wszelkie możliwe wysiłki, aby ten upadek przyspieszyć.

Stany uprzywilejowane nie miały najmniejszego wyobrażenia o tym, do jakiego stopnia zmieniły się wzajemne stosunki sił społecznych; zdawało im się, że stosunki były wciąż jeszcze takie same, jak w owym czasie, kiedy one z powodzeniem opierały się królowi i stanowi trzeciemu, i dlatego domagały się burzliwie zwołanie Stanów gieneralnych na wzór r. 1614. Zapominając, że ich jedynym oparciem była władza królewska, raptem postanowili o własnych siłach bronić swoich przywilejów. Właśnie w tej chwili, kiedy „szczyty“ społeczne powinny były jak najściślej się zespolić wobec grożącego im poważnego niebezpieczeństwa, w ich łonie wszczęły się zatargi o podział łupów!

Zaślepienie wściekłością, stanęły faktycznie na gruncie rewolucyjnym. W maju r. 1788 wszystkie parlamenty zawiesiły swoją działalność; duchowieństwo odmówiło płacenia czegokolwiek do kasy państwowej, dopóki nie będą zwołane Stany gieneralne; szlachta po prowincjach zbroiła się, a w Delfinacie, Bretanji, Prowansji, Flandrji i Langiedocji doszło do poważnych rozruchów.

Nawet ta okoliczność, że stan trzeci coraz to bardziej jednoczył się z tym ruchem i łączył swój głos z żądaniem zwołania Stanów gieneralnych, nie naprowadzała klas

uprzywilejowanych na właściwe zastanowienie; władza królewska dowiodła, że już nie potrafi być wyłącznie narzędziem wyzysku, a więc władza królewska zamieniła się w wroga, i zburzenie monarchji absolutnej stało się zadaniem stanów uprzywilejowanych. Stan średni zbyt lekceważono, aby się go obawiać. Ba, komu też mogło strzelić do głowy, żeby się bać głupiego wieśniactwa, szewców, krawców i gromadki adwokatów?

Do walczenia z zespolonym naporem wszystkich stanów władza królewska nie była dość silna. Była zmuszona udzielić swej zgody na zwołanie Stanów Generalnych, które zagajono dnia 5 maja r. 1789. Tę chwilę zwykle się uważa za początek rewolucji. Ale trzeba zaznaczyć, że powstanie przeciwko absolutnej władzy królewskiej rozpoczęło się już wcześniej, oraz, że właśnie stany uprzywilejowane dały pierwszą pobudkę do niego i wywołały ten ruch, który się zakończył ich własną zgubą; że właśnie one wymusiły zwołanie tego zgromadzenia, które miało przyspieszyć ich upadek.

Wprawdzie walczący z sobą bracia, arystokracja i władza królewska, znów się połączyli, stany uprzywilejowane znów się skupiły około monarchy, gdy spostrzegły wrogię ku nim usposobienie ludu i deputowanych stanu trzeciego. Ale już było — za późno.

VI.

B u r ż u a z j a .

Stan trzeci był niemniej rozdwojony, jak dwa pierwsze. W ostatnich czasach stało się zwyczajem utożsamiać ze stanem trzecim klasę kapitalistów i przeciwstawić jej

proletariat, jako stan czwarty¹⁾. Nie mówiąc już o tym, że współczesny proletariat nie stanowi bynajmniej stanu, lecz klasę, t. j. taką warstwę społeczną, która od innych warstw społeczeństwa różni się swoim położeniem ekonomicznym, a nie stanowiskiem prawnym, o proletariacie, jako o *stanie* czwartym, nie może być mowy, choćby dlatego, że proletariat istniał w łonie samego stanu trzeciego. Stan trzeci obejmował całą ludność, nie wchodzącą w skład dwóch pierwszych stanów; do niego należeli nietylko kapitaliści, ale i rzemieślnicy, włościanie, proletariusze. Łatwo sobie wyobrazić, jaką pstrą masę tworzył ten stan trzeci. Napotykamy wewnątrz niego najostrzejsze przeciwieństwa, najróżnorodniejsze cele, najrozmaitsze środki walki. O jakiegokolwiek zgodnej walce klasowej z jego strony mowy być nie może.

Nawet ta klasa, która w naszym czasie nazywa się głównie stanem trzecim, — klasa kapitalistów, nie stanowiła bynajmniej ściśle zespolonej jednorodnej masy.

¹⁾ Pojęcie stanu czwartego napotykamy już w okresie rewolucji, ale bardzo rzadko przez ten termin rozumie się klasa robotnicza. Jeden z moich przyjaciół udzielił mi następujących ciekawych danych z niedostępnej dla mnie rosyjskiej książki Karejewa: „Włościanie i kwestja włościańska we Francji w ostatniej ćwierci wieku XVIII“. (Moskwa 1879, str. 327). Już 25 kwietnia 1789 roku wyszła broszura Dufourny de Villiersa „Cahier du quatrième ordre, celui des pauvres journaliers, des infirmes, des indigents etc., l'ordre des infortunés“. (Żądania i zażalenia stanu czwartego, stanu ubogich najemników, kalek, żebraków i t. d., stanu wydziedziczonych). Zwykle przez stan czwarty rozumie się włościan. W pamflecie Noillaca: „Le plus fort des pamphlets. L'ordre des paysans aux États généraux“, który wyszedł dnia 26 lutego 1789 roku, czytamy na str. 9: „Zapozyczymy od Szwedów system czterech stanów“. W broszurze Varsouta „Lettre d'un paysan à son curé sur une nouvelle manière de tenir les États généraux“ (Cartrouville 1789) na str. 7 znajdujemy następujące słowa: „Słyszałem, że w pewnym kraju północnym... stan włościański jest dopuszczony do udziału w zgromadzeniu stanów kraju“. Niektóre broszury, mówiąc o „stanie czwartym“, rozumieją coś innego. Jedna broszura rozumie przez stan czwarty kupców, inna urzędników i t. d.

Na czele klasy kapitalistów stali wielcy finansisci. Jako główni wierzyciele państwa, mieli oni wszelki powód do żądania reform, któreby zapobiegły jego bankructwu, powiększając jego dochody, a zmniejszając wydatki. Ale te reformy miały być przeprowadzone według znanej zasady: żeby wilk był syt i owca cała. Wszak panowie finansisci mieli z drugiej strony wszelkie powody do sprzeciwiania się jakiegokolwiek gruntownej reformie finansowej albo społecznej.

Ich większość posiadała największe majątki feudalne i tytuły szlacheckie i wcale nie miała ochoty zrzec się połączonych z nimi przywilejów i dochodów. Oprócz tego, finansisci byli zainteresowani w zachowaniu przywilejów szlacheckich, jak każdy wierzyciel ma interes w tym, żeby jego dłużnik nie był zrujnowany. Wszak oni pożyczali nietylko samemu królowi, ale całej zasłużonej arystokracji. Jakkolwiekby były przekonywające wywody ekonomistów, dowodzących, że dochody z majątków ziemskich się powiększą przez przejście od nawpół feudalnych sposobów gospodarstwa do systemu czysto kapitalistycznego, jednak urzeczywistnienie tego przejścia wymagało pewnego kapitału na zaprowadzenie odpowiednich urządzeń, na nabycie inwentarza narzędzi i t. d. Ten kapitał posiadało tylko bardzo niewielu ze szlachty. Zniesienie powinności feudalnych groziło większości z nich zupełną ruiną, a ich wierzyciele nie mieli żadnego powodu przyczyniać się do tego. W stosunkach towarzyskich, jak już widzieliśmy, szlachta i finansisci również coraz to bardziej zbliżali się do siebie. Oprócz tego, każda reforma finansowa musiała doprowadzić do zastąpienia kupna podatków przez system państwowego poboru podatków. Cały szereg główniejszych źródeł dochodów państwowych, jak oto: podatek z soli (gabelle), podatek z trunków (aides), cła, monopol tabaczny odprzedawano. W ostatnich latach przed rewolucją nabywcy wypłacali państwu rocznie 166 milionów liwrów, a sami wyciskali z ludu tę sumę w dwójnasób.

Kupno podatków było najdogodniejszym środkiem wyzyskiwania ludu; czyż panowie wielcy finansisci mogli się dobrowolnie wyrzec tego zysku? Najmniej można się było spodziewać po nich, że będą obstawać za zniesieniem dawnego systemu podatków.

Nie w ich interesie leżało również, iżby z budżetu państwowego znikł nareszcie chroniczny niedobór, a wraz z nim ciągle potrzebowanie pieniędzy ze strony państwa. Przy realizacji pożyczek państwowych zatrzymywali dla siebie tylko część obligacji, większą zaś ich część potrafili za wysoką cenę wsuwać „publiczności“, t. j. drobnym i średnim kapitalistom, — rentjerom. Tym sposobem przy zawieraniu każdej nowej pożyczki wyżsi finansisci bardzo zręcznie składali *ryzyko* tego przedsięwzięcia na cudze barki; a *zysk*, jaki przytym otrzymywali bądź wprost, bądź ubocznie, był kolosalny, ponieważ jednocześnie wyzyskiwali i państwo, i społeczeństwo. Każda nowa pożyczka była dla wielkich finansistów obfitym żniwem. A zjawienie się budżetów bez niedoboru, czyniących zawieranie nowych pożyczek niepotrzebnym, byłoby dla nich bardzo, ale to bardzo nieprzyjemne.

Nie dziwota, że w takich warunkach sympatje wyższych sfer burżuazji, jako klasy, były po stronie starego porządku, po stronie państwa, opartego na przywilejach. Wprawdzie i oni domagali się reform, ale któż ich się nie domagał przed rewolucją. Najbardziej ograniczony arystokrata był przekonany, że dotychczasowy porządek rzeczy nie może się dłużej utrzymać, i że reformy są nieuniknione; niezadowolenie ze stanu obecnego było ogólne. Ale każda klasa pragnęła „reform“, któreby właśnie dla niej były korzystne i zarazem nie wymagały od niej żadnych ofiar.

A jednocześnie wielcy finansisci, zupełnie wbrew swej woli, występowali w roli agitatorów politycznych, przyczyniając się mocno do przekształcenia spokojnych

obywateli w polityków i marzycieli o wolności. Za ich pośrednictwem obligacje państwowe w coraz większej ilości napływały do ludu i coraz szerzej się wśród niego rozpowszechniały, i oni to byli również kanałem, którym, dzięki coraz częściej następującym po sobie pożyczkom, drobne i średnie kapitały napływały do dworu, ażeby tam zniknąć w szerokich kieszeniach dworaków, nie napełniając ich nigdy, ponieważ były dziurawe. Tym sposobem drobni i średni kapitaliści coraz bardziej zamieniali się w wierzycieli państwowych. Ten gatunek burżuazji wogóle nie interesuje się formą rządu. Filister zapatruje się na politykę, jako na nieużyteczne zajęcie, które nic mu dać nie może, a w najgorszym razie może kosztować czas i pieniądze. Rządzi się przepisem, że każdy powinien pilnować swego nosa, a rządy kraju należy pozostawić królowi. A w państwie absolutnym, o wysoko rozwiniętym systemie szpiegostwa policyjnego, jak to było we Francji przedrewolucyjnej, gdzie zajmowanie się obywateli polityką, oprócz tego, uchodziło za zbrodnię, wstręt filistra do wtrącania się do tego, co się dzieje za jego progiem, był jeszcze silniejszy.

Ale to wszystko się zmieniło, odkąd filister się zamienił w wierzyciela państwa, i odkąd zaczęto rozprawiać o możliwości bankructwa państwowego. Teraz polityka przestała być pustym zajęciem, stała się bardzo ważną sprawą. Drobny i średni mieszczanin nagle się zainteresował wszelkimi sprawami rządów państwowych; nie potrzeba było wielkiego wysiłku rozumu, by pojąć, że przywileje dwóch pierwszych stanów są główną przyczyną ciężkiego stanu finansów państwowych, ponieważ przedstawiciele tych stanów pobierają lwią część dochodów państwowych, nie biorąc prawie udziału w ponoszeniu ciężarów państwowych, — i dlatego mieszczanin teraz zamienił się w energicznego protestanta, napadającego na przywileje i żądającego wolności i równości.

szkółki nie
carster polit.
wstępu
śred. burżu.

Ale napadał na państwo, oparte na przywilejach, nie tylko jako wierzytel państwowy, lecz również jako kupiec i przemysłowiec.

Wskutek tego, że wyższe posady w armji i flocie oddawano wyłącznie szlachcie, zwyrodniałej fizycznie i moralnie, potęga wojenna Francji upadała stopniowo. W ciągu całego XVIII w. Francja nie wiodła prawie żadnej wojny, któraby się dla niej nie skończyła niekorzystnym traktatem handlowym i stratą cennych kolonji; dość wskazać na pokój utrechcki (1718), akwizgrański (1748), paryski (1763) i wersalski (1783). A szczęśliwa polityka zewnętrzna była najważniejszym warunkiem do rozkwitu handlu zagranicznego. Wewnątrz kraju handel był również skrępowany wskutek dawnych ograniczeń feudalnych. Niektóre prowincje stanowiły jakby samodzielne państwa w państwie; oddzielone od innych części kraju przez granicę celną, różniły się od nich osobnym prawem, osobną administracją. Prawo handlu i inne przywileje feudałów, myta mostowe i drogowe i t. p. przyciskały straszonym ciężarem handel wewnętrzny. Towary, które przychodziły do Francji z Japonji lub Chin, pomimo że były przewożone po dalekich burzliwych morzach, na których się roiło od korsarzy, podnosiły się przytym w cenie nie więcej, jak w trójnasób lub w czwórnasób, gdy tymczasem wino, przewożone z Orleanu do Normandji, robiło się droższym przynajmniej *dwadzieścia razy*, wskutek różnych myt, pobieranych z niego w drodze¹⁾. Właśnie handel wina, jedna z najważniejszych gałęzi handlu francuskiego, był szczególnie mocno skrępowany i obłożony różnemi opłatami. Tak np. właściciele winnic okręgu Bordeaux mieli prawo nie pozwalania w tym mieście na sprzedaż jakiegokolwiek wina, oprócz tego, które było zebrane w ich winnicach. Tym sposobem obfitujące w wino okolice Languedoc, Péri-

¹⁾ Louis Blanc: Histoire de la Révolution, t. III, rozdz. 3 (str. 156 wydania brukselskiego z roku 1847).

gord, Agenvis, Crécy, których rzeki przepływały pod samymi murami Bordeaux, były na korzyść właścicieli winnic bordoskich pozbawione możliwości zbywania tam swoich produktów.

Do tego jeszcze drogi komunikacji wewnątrz kraju były w jak najopłakańszym stanie. Nie było skąd brać pieniędzy na ich naprawę, a te roboty, które nie mogły być wykonane szarwarkiem przez włościan, pozostawały niewykonane.

Ażebym handel mógł rozkwitnąć, musiały upaść przywileje szlachty, trzeba było zreformować armję i flotę, złamać partykularyzm pojedynczych prowincji, znieść różnego rodzaju myta, zaprowadzone przez koronę i feudałów wewnątrz kraju. Słowem, interesy handlu wymagały „wolności i równości“.

Jednak nie wszyscy kupcy trzymali się tej dewizy.

W epoce przedrewolucyjnej ulubiony sposób królów gromadzenia pieniędzy polegał na tym, że monopolizowali jakąkolwiek gałąź przemysłu albo handlu, a potem ten monopol sprzedawali nielicznym szczęśliwcom, albo też dzielili się z nimi dochodem z wyzyskiwania publiczności, uprawianego na gruncie tego monopolu. Najwydajniejsze były monopole wielkich kompanji handlowych w krajach zamorskich. Ale obok nich istniały w poszczególnych miastach i inne monopole handlowe pewnych korporacji, zorganizowanych nakształt cechów. Do liczby takich zamkniętych korporacji, które przeżyły nawet reformy Turgota, należał np. cech handlarzy wina w Paryżu.

Naturalnie, niema się czemu dziwić, że ci uprzywilejowani, pomimo swej przynależności do stanu trzeciego, byli gorliwymi zwolennikami starego porządku, opartego na przywilejach.

Wyosobnienie poszczególnych prowincji było również na rękę niektórym kapitalistom. Ograniczenie handlu zbożem między różnemi prowincjami, mianowicie zakaz dowozu zboża z jednej prowincji do drugiej bez osobnego na to pozwolenia, które niełatwo było otrzymać, utrudniało przywóz zboża z okolic najurodzajniejszych do nieurodzajnych i było potężnym narzędziem spekulacji zbożowej, przyjmującej częstokroć rozmiary wprost nieprawdopodobne, i było jednym ze skutecznych sposobów wyzyskiwania mas ludowych. Jak w chwili obecnej cła protekcyjne sprzyjają powstawaniu syndykatów i karteli, tak w swym czasie skrepowaniu handlu zbożem wewnątrz kraju sprzyjało powstawanie towarzystw do zakupu zboża, spekulujących na ceny głodowe (pacte de famine). Na czele spekulantów stał sam król¹⁾, a te lichwiarskie operacje ze zbożem były jednym z największych źródeł jego dochodów. Rozumie się samo przez się, że król arcychrześcijański tak samo, jak jego wspólnicy, nie był skłonny do zniesienia ograniczeń handlu zbożowego.

Wraz z handlem i przemysł za dawnych rządów podlegał mocnemu skrepowaniu. A to bynajmniej nie dlatego, żeby rząd miał dążyć do powstrzymania jego rozwoju; przeciwnie, rząd bardzo mu sprzyjał. Kwitnący przemysł kapitalistyczny uchodził za jedno z głównych źródeł bogactwa narodowego, zasługujące na wszelką zachętę. Ponieważ rzemiosło cechowe ze wszystkich sił usiłowało skrepować i ograniczyć swojego niewygodnego konkurenta — przemysł kapitalistyczny, to królowie wzięli ten ostatni w swą szczególną opiekę. Wprawdzie nigdy im nie przychodziło do głowy zupełnie zniweczyć cechy i takim środkiem radykalnym ostatecznie usunąć przeszkodę, stojącą na

¹⁾ Ludwik XV był głównym akcjonariuszem towarzystwa do zakupu zboża. W spisie urzędów przy jego dworze figuruje osobny kasjer do „zbożowych spekulacji J. Król Mości“.

*Manuf. krolewski
regulamin*

drodze rozwoju przemysłu kapitalistycznego; wszak przez to wymknęłoby się z ich rąk, jak to jeszcze poniżej zobaczymy, znaczne źródło dochodów. Ale rozdawali manufakturom patenty, zwalniające je od wszelkich opłat i ograniczeń feudalnych i cechowych. Manufaktura, która otrzymała taki przywilej, nosiła tytuł „królewskiej”. Troska rządu o rozkwit przemysłu szła nawet jeszcze dalej. Ażeby dojść do możliwie największej doskonałości produktów, rząd zaznajamiał przedsiębiorców z ulepszonymi sposobami produkcji i nakazywał im zaprowadzenie tych sposobów przez osobne regulaminy.

manuf.

W pierwszych stadjach rozwoju manufaktury takie środki mogły jej jeszcze być pożyteczne, ale sprawa wzięła inny obrót, gdy w drugiej połowie w. XVIII przemysł kapitalistyczny zaczął się szybko rozwijać i przeszedł już na wyższy stopień. Ta okoliczność, że tylko przywileje królewskie zabezpieczały go od zaczepek i procesów ze strony rzemieślników cechowych, stawała się nader ciężką przeszkodą, utrudniającą niekiedy powstawanie nowych przedsiębiorstw. Ale jeszcze szkodliwsze były regulaminy. Ze środka do rozpowszechniania ulepszonych sposobów wytwórczości zamieniły się w środek do zachowania najbardziej przestarzałych i nieodpowiednich. W siódmym dziesięcioleciu w. XVIII rozpoczął się ów przewrót techniczny, który manufakturę przekształcił w fabrykę i wytworzył współczesny wielki przemysł. Nadto jeszcze poszczególne sposoby wytwórczości i narzędzia ulegały w manufakturze tylko powolnym zmianom. Teraz wynalazki szybko następowały jeden za drugim i natychmiast zyskiwały sobie w Anglii prawo obywatelstwa. Jeśli Francuzi chcieli z powodzeniem konkurować z Anglikami, powinni byli z taką samą szybkością przyjmować ich ulepszenia. Zniesienie ograniczeń cechowych i regulaminów biurokratycznych co raz to bardziej zamieniało się teraz dla przemysłu kapitalistycznego z prostej kwestji zysku w kwestję życia i śmierci. Ale nadaremnie usiłował Turgot w r. 1771 pójść za

wymaganiami czasu. Uprzywilejowani wiedzieli bardzo dobrze, że reformy na tym się nie zatrzymają. Przywiedli go do upadku i nie dopuścili do urzeczywistnienia jego planów. I trzeba było rewolucji, by zerwać więzy, krępujące wielki przemysł i nie dające mu się rozwijać.

Z tym wszystkim znaczna część przemysłowców kapitalistycznych była zainteresowana w zachowaniu starego porządku wraz z jego przywilejami. Przemysł kapitalistyczny, jak również i handel, początkowo służył głównie do zaspokojenia zbytków, po części dlatego, że brak było jeszcze rynku wewnętrznego, i włościanin sam wytwarzał wszystkie potrzebne mu produkty, a po części dlatego, że był protegowany przez króla, że był przemysłem nadwornym. Największe manufaktury Francji wytwarzały tkaniny jedwabne, aksamit, koronki, kobierce, porcelanę, puder, papier (sto lat temu papier był jeszcze przedmiotem zbytku) i t. p. Te przedsiębiorstwa znajdowały swoich najlepszych odbiorców w szeregach arystokracji dworskiej, w szeregach uprzywilejowanych. Ograniczenie dochodów tej arystokracji musiałyby się mocno odbić na interesach wielu przemysłowców kapitalistycznych. Łatwo zrozumieć, że rewolucja została przez nich powitana bardzo nieżyczliwie.

Charakterystyczny jest fakt, że kiedy w r. 1793 kontr-rewolucja chwyciła za broń, to na jej czele obok Wandei — najbardziej zacofanej okolicy Francji, w której gospodarstwo feudalne zachowało się jeszcze w całej pełni — stanęło również najbardziej przemysłowe miasto państwa — Lugdun, który się tak bardzo był wstawił swoim przemysłem jedwabnym. Już w r. 1790 czyniono tam próby powstania pod przewodnictwem duchowieństwa i szlachty, i długo jeszcze Lugdun pozostawał warownią legitymizmu i katolicyzmu. A kiedy w r. 1795 przełamano panowanie Jakobinów, burżuazja paryska wcale nie ukrywała swoich sympatji socjalistycznych, antyrepublikańskich.

Gdyby to było zależało od niej, byłaby już wówczas przywróciła monarchję legitymistyczną i zezwoliła na powrót wychodców arystokratycznych.

VII.

I n t e l i g i e n c j a .

Wypada nam jeszcze powiedzieć słów kilka o jednej ważnej kategorii burżuazji — o inteligencji mieszczańskiej. Kapitalistyczny sposób wytwórczości rozdzielił połączone przedtem w rzemiośle funkcje i stworzył dwie różne kategorie robotników: robotników fizycznych i robotników umysłowych, rozszerzył dalej do niesłychanych rozmiarów społeczny podział pracy i wytworzył cały szereg zajęć, połączonych z jednostronną pracą umysłową.

Wprawdzie *technik*, naukowo wykształcony, nie miał prawie co robić w przemyśle w. XVIII. Zastosowanie do przemysłu mechaniki i chemji naukowej zaledwie się rozpoczynało pod koniec w. XVIII. Ale konieczność udoskonalenia dróg komunikacji, wywołana wymaganiami nowego sposobu wytwórczości, stawiała już technikowi poważne zadania; musiał budować okręty, sztuka wojenna również potrzebowała jego pomocy.

Wzrastające skupienie ludności w miastach, w związku ze wzmagającą się proletaryzacją szerokich mas ludowych, pociągało za sobą pustoszące epidemie i wogóle choroby i powiększało potrzebę *lekarzy*. A rozrost burżuazji i napływ szlachty ze wsi do stolicy powiększały liczbę tych, którzy mogli opłacać usługi lekarzy.

Powyżej, w rozdz. IV, widzieliśmy już, jak powstała i zwiększyła się potrzeba prawników.

Nowe państwo zcentralizowane, które nastąpiło po dawniejszym luźnym związku ustroju społecznego feudalnego, nie mogło już poprzestać na starym systemie rządzenia za pośrednictwem szlachty i duchowieństwa. One mu tylko przeszkadzały, więc na ich miejsce postawiło zcentralizowaną *biurokrację* — kategorię ludzi, dla których sprawy rządu nie były zajęciem ubocznym, lecz wyłącznym, zawodowym.

Do przygotowania wszystkich, wyliczonych tu żywiołów potrzebne były szkoły i liczny zastęp *nauczycieli*.

Tym sposobem powstała rozległa klasa ludzi, rekrutujących się głównie z mieszczaństwa, mających w nim swoje korzenie i ciągnących środki do życia ze stosowania swoich zdolności intelektualnych, klasa, którą dlatego nazywać wypada „*inteligencją*“, z czego naturalnie jeszcze nie wynika, żeby wszyscy jej członkowie byli inteligentni, jak nie wynika i to, żeby inteligentność można było napotykać tylko w jej szeregach. Z łona tej inteligencji wysunęli się myśliciele, którzy nie mieli na celu służyć swoją wiedzą bezpośrednio interesom praktycznym; ci studjowali zjawiska przyrody i życia społecznego i usiłowali ustalić ich prawa, nie troszcząc się o to, czy będzie można wyciągnąć jaką praktyczną korzyść z ich badań, ponieważ nauka sama w sobie była dla nich celem, a nie środkiem. Ale jakkolwiek abstrakcyjne były teorie tych filozofów, ich własne potrzeby były zupełnie konkretne. Chcieli żyć, często nawet żyć dobrze.

U starożytnych Greków, a właściwie u Ateńczyków, zajęcie filozofów, badanie prawdy było zajęciem najzaszczytniejszym, przywilejem obywateli wolnych i zamożnych. Wolny czas, który zawdzięczali pracy niewolników i innym sposobom wyzysku, poświęcali naukom i sztukom.

Podobne zjawisko napotykamy u starożytnych Rzymian, tylko że ci byli stworzeni z grubszego materiału. Zbyt prędko zamienili się z nieokrzesanych włościan w panów świata, ażebym żądza zysku i wyzysku, pragnienie

bezmyślnego zbytku i niedorzecznej ostentacji nie były u większości klasy wolnej i zamożnej silniejsze, niż żądza wiedzy i dążność do rozkoszowania się czystym pięknem.

Ale co stało się z nauką i sztuką, gdy się znów odrodziły pod koniec wieków średnich! Z jednej strony, oprócz arystokracji dworskiej, o której pomówimy poniżej, widzimy tu nieokrzesaną wiejską szlachtę feudalną i duchowieństwo, poszukujących zadowolenia tylko w najgrubszych i najniższych uciechach, a z drugiej strony stan kramarzy, tracący z małemi wyjątkami wśród samolubnych spekulacji coraz to bardziej wszelką zdolność do myślenia abstrakcyjnego, w miarę jak walka o byt robiła się zażartszą. Po niższych zaś klasach, obarczonych ciężką pracą, naturalnie najmniej można się było spodziewać dążności do myślenia naukowego: nie miały do tego ani wiedzy, ani czasu, ani pobudek.

Żadna z klas panujących, posiadających, używających życia, nie była zdolna do działalności naukowej i artystycznej; myślenie i twórczość pozostawiono „inteligencji“, ludziom, zmuszonym przynosić na targ swoje siły duchowe, podobnie jak najemny robotnik przynosi tam siły swoich mięśni. Ale odbiorców, zdolnych do opłacania ich usług, filozofowie i artyści znajdowali prawie wyłącznie w szeregach arystokracji dworskiej. Ta wyszła już z owego stanu nieokrzesania, w którym jeszcze znajdowała się szlachta wiejska, i nauczyła się już pojmovać i oceniać subtelniejsze rozkosze. Miała też więcej wolnego czasu i wiodła życie spokojniejsze, niż stan kupiecki. A jednak żaden dwór nie zamienił się w akademię, w szkołę filozoficzną; dworacy zamienili się nie w myślicieli albo uczonych, lecz tylko w protektorów i obrońców artystów i filozofów; było to o wiele wygodniej. Wraz z nieokrzesaniem szlachcica zaściankowego, dworacy utracili i jego energję. Straszyla ich wszelka natężona praca systematyczna, pragnęli tylko rozkoszy; nauki i sztuki miały im służyć do tego celu. Obok trefnisiów i karzelków, trzy-

mano na dworach także filozofów i artystów. Naturalnie, zajmowanie się filozofją nie powinno było wymagać nadzwyczajnego natężenia umysłowego; należało ją podawać w formie lekkiej, przyjemnej, dowcipnej i zajmującej.

Jeszcze w pierwszych dziesięcioleciach w. XVIII żadna teoria społeczna, nie odpowiadająca tym warunkom albo wroga dla dworu, nie mogła we Francji liczyć na czyjąkolwiek uwagę. Jakkolwiekby szczytne były jej idee, dopóki warunki rozwoju społecznego nie wytworzyły podatnego gruntu do ich przyjęcia, równie mało mogły liczyć na powodzenie, jak mało ma widoków rośnięcia choćby najlepsze ziarno, które padło na opokę.

W takich warunkach opozycyjny nastrój stanu trzeciego miał bardzo mało sposobności do znalezienia sobie odpowiedniego wyrazu teoretycznego. Najwcześniej okazało się to możliwym w stosunku do religji. Arystokracja dworska zaczęływała się względem kościoła rzymskiego niemniej wrogo, jak mieszczaństwo. Przytym jest to fakt bardzo charakterystyczny, że najzawziętsze napaści filozofów w pierwszej połowie w. XVIII były skierowane nie przeciwko najbardziej przestarzałym, nawskroś stoczonym zepsuciem feudalnym formom kościoła, lecz przeciw tym jego formom, które były najbardziej przystosowane do współczesnych warunków i stosunków. Tego zjawiska nie można wcale objaśnić potęgą idei abstrakcyjnych, ale objaśniają je w zupełności pewne interesy klasowe. Stara feudalna organizacja kościoła, opierająca się na posiadaniu ziemi, we Francji już dawno stała się „narodową“. Nie papież, lecz król mianował jego dostojników, rozdawał probostwa, a przytym, jak już widzieliśmy, prawie wyłącznie członkom stanu szlacheckiego. Jakkolwiek szlachta szydziła z religji, jednak z takiego porządku była zupełnie zadowolona; nie znosiła napaści, któreby mogły być nieprzyjemne kościołowi.

Ale istniała jedna organizacja kościelna, która pozostawała nie w rękach króla, ale papieża. Papież, cudzo-

ziemiec, rozporządzał ogromnemi dochodami, z których korzystali nietylko Francuzi, lecz Włosi, Hiszpanie, Niemcy i in., ponieważ organizacja była międzynarodową. A te dochody dostawały się nie do rąk uprzywilejowanych, ponieważ organizacja nie uznawała różnicy między swojemi członkami pod względem pochodzenia, ale wyносиła ich po drabinie hierarchicznej według ich zdolności i zasług. Niemniej od szlachty nienawidziło tej organizacji i mieszczaństwo, upatrujące w niej potężnego konkurenta. Ta organizacja potrafiła skorzystać ze wszystkich współczesnych sposobów zdobywania majątku dla z bogacenia kościoła, i tym łatwiej było jej walczyć z wszelką konkurencją i nagromadzić kolosalne bogactwa, że w całym świecie, aż do Chin i Japonji, do Meksyku i Peruwji, byli rozproszeni jej misjonarze, agienci i szpiegi, rozszerzający bezustannie sferę jej działalności, gdziekolwiek ich nie powstrzymywała konkurencja protestancka. Nie poprzestając na samej Europie, musieli doprowadzić do pewnego systemu wyzyskiwania kolonji, i byli to pierwsi Europejczycy, którzy zaczęli ciągnąć zyski z kolonji nietylko drogą łupiestwa, handlu albo gospodarstwa w plantacjach, lecz także za pomocą pociągania krajowców do pracy w przedsiębiorstwach *przemysłowych*, w cukrowniach i t. p. A ci zręczni i podstępni ludzie, umiejący tak dobrze załatwiać swoje interesy i tak mocno trzymający się razem, ci działacze, nie mający ojczyzny, na których konkurencję mieszczanin katolicki natrafił albo bał się natrafić wszędzie, gdziekolwiek można było zarobić pieniądze, i których nienawidził tym bardziej, że uczuwał względem nich pewien zabobonny strach, ci ludzie nie byli to Żydzi, jak mógłby przypuszczać na podstawie powyższego opisu jaki współczesny „Aryjczyk“ albo „chrześcijanin“, — o nie! to byli jezuici. Przeciwno nim, przeciwno tym wspólnym wrogom mieszczaństwa i arystokracji dworskich, są skierowane najostrzejsze napaści filozofji „oświecenia“, a nawet

najsilniejsze prześladowania dworów, występujących przeciwko nim środkami policyjnymi.

Ale prześladowanie jezuitów zarówno mało usuwało nieład ekonomiczny XVIII w., jak obecnie szczucie na Żydów. Stan ekonomiczny narodu, jak już widzieliśmy, stawał się coraz to cięższym, i coraz to jaśniej wychodziła na światło dzienne ta prawda, że dwór jest głównym oparciem wszelkich nadużyć, że dwór stanowi główną zaporę na drodze prawidłowego rozwoju ekonomicznego, że on sam jest pierwszym i największym wyzyskiwaczem kraju.

W tym samym czasie większość myślicieli i uczonych stali się niezależnymi od dworu. Inteligencja wzrosła liczebnie, w łonie mieszczaństwa obudziło się zainteresowanie sprawami państwowymi. Książki o sprawach politycznych i ekonomicznych stały się towarem pokupnym, a obok rynku książkowego, powstało i dziennikarstwo. Filozof i literat mieszczański nie potrzebował już zyskiwać sobie przychylności dworu, ażeby od niego otrzymywać pensje i datki, zdobywał teraz środki do życia, wprawdzie niekiedy bardzo skąpe, występując jako przedstawiciel interesów burżuazji. Odtąd, t. j. od połowy w. XVIII, stało się możliwym powstawanie i rozszerzanie się takich teorii i doktryn, które nie tylko nie liczyły się z gustami i życzeniami dworu, ale były dla niego wprost wrogie.

Nawet teorie, wrogie kapitalistom, zaczęły znajdować sympatię. Zbyt liczne były już kategorie kapitalistów, którzy otwarcie się bogacili na rozrzutności i zbytku dworu, brali czynny udział w wyzyskiwaniu państwa i którzy dlatego bardzo wrogo zapatrywali się na wszelkie dążenia i próby, zmierzające do usunięcia istniejących nadużyć. Z każdym dniem stawało się rzeczą oczywistą, że tylko włościanstwo i „drobiazg“ mieszczański, — „lud“, jak wtedy mówiono, może być tą siłą, która obali panowanie dworu i położy kres przywilejom, od których ten lud najbardziej cierpiał.

Coraz to bardziej poczynali wyrażać swą miłość dla ludu myśliciele mieszczańscy, którzy teraz przemienili się z „filozofów“ w ekonomistów i polityków, coraz to nienawistniej zaczęli się wyrażać nie tylko o duchowieństwie i szlachcie, ale o „bogatyh“ wogóle.

Jednak zaczątki krytyki socjalistycznej, które się ukazały w drugiej połowie w. XVIII, znajdowały bardzo mało zrozumienia i sympatji w społeczeństwie. Teorje, które znalazły rozgłos i rozpowszechnienie, a zwłaszcza teoria J. J. Roussa, nie były bynajmniej komunistyczne, choć mogą za takie uchodzić na pierwsze wejrzenie. Interesy czasu wymagały obalenia organizacji feudalnych, stojących w drodze rozwojowi wytwórczości towarowej, a inteligencja mieszczańska zbyt dobrze orjentowała się w stosunkach faktycznych, aby tego nie zrozumieć i oddawać się socjalizmowi, który wtedy był jeszcze zupełnie pozbawiony gruntu pod nogami. Oprócz tego, przy całym swoim współczuciu dla klas wyzyskiwanych i cierpiących inteligencja mieszczańska nie mogła się podnieść ponad swoje stanowisko klasowe, ponad stanowisko burżuazji, do której sama należała z powodu swoich stosunków i związków rodzinnych, ze swego położenia społecznego i na podstawie warunków swego bytu. Ale jednocześnie jej widnokregu umysłowego nie ograniczały chwilowe i ciasne interesy jakiegokolwiek osobnej klikki kapitalistów, przeszkadzające tym kapitalistom zrozumieć istotne interesy całej klasy i zgodnie pracować na jej korzyść, owe interesy, które z wielu kapitalistów czyniły zwolenników porządku feudalnego i prawie wszystkich kapitalistów wepchnęły w szeregi nieprzyjaciół wszelkich reform.

Inteligencja stała wyżej od ograniczonej burżuazji, pogrążonej w swoich osobistych interesach; jej zajęcia rozwinęły w niej zdolność do uogólnień i logicznego myślenia, dały jej poznanie stosunków społecznych i politycznych przeszłości i terażniejszości, i właśnie inteligencja była wyraziicielką istotnych i najważniejszych interesów kla-

*Teorje ni
nie socjalist*

sowych mieszczaństwa, które wówczas się zgadzały z wymaganiami rozwoju ekonomicznego; [właśnie inteligencja wystąpiła w ich obronie nie tylko przeciwko dworowi, arystokracji i duchowieństwu, niekiedy także przeciwko włościanom, drobnomieszczaństwu i proletariuszom, lecz również przeciwko niektórym pojedynczym grupom kapitalistów, kiedy przypadkowe, chwilowe interesy tych kapitalistów pozostawały w sprzeczności z istotnymi interesami całej klasy. Rządząc się nie swojimi osobistymi, chwilowymi interesami, działając na podstawie głębszego poznania stosunków społecznych, nabytego długą pracą myśli, przedstawiciele inteligencji mieszczańskiej występowali jako obrońcy nie interesów materialnych, lecz zasad oderwanych, czystych idei; byli „doktrynerami“ wobec „praktyków“ kapitalistycznych, którzy, dumni ze swego nieuctwa, chcieli państwo oddać na usługi swoim celom chwilowym, praktycznym, samolubnym.

Inteligencja mieszczaństwa wówczas jeszcze nie doszła do tego, żeby, jak to później zaczęła czynić, swoje teorie przystosowywać do życzeń i gustów różnych „praktycznych działaczy państwowych“, zamiast żeby od nich żądać poddania się tym teorjom.

A we Francji rewolucja oddała jej do rąk władzę i możliwość wprowadzenia swoich teorii w życie. Po upadku arystokracji dworskiej i połączonych z nią tuzów finansowych we Francji pozostała tylko jedna klasa, która była zdolna do zarządzania sprawami państwa, a tą klasą była inteligencja mieszczańska.

Nawet i dziś jeszcze, kiedy w większości państw konstytucyjnych szerokie masy ludowe, a zwłaszcza robotnicy miejscy, dzięki swojemu uczestnictwu w życiu politycznym kraju, zaznajomili się z wymaganiami i zadaniami prawodawstwa i zarządzania współczesnym wielkim państwem, oraz z parlamentarnym załatwianiem spraw społecznych, wciąż jeszcze w parlamentach przeważa inteligencja mieszczańska. O ileż silniejszą musiała być ta przewaga

sto lat temu we Francji, gdzie w ciągu stuleci systematycznie tłumiono wszelką działalność polityczną ludności.

Nawet drobne mieszczaństwo Paryża wybierało swoich przedstawicieli nie ze swej sfery, lecz z pomiędzy prawników, dziennikarzy itp.

Tym sposobem inteligencja mieszczańska zagarnęła władzę państwową i użyła jej do wprowadzenia w życie swoich teorii, t. j. do urzeczywistnienia interesów klasowych burżuazji. A ponieważ tendencje tych teorii bardzo blisko się zgadzały z wymaganiami rozwoju historycznego, więc zgadzały się też zupełnie z rzeczywistymi tendencjami rewolucji. Nadto w czasie rewolucji głos inteligencji rozlegał się szczególnie często i głośno, i w doszłych do nas mowach, książkach i gazetach tej epoki najwyraźniej odbiły się właśnie jej przekonania. Nic dziwnego, że ideologowie, budujący swoje wywody na podstawie spostrzeżeń powierzchownych, doszli do wniosku, że myśliciele i ich idee wywołali rewolucję i kierowali jej biegiem.

Niema wątpliwości, że inteligencja mieszczańska należy do liczby klas, które na rewolucji francuskiej wycisnęły najwyraźniejsze piętno. O ile rewolucja była kierowana przez organy rządów państwowych i prawodawstwa, jest dziełem inteligencji. Nie należy tylko mniemać, że rewolucja była wyłącznie kierowana przez dekrety ministerjalne i uchwały parlamentarne. Właśnie w najważniejszych chwilach inicjatywa wychodziła od powstań ludowych, od powstań chłopów i ludności przedmieść paryskich, i do nich należało ostatnie słowo; najważniejsze uchwały różnych zgromadzeń narodowych — Zgromadzenia Urządzącego, Prawodawczego, Konwentu — uświęcały tylko to, co już było zrobione przez lud. W walce rewolucyjnej wszystkie zgromadzenia okazały swoją zupełną niemoc; zamiast kierować ludem, same poddawały się jego wpływowi.

Znaczenie i wpływ inteligencji okazały się nie w zdaniach samej rewolucji, lecz w tych jej pracach, które rewolucję przeżyły. Nie ona to zburzyła Bastylię, nie ona zrzuciła jarzmo feudalizmu, nie ona wymiotła z Francji wrogów wewnętrznych i zewnętrznych. Ale ona dała Francji te podstawy, na których jeszcze dotychczas spoczywa jej organizacja społeczna i państwowa; ona stworzyła prawo cywilne, które dotychczas jeszcze jest najodpowiedniejsze stosunkom nowoczesnym. Wprawdzie jeden szczęśliwy generał przywłaszczył sobie to prawo, jak wiele innych rzeczy, i użył go do swoich celów. „Kodeks cywilny“ zamienił się w „Kodeks Napoleona“. A jednak ten kodeks został stworzony przez rewolucyjną inteligencję Konwentu.

VIII.

S a n k i u l o c i .

W skład stanu trzeciego wchodził i rzemieślnicy. Organizacja cechowa już dawno skostniała w swoich formach i zamieniła się w środek monopolizacji wytwórczości rzemieślniczej w rękach nielicznych osobników; tytuł majstra stał się przywilejem, i według widzimi się kółka osobistości, mających prawo do tego tytułu, rósł wyzysk czeladników i odbiorców. Dla czeladnika było rzeczą prawie niemożliwą dochrapać się do tytułu majstra, chyba, że był synem albo zięciem majstra, albo też ożenił się z wdową po majstrze; dla wszystkich innych przyjęcie w poczet majstrów było wskutek całego szeregu warunków ograniczających nietylko bardzo trudne, ale zwykle wprost niemożliwe. Często krocę cech ogłaszał się za zamknięty, i liczba majstrów, z których się składał, była raz na zawsze ściśle oznaczona.

Ale majstrowie cechowi mylili się bardzo, jeśli mniemali, że w państwie absolutnym i policyjnym uda im się o własnych siłach zaprowadzić i zachować swój monopol. Dawne królestwo nie dopuszczało nawet myśli o tym, żeby garstka ludzi wyzyskiwała lud na podstawie jakiegokolwiek przywileju, nie dzieląc się zyskiem ze swym władcą. Dlatego uznano prawo rozdawania patentów na tytuł majstra, naturalnie — a to rzecz najważniejsza — za dobrą zapłatę, za prerogatywę korony. Korona również przywłaszczyła sobie prawo mianowania starszych cechowych i innych urzędników zarządu cechowego. Jeśli cechy chciały zachować swoje przywileje, musiały je nabywać od korony za grube pieniądze; a przytem takie nabycie nie było wieczystym. Korona lubiła sobie przypominać o swoich prawach zwierzchniczych w stosunku do cechów i groziła z nich skorzystać, ilekroć potrzebowała pieniędzy.

Majstrowie cechowi byli naturalnie bardzo zainteresowani w zachowaniu starego porządku, opierającego się na przywilejach; wszak oni, jako najsłabsi z uprzywilejowanych, musieliby byli paść pierwszą ofiarą wszelkiej polityki reformatorskiej. I w rzeczy samej, pierwszy cios reformatorskiej działalności Turgota spadł na nich właśnie.

W zupełnym i ostrym przeciwieństwie do interesów majstrów pozostawały interesy ich czeladników. Tytuł czeladnika nie był już bynajmniej prostym stopniem przejściowym do tytułu majstra; czeladnicy zamienili się w osobną klasę z osobnemi interesami. Ale ich dążenia i uczucia nie odpowiadały dążeniom dzisiejszego proletariatu najemniczego. Tocząc jak najżarliwą walkę z majstrami *cechowemi*, nie domagali się niczego innego, jak tylko możliwości zostania takiemiż majstrami, i poczuli się do zupełnej solidarności z *majstrami cechowemi*, jako klasą liczną i szybko rosnącą.

We Francji przedrewolucyjnej, tym państwie przywilejów, niektóre miejscowości korzystały z osobliwego przywileju—zwolnienia od wszelkich ograniczeń cechowych. Cechy wogóle istniały tylko w miastach, do wsi ich wpływ nie sięgał. Niektóre wsie, leżące w sąsiedztwie wielkich, szybko wzrastających miast, z biegiem czasu z nimi się złąły i zamieniły się w ich przedmieścia, zachowując jednak i nadal swoją wolność od ograniczeń cechowych. Kiedy za Ludwika XVI nędza i cierpienia rzemieślników, nie należących do cechów, oraz ich rozgoryczenie przeciwko cechom przybrały wielkie rozmiary, wtedy rząd próbował położyć koniec temu wrzeniu i uspokoić umysły tym, że rozszerzył wspomniany przywilej przedmieść i nadał go niektórym nowym miejscowościom. W Paryżu szczególnie się poszczęściło pod tym względem przedmieściom St.-Antoine i Temple.¹⁾ Wszyscy czeladnicy, pragnący zdobyć samodzielne stanowisko, a nie mający zarazem żadnej nadziei dostania się kiedyś między majstrów cechowych, napływali do tych przedmieść. Na ich względnie niewielkiej przestrzeni tuliła się nieprawdopodobnie wielka liczba drobnych majstrów, wlokących nader nędzny byt, ponieważ w miastach, za obrębem przedmieść, nie mieli prawa sprzedawać swych wyrobów. Im znaczniejszą stawała się liczba tych rzemieślników i im większą była ich wzajemna konkurencja, tymbardziej rosło ich oburzenie na te ograniczenia, które na nich nakładał stary porządek, tym większą złość budziło w nich porównanie własnej nędzy z zamożnością majstrów cechowych w sąsiednich dzielnicach miasta.

W takich zaś miejscowościach, wolnych od ograniczeń cechowych, kapitaliści bardzo chętnie zakładali swoje manufaktury, ponieważ tu łatwiej, niż gdziekolwiek, mogli

¹⁾ Zobacz między innemi Tocqueville: „L'ancien régime et la Révolution“. (Paryż 1859, str. 139).

znaleźć potrzebne im wyćwiczone ręce robocze i zupełną swobodę wyzyskiwania ich bez przeszkody. Obok masy drobnych majstrów i czeladników, napotykamy przeto we wspomnianych przedmieściach mnóstwo najemnych robotników przemysłu kapitalistycznego, rekrutujących się po części z szeregów ludzkości włościańskiej. Obok robotników wyuczonych, fachowych, przemysł kapitalistyczny zaczął używać w coraz większej ilości także robotników niefachowych, najemników i t. p.

Ręka w rękę z temi żywiołami szły inne, po części rekrutujące się z ich sfery, po części tylko utrzymujące się z nich i dlatego dzielające ich interesy, jak oto: sklepikarze, szynkarze i t. d.

Poniżej tej warstwy robotników i drobnego mieszczaństwa była inna liczna warstwa hołoty (Lumpenproletariat), która, rosnąc wciąż liczebnie, bezustannie dążyła do miast, zwłaszcza do Paryża, gdzie prędzej, niż gdziekolwiek indziej, mogła znaleźć sposobność zdobycia kawałka chleba uczciwym, a czasem i nieuczciwym sposobem. Żebracy stanowili dwudziestą część całego narodu. W roku 1777 ich liczba dochodziła do 1,200,000. W Paryżu było ich 120,000, t. j. przeszło szоста część ludności całego miasta.

Większa część tej hołoty nie upadła jeszcze ostatecznie, i dość było słabego promyka nadziei, aby okazała swoją zdolność do moralnego odrodzenia. Pełne gorącego zapału, rzuciły się te warstwy ludu do walki rewolucyjnej, która im obiecała koniec ich cierpień. Nie podlega naturalnie wątpliwości, że wiele osobistości podłych i nikczemnych przystało do rewolucji w jedynym celu łowienia ryb w mętnej wodzie, i łatwo pojąć, że ci ludzie gotowi byli przy każdej nadarzającej się sposobności sprzedać i zdradzić tę sprawę, której służyli wyłącznie w celach samolubnych. Ale jest rzeczą śmieszną i niedorzeczną, gdy kto usiłuje przedstawić te nędzne osobistości, jako

typowych przedstawicieli całych mas drobnego mieszczaństwa i proletariatu.

Jakkolwiek różnorodne były żywioły, wchodzące w jej skład, jednak do pewnego stopnia przedstawiała jednolitą, prawdziwie rewolucyjną masę. Wszyscy jej przedstawiciele byli jednakowo przepojeni palącą nienawiścią nie tylko do stanów uprzywilejowanych, majstrów cechowych, duchowieństwa, arystokracji, lecz i do burżuazji, która po części wyzyskiwała ich bezpośrednio w osobach nabywców podatków, spekulantów zbożowych, lichwiarzy, przedsiębiorców i t. p., po części w takiej lub innej formie szkodziła im swoją konkurencją. Ale pomimo tej nienawiści, pomimo tych ostrych form, w których ta nienawiść niekiedy się ujawniała, żywioły rewolucyjne, o których mówimy, nie były bynajmniej socjalistycznymi. Proletariatu, jako samodzielnej uświadomionej klasy, przed rewolucją jeszcze nie było. Obracał się wciąż jeszcze w kółku idei drobnego mieszczaństwa, a dążenia i ideały tego mieszczaństwa wciąż pozostawały na gruncie wytwórczości towarowej.

Próby utożsamiania tych żywiołów przedrewolucyjnej Francji ze współczesnym proletariatem najemniczym wielkiego przemysłu i przypisywania im jego dążności, doprowadzają do zupełnie fałszywego wyobrażenia nie tylko o tych żywiołach, znanych pod ogólną nazwą „sankiulotów“, ¹⁾ ale i o całej rewolucji, na której ogólny przebieg te żywioły wywarły tak ogromny wpływ.

Mieszczaństwo, jak już powyżej widzieliśmy, bynajmniej nie stanowiło jednorodnej masy rewolucyjnej. Róż-

¹⁾ Zupełnie błędnie tłumaczą nazwę „sankiulotów“ przez nazwę „gołonogich“. „Culottes“ — były to krótkie spodnie, dochodzące tylko do kolan, które były ubraniem klas wyższych; a te warstwy ludności, z pomiędzy których rekrutowali się „sankiuloci“, nosiły długie spodnie (pantalons) według wzoru dzisiejszego, i dlatego właśnie otrzymały od arystokratów pogardliwą nazwę „sankiulotów“.

ne jego warstwy, wskutek swych przypadkowych, chwilowych interesów, były wprost zainteresowane w zachowaniu dawnych przywilejów; inni spoglądali na rewolucję chłodno i podejrzliwie, inni wreszcie, choć z nią sympatyzowali, nie mieli dość siły i odwagi, aby czynnie okazać swoje sympatje. Część rewolucyjna mieszczaństwa nie była zupełnie zdolna do tego, żeby sama, bez sprzymierzeńców załatwić się ze swojemi nieprzyjaciółmi, a przede wszystkim z dworem; wszak dwór mógł w każdym razie liczyć na jedną część armji, mianowicie na tę część, która się składała z pułków francuskich, rekrutujących się w prowincjach zacofanych, a również na tę, która się składała z wojsk zaciężnych szwajcarskich i niemieckich; oprócz tego, dwór znajdował poparcie i pomoc za granicą, a wewnątrz kraju rozdmuchiwał pochodnię wojny domowej. Ażeby dać sobie radę z temi żywiołami kontrrewolucji, trzeba było ludzi innego składu, niż przedstawiciele mieszczaństwa, ludzi, którzy przy przewrocie społecznym nie ryzykowali, którzy, nie mając do czynienia z odbiorcami klas wyższych, mogli nie liczyć się z ich interesami i gustami, ludzi, którzy posiadali dość silną rękę, aby zadać cios stanowczy; a do tego celu potrzeba było wielkich mas. W włościaństwie, drobnym mieszczaństwie i proletarjacie część rewolucyjna burżuazji znalazła to poparcie, bez którego jej sprawa z pewnością byłaby przegrana. Ale włościaństwo z jednej strony, a drobne mieszczaństwo i proletarjat miast prowincjonalnych z drugiej były zbyt rozdwojone, zbyt mało zorganizowane i zbyt oddalone od Paryża, w którym się koncentrowało życie polityczne Francji, ażeby mogły w chwili krytycznej wymierzyć stanowczy cios.

Centrem rewolucji były przedmieścia stolicy, gdzie, w bezpośrednim sąsiedztwie rządu, polityka dawnego państwa nagromadziła najsilniejsze i najzuchwalsze żywioły całego kraju; byli tam ludzie, którzy nie mieli nic do stracenia, a wszystko do zdobycia.

Oni to obronili Zgromadzenie Narodowe od napaści dworu; oni zdobywszy szturmem Bastylję d. 14 lipca 1789, nietylko zburzyli tę fortecę, grożącą armatami zrewolucjonizowanemu przedmieściu św. Antoniego, lecz stłumili w zarodku próbę dworu wywołania kontr-rewolucji i wydali hasło do powstania włościan w całym kraju. Oni również uprzedzili drugą próbę dworu pokonania rewolucji za pomocą wojsk, które pozostały mu jeszcze wierne, przez to, że faktycznie wzięli króla do niewoli i sprowadzili go do Paryża pod swój nadzór (5—6 października 1789).

Lecz wkrótce ze sprzymierzeńców burżuazji sankiuloci zamienili się w jej władców. Ich znaczenie, siła, dojrzałość, samowiedza wzrastały z każdym nowym ciosem, wymierzonym rewolucji i odwlekającym tylko jej wybuch i ostateczny tryumf. Im większe niebezpieczeństwo zagrażało sprawie rewolucji, tymbardziej rewolucja potrzebowała poparcia rewolucyjnych przedmieść, tym wyłączniejszym stawało się ich panowanie. To panowanie dosięgło swojego punktu szczytowego w chwili, gdy połączone siły monarchów europejskich wtargnęły do Francji, a jednocześnie wewnątrz kraju w różnych prowincjach podniosła swą głowę kontr-rewolucja, a nawet rząd i wodzowie niekiedy wchodzili w zbrodnicze konszachty z wrogiem. Nie zgromadzenie prawodawcze, nie Konwent ocaliły wtedy rewolucję — uczynili to sankiuloci. Zagarnęli w swoje ręce klub Jakobinów i zawładnęli tym sposobem organizacją, która, rządząc z Paryża, miała swoje rozgałęzienia w całym kraju. Zawładnęli samorządem gminnym Paryża i tym sposobem otrzymali możność nieograniczonego rozporządzania wszystkimi kolosalnymi środkami tego miasta. Działając przez klub Jakobinów, przez gminę paryską, a gdzie te środki były niedostateczne, uciekając się do powstań, sankiuloci poddali swej władzy Konwent, rząd, nareszcie całą Francję; wśród najgorętszej wojny, w najrozpaczliwszym położeniu otoczeni zewsząd nie-

bezpieczeństwami, grożącemi im zupełną zagładą, korzystali bez wszelkiej litości i względów z prawa silniejszego i, odpowiadając na wybryki wybrykami, nie tylko stłumili wszelki opór i wszelką zdradę, ale utopili w krwi „podejrzanych“ wszelką możliwość oporu i zdrady.

Ale terroryzm był nie tylko bronią wojenną, mającą na celu obezwładnienie i nastraszenie wewnętrznego wroga-zdrajcy i dodanie nowej siły i pewności siebie obrońcom sprawy rewolucji w ich walce z wrogiem zewnętrznym.

Wojna złożyła władzę w ręce sankiulotów, ale sankiuloci chcieli walczyć za takie państwo, za taki ustrój społeczny, któryby odpowiadał ich dążeniom. Wyzysk feudalny był wprawdzie usunięty, ale wyzysk kapitalistyczny, który powstał jeszcze za starego porządku, istniał w dalszym ciągu. Co więcej, właśnie wskutek obalenia ograniczeń feudalnych kapitalistyczny sposób wytwórczości i wyzysk kapitalistyczny otrzymały zupełną możność swobodnego i szybkiego rozwoju. Usunięcie, albo przynajmniej skrzepowanie i ograniczenie różnych postaci tego wyzysku, szczególnie tych, które się opierały na handlu, spekulacjach, lichwiarstwie, wydawało się sankiulotom równie ważnym i koniecznym, jak walka z próbami przywrócenia obalonych już form wyzysku feudalnego. Ale obalenie podstaw wyzysku kapitalistycznego było wtedy niemożliwe, ponieważ nie istniały jeszcze konieczne warunki do wyższej organizacji wytwórczości.

Tym sposobem położenie sankiulotów było zupełnie bez wyjścia. Okoliczności oddały im w ręce władzę, ale pozbawiły ich możliwości utworzenia trwałych, korzystnych dla nich instytucji. Rządząc całą Francją, będąc w niej zupełnemi panami sytuacji, nie mogli i nie chcieli bez oporu i bez szemrania znosić tej nędzy, w którą ich wtrącił szybko rozwijający się kapitalistyczny sposób wytwórczości, i która jeszcze wzrastała wskutek długotrwałej wojny; usiłowali walczyć ze swymi położeniem bez wyj-

ścia za pomocą gwałtownego wtrącania się do życia społeczno ekonomicznego kraju, za pomocą rekwizycji, ustanawiania cen maksymalnych na artykuły pierwszej potrzeby, za pomocą tracenia wyzyskiwaczy, spekulantów, działaczy giełdowych, lichwiarzy, oszukańczych dostawców, — a to wszystko ani na krok nie posuwało ich do upragnionego celu. Kapitalistyczny sposób wytwórczości był podobny do hydry: im więcej głów mu ścinano, tym więcej nowych odrastało. W swoich usiłowaniach powstrzymania jego rozwoju sankiuloci zachodzili coraz to dalej, musieli nareszcie ogłosić nieustanną, ciągłą rewolucję, a im w ostrzejszym przeciwieństwie z potrzebami istniejącej organizacji wytwórczości z interesami wszystkich innych klas stawiała ich ta walka z wyzyskiem kapitalistycznym, tym bardziej musieli potęgować teroryzm, — tę jedyną, pozostałą w ich rękach broń, której konieczność wzrastała jeszcze wskutek panującego w kraju stanu wojennego.

Ale kiedy zwycięstwa armji francuskiej nad wrogami utrwaliły stanowisko rzeczypospolitej nawewnątrz i nazewnątrz, terror przestał być koniecznym dla ocalenia sprawy rewolucji. Będąc hamulcem ekonomicznego rozkwitu Francji, stawał się coraz to bardziej znienawidzonym. Nieprzyjaciele sankiulotów szybko się wzmacniali, gdy tymczasem ich własne szeregi, już i tak mocno przerzedzone przez nieustanną walkę, wciąż tajały wskutek wyczerpania i dezercji pojedynczych bojowników. I w miarę jak oręż Francji coraz to więcej zdobywał wawrzynów na polu bitwy, znaczenie sankiulotów coraz to bardziej upadało, a na ich miejsce wysuwała się armja i burżuazja, wraz z hołotą (Lumpenproletariat), która do niej przystała. Sankiuloci zaś bezustannie tracili jeden posterunek za drugim i nareszcie zupełnie zniknęli i zeszli z widowni historycznej.

Ich klęskę, która się rozpoczęła upadkiem Robespierrea 9 termidora (27 lipca r. 1794), a przedtym jeszcze in-

cydensem z Hébertem ¹⁾, a ostatecznie była dokonana 4 pre-
rjala (24 maja r. 1795), nazywają często zgnieceniem re-
wolucji. Jakby zdarzenie historyczne, fakt, wywołany
określonymi stosunkami społecznymi, mógł być zgnieciony.
Jakiegokolwiek przedsięwzięcie, podjęte przez jednostki, spi-
sek, bunt — mogą naturalnie być zgniecione; ale to nie mo-
że spotkać całego rozwoju historycznego, który tylko wtedy
zamienia się w rewolucję, gdy jest skończony; rewolucja
zgnieciona — to nie byłaby rewolucja. Zgniecenie rewolu-
cji jest taką samą niemożliwością, jak zgniecenie burzy.
W czasie burzy może naturalnie być zdruzgotany i zgiąć
pojedynczy statek, jak i w czasie rewolucji taki sam los
może spotkać pojedyncze stronnictwo; ale nie można jed-
nego stronnictwa utożsamiać z całą rewolucją i przypisy-
wać rewolucji tych celów, które to stronnictwo sobie sta-
wiało.

Jakobini i mieszkańcy przedmieść paryskich ponieśli
porażkę dlatego, że bieg rozwoju historycznego nie wy-
tworzył warunków, sprzyjających rewolucji w interesach
drobnego mieszczaństwa i proletariatu, dlatego, że ten
bieg z góry skazał na zagładę to wszystko, co stało na za-
wadzie rewolucji kapitalistycznej. Ale ich wysiłki nie by-
ły nadaremne. Byli oni tą siłą, która ocaliła rewolucję
mieszczańską i wymiotła z Francji resztki starego państwa
feudalnego tak gruntownie, jak tego nie uczyniono w żad-
nym innym kraju; oni to oczyścili i przygotowali grunt,
na którym w okresie rządów Dyrektorjum i Napoleona
w ciągu kilku lat miały z bajeczną szybkością wyrosć
nowy sposób wytwórczości i nowe społeczeństwo. Wsku-
tek ogromnej ironji dziejów to, czego kapitaliści nie po-

¹⁾ Jacques René Hébert, jeden z najfanatyczniejszych przywódców
rewolucji, redaktor czasopisma jakobińskiego „Père Duchesne“, przepro-
wadził zaprowadzenie kultu „Rozumu“, stracony wraz ze swojemi zwolen-
nikami „Hebertystami“, dnia 24 marca 1794 roku.

trafili zrobić sami, zrobili dla nich wbrew swej woli ich najgorsi wrogowie.

Ale chociaż walka rewolucyjna drobnego mieszczaństwa i proletariatu Francji, a zwłaszcza Paryża, skończyła się ich porażką, jednak nie przeszła dla nich bez wszelkiego śladu. Ta kolosalna energja, którą te warstwy okazały w tej walce, ta wspaniała rola historyczna, jaką przy tym odegrały, rozwinięta ich samowiedza, nadała im tę dojrzałość polityczną, która nie mogła zniknąć bez śladu, która i teraz jeszcze wpływ swój wywiera. Tradycje jakobińskie i dziś jeszcze otaczają mieszczański radykalizm Francji tak świetną aureolą, że mimo swego dość podeszłego wieku jest o wiele bardziej dziarski i mężny od wszystkich swoich współbraci na stałym lądzie; dzięki tym tradycjom i dziś jeszcze część proletariatu, co prawda, wciąż się zmniejszająca jest prowadzona na pasku burżuazji. Tylko mętne pojęcia naszych historyków każą im w każdym jakobinie upatrywać socjalistę. W rzeczywistości właśnie tradycje jakobińskie są we Francji jedną z najmocniejszych zawad, przeszkadzających powstaniu jednolitego i silnego stronnictwa socjalno-demokratycznego.

IX.

W ł o ś c i a n i e .

Jeszcze o stopień niżej, aniżeli rzemieślnicy niecechowi i proletariusze, oraz inni, połączeni z niemi ludzie, stała cała masa włościan. Tamci nie mogli nie ulegać wpływowi tego ruchu umysłowego, który się odbywał w miastach, gdzie żyli skupieni w wielkie masy na niewielkiej przestrzeni, w pobliżu siedziby rządu; ich skupienie i inteligencja w każdym razie dodawały im pewnej siły oporu,

a bliskość rządu nastęrczała im możność wywierania nań bezpośredniego wpływu. Łatwo pojąć, że jakkolwiek silny był ucisk, ciężący nad temi żywiołami miejskimi, położenie włościan było jeszcze straszniejsze; względem nich można było stosować o wiele gorsze nadużycia. Żyjąc w zupełnym odosobnieniu, pozbawieni wszelkiego wpływu duchowego ze strony umysłowych ognisk kraju, nie mieli żadnej możności stawiania choć trochę poważnego oporu swoim ciemnocyтелям, albo zmuszenia kogokolwiek do wysłuchania ich skarg.

Gdy szlachta i duchowieństwo, biurokracja państwa i miejska, słowem, prawie wszystkie posiadające warstwy ludności były zupełnie albo w znacznej mierze wolne od podatków bezpośrednich, te podatki całym swym ciężarem tym silniej przygniatały włościan. Częstokroć te podatki dochodziły do 70% czystego dochodu włościanina, a średnio pochłaniały 50% tego dochodu.

Służbę wojskową pełnić musieli głównie włościanie, z których rokrocznie pobierano 60,000 rekrutów. Szlachta przeciwnie była wolna od służby wojskowej. A mimo to była tak bezczelną, że swoją wolność od podatków tłumaczyła „podatkiem z krwi“, który niby ona jedna płaciła ojczyźnie. W rzeczywistości zaś ten „podatek z krwi“, o ile szlachta wogóle go jeszcze płaciła, już oddawna z niebezpiecznego i kosztownego obowiązku zamienił się w intratny i zyskowny przywilej, nadający możność wyzyskiwania ojczyzny. Na zarzut niesprawiedliwości takiego porządku, przy którym tylko z włościan pobierano rekrutów, pewien obrońca tego porządku odpowiedział, że przecież nikt, oprócz chłopca nie zdoła wyżyć w takich okropnych warunkach, w jakich żyli żołnierze, i znosić tego brutalnego traktowania, jakiego doznają żołnierze.

Powinność szarwarkowa (corvée) w celu przeprowadzania i utrzymywania w porządku dróg wojskowych spadała na samych tylko włościan, i na nich również spadały kwaterunki i podwoły w czasie ruchów i rozlokowania wojsk.

Ciężar utrzymywania współczesnego państwa coraz to mocniej przygniatał chłopą; a jednocześnie nie zmniejszały się i ciężary feudalizmu, ciężary, które już się stały pętami, powstrzymującymi wszelkie ulepszenie wytwórczości, a nawet wprost prowadzącymi do jej zupełnego upadku.

Włościanin nie mógł uprawiać tego, co uważał za potrzebne; dziesięcinę pobierano tylko z roślin, które już od dawna uprawiano, a nie z takich, jak kartofle, albo lucerna, które niedawno weszły w użycie. Dlatego ich uprawa spotykała się z częstymi zakazami. Tym sposobem w znacznej mierze utrudniano zaprowadzenie ulepszonych sposobów rolnictwa, jak np. przejście od gospodarstwa trzechpolowego do płodozmianu. Co prawda, jeszcze bardziej przeszkadzały postępowi rolnictwa resztki starego ustroju gminnego, wywołującego konieczność zachowania dawnego podziału gruntów.

W każdej chwili, wśród najgorętszej pracy w polu, włościanin mógł być od niej oderwany i wezwany na pańszczyznę. A jeśli z biegiem czasu pańszczyzna najczęściej była zastąpiona przez oczynszowanie, to szarwarki i podwody przy przewożeniu wojska stawały się coraz uciążliwsze.

Gdy na polach zaczęły wschodzić zasiewy, chłop nie miał żadnych środków ochrony ich od zwierzyny, królików i gołębi swoich „miłościwych“ panów. Myśliwstwo było przywilejem szlachty, jej również przysługiwało wyłączne prawo chowania królików i utrzymywania gołębników; i szlachta korzystała ze swego prawa w najszerszym zakresie: wszak wyżywienie tych zwierząt spadało nie na nią, ale na chłopów, którzy swoje pola pozostawiali na pastwę pańskiej zwierzyny, co prawda, nie dobrowolnie. W niektórych miejscowościach włościanie byli nawet obowiązani uprawiać tylko takie zboża i jarzyny, które zwierzyna lubi zjadać. Dozorecy tej zwierzyny mieli prawo strzelać do każdego, ktoby śmiał zabić choćby jednego

królika albo zająca. Taine dziwi się, że w miarę jak „obyczaje łagodniały“ i „oświata się szerzyła“, wzrastało również barbarzyństwo polowania. Ale polowanie było dla szlachty o tyle zabawą, o ile środkiem do wyzyskiwania chłopów: w miarę jak szlachta stawiała się coraz niepotrzebniejszą w państwie, rosła jej żądza używania i chciwość. „Złagodzenie obyczajów“ okazało się jedynie w stosunkach panów z panami albo z bogatą burżuazją. Zwierzynę hodowano w coraz większej ilości, a wśród niej najszkodliwszą: w Clermontois w majątkach księcia Kondeusza bardzo troskliwie hodowano i karmiono wilczęta, a potem na zimę puszczano na wolność, aby mieć przedmiot do polowania. Że te wilki przytym pożerały niemało owiec włościańskich, a częstokroć i dzieci, to mało obchodziło jasnych panów, tak pięknie i wymownie rozprawiających o humanitarności w swoich wspaniałych salonach.

Król, który był największym właścicielem ziemskim Francji, był i pierwszym w niej myśliwym¹⁾, a więc najniełitościwszym pustoszyicielem kraju. W okolicach Paryża leżały jego tereny myśliwskie, które prawie że uniemożliwiały wszelką uprawę roli. W jedenastu okręgach myśliwskich (capitainevies), leżących w sąsiedztwie stolicy, zwierzyna robiła takie spustoszenia, jakich nie mogłoby zrządzić „jedenaście pułków jazdy nieprzyjacielskiej²⁾“.

Oprócz sztuki ślusarskiej, Ludwik XVI, jak wiadomo miał tylko jedną namiętność — myśliwstwo. Dnia 14 lipca, w dzień wzięcia Bastylji, zanotował w swoim dzienniku smutnym tonem: „nie było polowania!“

Osobnym regulaminem z r. 1762 zabroniono włościanom w obrębie królewskich okręgów myśliwskich ogra-

¹⁾ W jego domenach był milion mórg (arpents) lasów przeznaczonych specjalnie do polowania, nie licząc tych lasów, które wyzyskiwano na wypalanie potażu i do innych celów przemysłowych.

²⁾ Taine: Les origines de la France contemporaine; l'ancien régime (str. 74).

dzać swoje grunta, ażeby zwierzynie nie przeszkadzać paść się na ich polach i ogrodach; tymże regulaminem zabroniono od 1 maja do 24 czerwca wychodzić na pola wszystkim, nie wyłączając ich właścicieli, ażeby nie płoszyć kuropatw w czasie wylęgania jaj. Niechżeby lepiej chwasty zagłuszyły zasiewy!

Jeszcze w r. 1789, kiedy już się rozpoczęło powstanie przeciwko systemowi feudalnemu, w jednym tylko kantonie królewskiego okręgu Fontainebleau zasadzono 108 nowych gajów dla zajęcy i kuropatw, pomimo wszelkich protestów zainteresowanych w tej sprawie włościan.

A Ludwik XVI był jeszcze, jak twierdzą, łagodnym i dobrym monarchą. Jakżeż musieli gospodarować rzeczywiście nielitościwi panowie-myśliwi!

Jeśli pomimo wszelkich opisanych przeszkód udało się nareszcie chłopu doczekać się zbioru, to jednak nie mógł go jeszcze zwieźć do domu. Zżęte zboże musiało leżeć na polu dopóty, aż przyszedł poborca podatków i policzył snopy, ażeby oznaczyć wysokość podatku w naturze. A jeśli przed skończeniem tej operacji nastąpiła niepogoda, to zżęte zbożegniło w polu.

Ale i zwiezioną nareszcie do domu częśćką swego zbioru włościanin nie mógł rozporządzać podług własnego życzenia. Musiał swoje winogrona wyciskać na prasie pańskiej, mleć swoje ziarno w młynie pańskim, piec swój chleb w piecu pańskim. Obejście tych przepisów było surowo karane. Żarna ręczne chłop mógł posiadać, ale za to prawo musiał panu grubo płacić. Prasa winna, młyn i piec piekarniany pana feudalnego zwykle pozostawały w rękach dzierżawcy, i jak to łatwo sobie wyobrazić można, znajdowały się w jak najędźniejszym stanie; pracowały powoli i źle. Wszak odbiorcy byli zapewnieni przez prawo.

A jeśli po tych wszystkich szachrajstwach i złych przygodach, przy których włościanin nietylko był jak najśromotniej wyzyskiwany, lecz i sama wytwórczość jego

pracy sprowadzała się do minimum, jednak mu pozostała jaka taka nadwyżka, którą mógł zawieźć na targ, to i tutaj natrafiał na cały szereg przeszkód i ograniczeń. Swoje wino mógł sprzedawać dopiero po upłynięciu 4 — 6 tygodni po winobranii, gdyż do tego czasu prawo sprzedawania wina przysługiwało wyłącznie dziedzicowi. Drogi wiejskie były straszne, myta drogowe i targowe nadzwyczaj wysokie. I włościanin musiał być jeszcze kon-
tent, jeśli suma, otrzymana za sprzedane produkty, wystarczała na pokrycie wydatków na ich przewóz.

Ale jakże rzadko pozostawały mu jakieś resztki do zbycia! Myśmy tylko zlekka dotknęli wszelkich możliwych „prawnych“ sposobów wyzysku i ucisku, bo szczegółowe ich wyliczenie utworzyłoby długi spis bez końca. (Wachsmuth w swojej „Geschichte Frankreichs im Revolutionszeitalter“ wylicza nie mniej, jak 150 nazw różnych praw feudalnych, które zniesiono bez wszelkiego odszkodowania ich posiadaczy w nocy 4 sierpnia r. 1789). Lecz niedość na tym; mimo wszystkiego włościanin był zupełnie wyzuty z praw w stosunkach z urzędnikami rządowymi i dziedzicami, wyciskającymi z niego nie tyle, ile on *powinien* był im dawać, lecz tyle, ile *mogli* z niego wycisnąć. Tylko widok najokropniejszej nędzy ratował chłopą od ostatecznego łupiestwa. W nędznym i zupełnie rozpaczliwym stanie było jego mieszkanie, a w takim samym stanie jego bydło, jego narzędzia i pola. A jeśli mu się udało zaoszczędzić jaki taki zapas, to oszczędności zamieniał na gotówkę, które łatwiej, niż cokolwiek innego, mógł ukryć przed chciwymi i wszystkowidzącymi oczyma „sług prawa“. Niekiedy jeszcze używał pieniędzy na kupno kawałka ziemi, ale nigdy ich nie wydawał na ulepszenie samego gospodarstwa. Wszelkie podniesienie wydajności ziemi natychmiast pociągnęłoby za sobą wyższe jej opodatkowanie, które i tak pochłonęłoby całą nadwyżkę.

Ale u większości włościan nędzny stan ich gospodarstwa, prowadzonego sposobem najpierwotniejszym, było

nieuniknionym rezultatem konieczności, tylko bardzo niewiele udawało się uciekać i ukryć niewielką sumę pieniędzy. Gleba, nigdy nie ulepszana, widocznie traciła swą urodzajność, i nieurodzaje stawały się coraz częstsze. Zapasów naturalnie nie było ani śladu, więc kiedy nastąpił nieurodzaj, jego nieuniknionym towarzyszem był straszny głód. Wielu włościan przytym ostatecznie podupadało i traciło wszelką możność samodzielnego prowadzenia gospodarstwa. Porzucali niwy ojczyste, a wsie widocznie pustoszały. Już w r. 1750 według obliczeń Quesnaya czwarta część wszystkiej ziemi ornej we Francji była nieuprawna; w przeddzień rewolucji, według słów Artura Younga, trzecia część ziemi przydatnej do uprawy (przeszło 9 milionów hektarów) leżała odłogiem. Według sprawozdania towarzystwa rolniczego w Rennes dwie trzecie Bretanii były nieuprawiane.

W miarę jak liczba włościan malała, ogólna suma pobieranych z nich opłat i ciężarów rosła, spadając przytym na coraz to mniejszą liczbę ludzi. Nic dziwnego, że nareszcie w niektórych okręgach wiejskich cała ludność mogła łatwo się rozprościć. Ale dokąd? Wychodztwo za granicę było wówczas dla włościan prawie niemożliwe; napływali więc do miast jako najemnicy, ale i tam natrafiali na ograniczenia feudalne w postaci monopolu cechowego, na ograniczenia, które stawały się tym uciążliwszemi, im bardziej rosła proletaryzacja ludności wiejskiej; zaczęli więc przepełniać wolne od ograniczeń cechowych przedmieścia Paryża i najbardziej przyczyniali się tam do wytworzenia tego tłumu, który szybko dojrzewał do sankuiotyizmu.

Inni wstępowali do wojska, ale naturalnie nie z przywiązania do stanów uprzywilejowanych, których interesów armja miała bronić, do tych stanów, które doprowadziły ich do obecnej nędzy i pozbawiły nawet nadziei wyjścia kiedykolwiek z tego położenia. I trzeba było najdrobniej-

szego bodźca, aby ich podburzyć przeciwko ich ciemnościom.

Ale większość włościan, którzy się „uwolnili“, spadła do stanowiska hołoty (Lumpenproletariat), której szeregi szybko wzrastały, pomimo surowych kar, którymi ścigano żebraninę i włóczęstwo. Klasy rządzące wyobrażały sobie, że brak stałego miejsca zamieszkania i określonego zajęcia można usunąć prześladowaniem tych, którzy cierpią wskutek tych nieszczęść społecznych. O ile skuteczne były takie środki, można sądzić z tego, że chociaż ukaz z roku 1764 nakładał na żebraninę a nawet za proste nieposiadanie stałego zajęcia karę trzyletnich robót na galerych, jednak w roku 1777 liczono we Francji 1,200,000 żebraków. Nie wiemy, jaką drogą otrzymano tę cyfrę, ale choćby nawet była oznaczona w przybliżeniu, to jednak wymownie świadczy o strasznych rozmiarach żebractwa w tym czasie ¹⁾.

¹⁾ Porówn. powyż. rozdz. VIII. O lumpenproletariacie we Francji przed rewolucją znajdujemy w przytoczonej już pracy Karejewa „Włóścianie i kwestja włościańska we Francji“ na str. 211 — 214 następujące fakty, które zapożyczam z łaskawie udzielonych mi przez jednego z moich przyjaciół urywków w tłumaczeniu niemieckim: „Rzecz godna uwagi, że liczba żebraków była największa w tych prowincjach, które uchodziły za najurodzajniejsze: pochodziło to stąd, że w takich okolicach było bardzo mało oraczów-właścicieli:

„Ale niech mówią cyfry. W Argentrains w Bretanii z 2,300 mieszkańców bez przemysłu i handlu więcej niż połowa tylko jako tako daje sobie radę, a więcej niż 500 zajmuje się żebraniną. W Denneville w Artois na 130 domów było 60 ubogich. W Normandji z 1500 mieszkańców St. Patrice żyło 4000 z jałmużny, z 500 mieszkańców St. Laurent żyło z jałmużny trzy czwarte (Taine I, 506—507). Z cahiers wójtostwa (baillage) Douai dowiadujemy się, że na przykład w jednej wiosce z 332 zagród połowa żyła z jałmużny (parafja Bouvignies); w innej na 143 domy przypadło ubogich 65 (parafja Aix), w jeszcze innej na 413 bardzo biednych około 100 (parafja Landes) i t. d. W starostwie Puy en Velay według słów cahier duchowieństwa miejscowego ze 120,000 mieszkańców około połowy (58,897) nie mogło płacić jakichkolwiek podatków (Archives par-

Ale ludzie o zdrowych pięściach i śmiałego charakteru pogardzali spokojnym losem żebraka, którym wszyscy pomiatali. Woleli się łączyć w zbrojne bandy i zabierać gwałtem to, czego potrzebowali. Rozboje stały się straszną i nieuleczalną raną kraju.

Nawet wśród włościan, których własność albo pęta feudalne przywiązywały jeszcze do gleby, coraz to bardziej zaczął się budzić duch buntu i rozpacz. Urzędnicy rządowi i przedstawiciele panów feudalnych natrafiali na każdym kroku na opór i powstania. Wszczynane sporadycznie i bez wzajemnego związku między sobą, te rozru-

lementaires de 1787 à 1860, t. V, str. 467). We wsiach okręgu Carhaix były takie stosunki: Frevogan: 10 rodzin zamożnych, 10 ubogich, 10 żyjących z jałmużny. Motret: 47 rodzin zamożnych, 74 mniej zamożnych, 64 żebraków i najemników. Paule: 200 gospodarstw, z których większa część słusznie zasługuje na nazwę przybytków nędzy. (Archives Nationales, IV, 17). Cahier parafji Marboeuf skarży się, że w tej parafji na 500 mieszkańców jest około 100 żebrzących (Boisvin-Champeau: Notice historique sur la Révolution dans le département de l'Eure, 1872, str. 83). Włościanie wsi Harville powiadają, że dla braku roboty trzecia część z nich żebrze (Requête des habitants de la commune de Harville, Archives Nationales).

„W miastach nie było lepiej. W Lugdunie w roku 1787 żebrze 30,000 robotników. W Paryżu na 650,000 mieszkańców przypada 118,784 biedaków (Taine, I, 507). W Rennes trzecia część mieszkańców żyła z jałmużny, a druga trzecia część wciąż była w niebezpieczeństwie zejścia do tego samego stanu. (Du Chatelier: L'agriculture en Bretagne, Paryż 1863, str. 178). Mieszkańcy jurajskiego miasteczka Lons-le-Saunier byli tak ubodzy, że gdy Konstytuanta ustanowiła cenzus wyborczy, to z 6,518 mieszkańców tego miasteczka tylko 728 dostało się do liczby czynnych wyborców (Sommier: Histoire de la Révolution dans le Jura, P. 1846, str. 33). Nic dziwnego, że w czasie rewolucji ludzi, żyjących z jałmużny, liczone na miliony. Tak naprzykład pewna broszura klerykalna z roku 1791 powiada, że we Francji jest 6 milj. żebraków (Avis aux pauvres sur la révolution présente et sur les biens du clergé, str. 15), co naturalnie jest trochę przesadzone, ale cyfra, podawana za rok 1774 (1,200,000 żebraków) może nie jest niższa od rzeczywistej (Duval Cahiers de la Mache, P. 1873, str. 116)“.

chy i bunt włościańskie były zwykle stłumiane bez wielkiego zachodu. Ale dość było, że w stolicy, na którą cały kraj przywykł był zwracać swój wzrok, zaszedł wypadek, który dowiódł, iż nastąpiła chwila stanowczej walki, ażeby cała długopowstrzymywana złość i wściekłość wyrwała się na zewnątrz, i ukryta wojna wewnętrzna zamieniła się na otwartą rewolucję. Tym wypadkiem było wzięcie Bastylji, które zdarzyło się wtedy, gdy nieurodzaj, nadzwyczaj surowa zima i nareszcie wybory deputowanych do Stanów Gieneralnych wprowadziły wzburzenie umysłów w kraju w stan najwyższego napięcia. ¹⁾ Cały stary gmach państwa feudalnego naraz runął od pierwszego naporu mas włościańskich; razem z zamkami szlacheckimi upadł i system wyzysku feudalnego. Kiedy w pamiętną noc sierpniową w Zgromadzeniu Narodowym uprzywilejowani, porwani falą ogólnego zapалу, wyrzekli się swoich przywilejów, to w rzeczy samej oddawali tylko to, czego już nie mieli, ażeby przez to ocalić przynajmniej to, co ocalić pozostawała im jeszcze jaka taka nadzieja.

Naturalnie, to powstanie włościan nie ogarnęło całego kraju bez wyjątku.

Mówiąc powyżej o położeniu szlachty, zauważyliśmy, że we Francji przedrewolucyjnej w niektórych odległych okręgach stosunki feudalne i odpowiedni im katolicki pogląd na świat, które w innych okolicach już stały się uciążliwymi, a nawet nieznośnymi pętami rozwoju, znajdowały jeszcze oparcie w panującej organizacji wytwórczości i dlatego były jeszcze pożyteczne. W tych okolicach każda gmina żyła jeszcze po dawnemu, sama

¹⁾ Grad i susza bardzo zaszkodziły rolnictwu kraju w roku 1788; pod koniec grudnia r. 1788 termometr w Paryżu spadł do 18³/₄°. W samym tylko przedmieściu Św. Antoniego liczono wtedy 30,000 ludzi potrzebujących pomocy.

wytwarzała dla siebie wszystko, czego potrzebowała. Ojczyzna dla włościanina kończyła się na tej drobnej przestrzeni, którą mógł ogarnąć wzrokiem ze szczytu swej dzwonnicy wiejskiej; wszystko, co leżało poza tym ciasnym widnokregiem, było dla niego obczyzną, której nie znał, której nie potrzebował, z którą nie chciał mieć nic do czynienia, i która tylko wtedy dawała mu się we znaki, gdy przeszkadzała jego pracy albo go łupiła. Utrzymywać stosunki z tą obczyzną, bronić go od napaści z jej strony — to było obowiązkiem jego proboszcza i jego pana feudalnego. Aż tu nagle tej wrogiej mu obczyźnie pod dowództwem znieawidzonego Paryża zachciało się przepisywać mu prawa i wprowadzać je w wykonanie o wiele natarczywiej i energiczniej, niż to czyniła stara monarchja w takich zapadłych zakątkach. Te prawa o wiele silniej się sprzeciwiały jego obyczajom i jego sposobowi wytwórczości, niż prawa i roporządzenia starej monarchji; te prawa obalały wszystko to, co on przywykł czcić i cenić, nie liczyły się zupełnie z posiadaniem gminnym, z gospodarstwem rodzinnym i własnością rodzinną, na których polegał cały jego system wytwórczości. Nareszcie ta znieawidzona obczyzna doszła do tego, że zaczęła wydierać z łona rodziny do służby wojskowej jej synów w niesłychanych dotychczas rozmiarach. ¹⁾

Nie potrzeba było zbyt wielkich wysiłków ze strony szlachty i duchowieństwa, aby tych włościan — zwłaszcza w Wandei i w Calvados (w Normandji), — którzy tak przywykli byli słuchać ich we wszystkim, co dotyczyło stosunków ze światem zewnętrznym, popchnąć do otwartego powstania przeciwko paryskiemu Konwentowi.

¹⁾ W lutym r. 1793 Konwent wydał prawo wojskowe, na mocy którego do służby w wojsku obowiązani byli wszyscy nieżonaci Francuzi w wieku od lat 18 do 40; zresztą było dozwolone zastępstwo.

Ale główna masa włościan naturalnie nie poparła tego powstania; ich interesy były zbyt ściśle związane ze sprawą rewolucji. Przywrócenie starej monarchji znaczyło dla nich przywrócenie starego ucisku feudalnego, starej nędzy feudalnej. Groziło im nawet po części bezpośrednio utratą majątków. Zgromadzenie Narodowe ogłosiło majątki kościelne za własność narodową i konfiskowało majątki wychodców. Wszystkie te ziemie były porozprzedawane, i chociaż ten środek w znacznej mierze posłużył do z bogacenia różnych spekulantów, jednak dał włościanom możność dołączenia do swoich drobnych posiadłości nowych kawałków ziemi, których nabywanie było im możliwie ułatwione. Majątki kościelne, a później i majątki wychodców były podzielone na drobne działki; przy ich sprzedaży żądano natychmiastowego uiszczenia tylko nieznacznej części całej sumy, a pozostałe raty rozkładano na długie terminy. Wielu, którzy przed rewolucją posiadali ziemię na prawach dzierżawy dziedzicznej, teraz przestali płacić dzierżawę i w większej części wypadków zaczęli uważać tę ziemię za swoją własność.

Panowie szlachta dworska okazali swoją odwagę rycerską i uczucia wiernopoddańcze, rzucając swojego króla na pastwę losu i dając drapaka, skoro poczuli, że grunt pod ich nogami się chwieje. Niektórzy, a w ich liczbie sam brat królewski — hrabia Artois, uciekli zaraz po wzięciu Bastylji. Jako bezdomne włóczęgi, knowali intrygi, aby pod osłoną armji austriackiej i pruskiej wtargnąć do Francji i znów ją zagarnąć w swoje ręce. Ich zwycięstwo znaczyłoby przywrócenie wyzysku feudalnego, przywrócenie majątków kościelnych i emigranckich w ręce ich dawnych posiadaczy. Kto wie, pod jakim uciskiem jęczał włościanin przed rewolucją, kto wie, z jakim fanatyzmem on trzyma się swej ziemi, ten łatwo pojmie, że w takich warunkach obok miejskich żywiołów rewolucyjnych powstawali całemi masami i chłopci i dążyli do armji

pogranicznych, aby odeprzeć napadającego na kraj wspólnego nieprzyjaciela.

Ale ich skłaniał do powstania bynajmniej nie entuzjazm dla Zgromadzenia Prawodawczego, a potem Konwentu i Jakobinów paryskich, którzy panowali we Francji w pierwsze lata wojny, poczynając od r. 1792, i zarządzali jej wojskiem. Włóścianin nigdy nie był wielbicielem rządu reprezentacyjnego, przy którym on wskutek swojego odosobnienia i ubóstwa duchowego zawsze mały wywierał wpływ. A najnieznaczniejszym był ten wpływ we Francji w okresie rewolucji, kiedy kraj budził się zaledwie do życia politycznego, i wychowanie polityczne ludności równało się jeszcze zeru. Włóścianie nie mogli wybierać deputowanych ze swojej sfery, posyłali więc do Zgromadzenia Narodowego adwokatów, lekarzy, urzędników, t. j. prawie wyłącznie żywiwoły miejskie, które przebywały w Paryżu, pozostając tam pod wpływem „mas rewolucyjnych“ tego miasta. Skoro interesy tych żywiwołów wchodziły w starcie z interesami włóścian, interesy włóścian naturalnie padały ofiarą, a to odbijało się na prawodawstwie i administracji. A takie starcia były dość częste. Ażeby zaspokoić potrzeby drobnego mieszczaństwa i proletariatu paryskiego, różne zgromadzenia prawodawcze musiały wkładać ciężar ich utrzymania na barki burżuazji albo włóściaństwa. Łatwo pojąć, że gdzie to było możliwe, wybierano na ten cel włóściaństwo. Ale oprócz tego pomiędzy drobnym mieszczaństwem a włóścianami wynikały i bezpośrednie starcia: drobni mieszczaństwo naturalnie żądali taniego chleba, włóścianie zaś chcieli jak najwięcej otrzymywać za swoje produkty. Przeciwnieństwo ich interesów szczególnie się zaostryło, odkąd Jakobini, stawszy się po upadku Żyryndystów zupełnemi panami kraju, aby położyć kres okropnej nędzy, uchwalali ceny maksymalne na przedmioty pierwszej potrzeby i oprócz tego zaprowadzili rekwizycje zapasów żywności

nietylko dla armji, ale i dla Paryża. Chociaż te środki były głównie skierowane przeciwko handlarzom i spekulantom, jednak mocno dotknęły także interesów włościan.¹⁾ Ze wszystkich instytucji rewolucyjnych największą miłość włościan posiadała nowa, wyzwolona ze wszystkich ograniczeń stanowych armja, w której każdy żołnierz nosił buławę marszałkowską w swoim tornistrze. Ta armja, rekrutująca się przeważnie z synów chłopskich, otwierała im możliwość świetnej kariery. Ale i dla tych, którzy pozostawali prostymi szeregowcami, armja oprócz swojego głównego celu — żeby być potężną bronią do obrony niedawno zdobytej wolności i nowonabytej ziemi przeciwko feudalizmowi, pragnącemu powrócić z pomocą Europy—była także środkiem do z bogacenia się przez łupy wojenne.

Ta okoliczność zasługuje na szczególną uwagę. Wojny rewolucyjne wywarły ogromny wpływ na stan ekonomiczny Anglii i Francji. Dostarczyły Anglii po części czasowego, po części trwałego posiadania kolonji nietylko francuskich, ale i holenderskich, które w r. 1795 przeszły w ręce Francuzów, oraz kolonji Hiszpanji, która w roku 1796 była zmuszona zawrzeć z Francją przymierze. Te wojny dostarczyły jej również sposobności do łupienia flot i wybrzeży tych krajów.

¹⁾ Jedną z głównych przyczyn wysokich cen zboża i wielkiej nędzy były nieustanne wojny zewnętrzne, które nietylko wymagały wielkich zapasów na utrzymanie armji, ale także utrudniały przywóz z zagranicy. Może jeszcze większy wpływ ujemny wywierały równoczesne wojny domowe wewnątrz samej Francji. A oprócz tego sami włościanie, których chciwi poborcy podatków i inni urzędnicy nie zmuszali już do sprzedawania za jakąbądź cenę znacznej części zbiorów, okazywali skłonność do przechowywania swoich zapasów zboża: drobnj włościanie wstrzymywali się teraz od sprzedaży, ponieważ wyprodukowanego przez nich zboża zaledwie starczyło na własne utrzymanie, a zamożniejsi włościanie i dzierżawcy czynili to dlatego, aby doczekać się wyższych cen, które rzeczywiście szybko wroształy wskutek tych wszystkich okoliczności.

Ale Francja z nadwyżką wynagrodziła to sobie w Belgji, Holandji, Włoszech, Egipcie, Szwajcarji, Niemczech i t. d. Nietylko żołnierze łupili, ile dusza zapagnęła; to, co oni brali, było prawdziwą drobnostką w porównaniu z temi kolosalnemi sumami, które wyciskali ze zwyciężonych generałowie i komisarze rzeczypospolitej, po części na swoją własną korzyść, a po części na korzyść kasy państwowej, którą ze swej strony znów łupili chciwi dostawcy i różni „działacze państwowi“. Po upadku Jakobi-nów wojna stała się dla Francji „korzystnym przedsięwzięciem“, nawet najkorzystniejszym w tym czasie. Była potężnym środkiem ściągnięcia do Francji skarbów, nagromadzonych przez feudałów w wyżej wymienionych krajach i spoczywających tam w postaci martwego kapitału w kościołach, klasztorach, skarbcach monarchów, oraz bogactw dawnych republik kupieckich Holandji, Wenecji, Genui, i oddania ich na służbę kapitalistycznego sposobu wytwórczości. Francja, która niedawno była bliska bankructwa, naraz z bogaciła się, a wraz z nią z bogacili się i ci ludzie, których stanowisko dawało im możność łupienia państwa. Jak grzyby po deszczu, wyrastały wielkie majątki i poszukiwały dla siebie korzystnej lokacji. Jednocześnie wojny zwycięskie rozszerzały rynki zbytu dla przemysłu francuskiego, a nowy sposób prowadzenia wojny również sprzyjał rozwojowi przemysłu. Względnie niewielkie armje starej monarchji, Francja rewolucyjna zastąpiła przez ogromne wojska, dopełniane masowym poborem rekrutów, więc dała przemysłowi nowe zadanie szybkiego odziewania i zbrojenia wielkiej ilości ludzi. To było potężną dźwignią do zamiany przemysłu kapitalistycznego, który dotychczas zajmował się głównie przygotowywaniem przedmiotów zbytku, na przemysł współczesny, wytwarzający artykuły pierwszej potrzeby dla mas.

A czynnikiem, który wywołał te wszystkie zmiany, który usunął niedobór w budżecie państwowym, zapewnił chłopom spokojne posiadanie ich ziemi, z bogacił i wywyż-

szyl ich synów, dał finansistom, kupcom i przedsiębiorcom przemysłowym wielkie zyski, usunął brak zarobku, — tym czynnikiem była armja. Trzeba wziąć w rachubę to jej znaczenie dla ekonomicznego rozwoju Francji, ażeby zrozumieć przyczyny tego wybitnego stanowiska politycznego, jakie jej się udało zająć.

Przypuszczenie, jakoby sława wojenna nagle zawróciła Francuzom głowy, jakoby małe słówko „sława“ odrazu ich wszystkich pozbawiło równowagi umysłu, jakoby na tym upojeniu sławą polegała cała zaborcza polityka i kult Napoleona, takie przypuszczenie jest już nazbyt „idealistycznym“.

Łatwo pojąć, że przy takim stanowisku armji zwycięski wódz musiał zdobyć znaczenie wybitnego czynnika politycznego w życiu państwowym Francji. Ale jego władza stała się kolosalną, skoro mu się udało ująć w swoje ręce ster rządów państwa. Już rewolucja, opanowawszy potężny mechanizm biurokracji, wzięty w spadku po starej monarchii absolutnej, która na nim głównie się opierała, rozszerzała go i wzmacniała we wszystkich kierunkach, zwiększając jego funkcje i pozostające w jego rozporządzeniu środki, oraz usuwając ostatnie resztki przywilejów prowincjonalnych i stanowych, które jeszcze ograniczały jego wszechpotęgę. Rewolucja również doprowadziła organa administracji państwowej do najwyższego stopnia centralizacji i karności, a zniósłszy sprzedajne i oparte na przywilejach rządu, których posiadacze za starego porządku nierazdo okazywali wielką nieuległość, wytworzyła zupełną i bezwarunkową uległość tych organów administracji względem centralnej władzy państwowej.

Tym sposobem środki, któremi rozporządzała władza państwowa, wzrosły do rozmiarów nieprawdopodobnych, ale nie wzrosła umiejętność burżuazji poddania sobie tej władzy za pomocą parlamentaryzmu.

Większa część burżuazji zdążyła w czasie rewolucji zmęczyć się walką parlamentarną i marzyła o pokoju,

owym pokoju, którego szuka ptak drapieżny, aby bez przeszkody pożreć swą zdobycz. Niektóre koła burżuazji już z samego początku zachowywały się wobec rewolucji chłodno i podejrzliwie, niekiedy nawet wprost wrogo; a okres teroru jeszcze bardziej ochłodził w ich szeregach zapał i dążenie do wolności. Z ideologów także wielu straciło swoje poprzednie złudzenia; oni „zmyślnicy“, zobaczywszy, że rewolucja przyniosła z sobą nie wyzwolenie człowieka, lecz wyzwolenie kapitału, i pokornie poddali się temu, że rząd parlamentarny, a wraz z nim i wolność, za którą przedtem walczyli, przywłaszczył sobie generał wojskowy, który za to obiecał podbić i przywłaszczyć sobie całą Europę na korzyść kapitalistów francuskich, uczynić ją ich lennikiem.

Oprócz tego w chwili, kiedy się rozpoczął zwycięski pochód armji francuskiej po całej Europie, nie istniała już ani jedna klasa, na której burżuazja mogłaby się oprzeć. A ona sama, bez sprzymierzeńców, nigdy, nawet w chwili największego zapału rewolucyjnego, nie potrafiła utrwalić swojego panowania politycznego.

Rząd parlamentarny dostał się jej we Francji wskutek buntu uprzywilejowanych przeciwko monarchji. Burżuazja nigdy nie byłaby potrafiła zatrzymać i zachować władzy wobec naporu dworu i jego sprzymierzeńców wewnątrz i zewnątrz Francji bez przybyłego jej na pomoc silnego poparcia ze strony włościan, drobnego mieszczaństwa i proletariatu. Ale włościanie, jak już widzieliśmy, walczyli wyłącznie przeciwko absolutyzmowi *feudalnemu*, a nie przeciwko absolutyzmowi wogóle; rządy reprezentacyjne mało ich pociągały. Nowa, wyzwolona ze wszystkich zapór i przywilejów stanowych armja, składająca się głównie z włościan, była instytucją, wywołującą ich szczególny zapał, a kiedy zwycięski, wyższony z nicości wódz stanął na czele tej armji i bez ceremonji załatwił się z parlamentem, aby na jego miejscu postawić swoje nieograniczone panowanie, oni nietylko nie

powstali przeciwko niemu, lecz przeciwnie powitali z radością ten przedmiot, który cesarstwem włosciańskim zastąpił poprzednie rządy adwokatów. Ci ludzie zaś, którzy założyli rzeczpospolitą i ocalili ją od napaści sił feudalnych, — sankiuloci, byli już ostatecznie rozbici i powaleni. Zwycięstwa armji francuskiej pozbawiły ich siły, a burżuazja wyrzuciła ich za nawias; musiała tak postąpić ze stanowiska interesów swojej klasy, ale jednocześnie złamała i zniszczyła tę jedyne broń, którą można było jeszcze przeciwstawić nowym rządóm szpady.

Ale stara monarchja była w każdym razie bezpowrotnie obalona; cesarstwo nie znaczyło jeszcze powrotu wyzysku feudalnego, przeciwnie było, podobnie jak terror Jakobinów, dzieckiem i narzędziem rewolucji. Jakobini ocalili sprawę rewolucji we Francji; Napoleon rewolucjonizował Europę.

X.

Europa i rewolucja francuska.

Zanim zakończymy swój wykład, rzućmy pobieżne wejrzenie na wzajemny stosunek żywiołów feudalnych, — szlachty i monarchów, poza granicami Francji, stosunek, który wywarł pewien wpływ na przebieg rewolucji w samej Francji.

Jakkolwiek dziwne były zatargi między władzą królewską a szlachtą we Francji przed rewolucją, jest jednak rzeczą jeszcze dziwniejszą, że takie same zatargi mogły się zdarzać w jakiegokolwiek z monarchji europejskich nawet po wybuchu rewolucyjnym, oraz że błahe i chwilowe interesy wywołały walkę między takimi żywiołami, których istotne i wspólne interesy domagały się natarczywie jak

najściślejszej spójności. Wskażemy tu na najważniejsze fakty takiej walki.

Józef II Habsburski przeprowadził z wielką energią i niezłomnością w podległych mu krajach cały szereg gruntownych reform w duchu „oświeconego despotyzmu“. Zniósł reprezentacyjne instytucje stanowe i poddał pod władzę swojej biurokracji uprzywilejowanych narówni z „ludem prostym“; w terminologji tego czasu nazywało się to przywróceniem „równości wszystkich wobec prawa“, choć w rzeczy samej prawo tu zastąpiono prostą wolą monarchy. Szlachta utraciła swoją wolność od podatków i prawo nieograniczonego rozporządzania swojemi chłopami; duchowieństwo utraciło mnóstwo klasztorów, arystokracja urzędnicza, powstała na gruncie sprzedaży urzędów i szczególnie silna w Belgji (należącej wówczas do Habsburgów), utraciła swoje łapówki i dochody. Wynikiem tego było mocne wzbурzenie wśród uprzywilejowanych, szemranie i opór, które nareszcie w Węgrzech i Belgji w ciągu r. 1789 przeszły w zbrojne powstanie, które rząd pruski w celu osłabienia Austrii starał się rozdmuchać wszelkimi środkami ¹⁾.

„Poseł pruski w Wiedniu, Jacobi, pozostawał w najściślejszych stosunkach z przywódcami opozycji i podburzał ich do każdego kroku, który mógłby doprowadzić do otwartego powstania przeciwko cesarzowi“. Tak pisze p. T. Sybel (*Geschichte der Revolutionszeit*, V 103), naturalnie wcale nie z nieprzyjaźni do rządu pruskiego.

Nieuległość szlachty węgierskiej jest zupełnie zrozumiała; była ona jeszcze dość silna, aby sama broniła swoich interesów i nie potrzebowała poparcia monarchji.

¹⁾ A był to już nie pierwszy wypadek, że rząd pruski w swych własnych interesach korzystał z zaburzeń w Węgrzech. Jeszcze Fryderyk II pragnął zdobyć sobie „zaufanie“ i „przywiązanie“ tych „dobrych ludzi“. (Adam Wolf: *Oesterreich unter Maria Theresia, Joseph II und Leopold II*. Berlin 1883, str. 299).

Nie rząd, lecz sama szlachta stłumiła powstanie chłopskie w r. 1784 i 1785. Ale inaczej rzecz się miała w Belgji. Tam szlachta feudalna była równie bezsilna, jej stanowisko równie zachwiane, jak w sąsiedniej Francji, a jednak przykład tej ostatniej niczego jej nie nauczył. Zaraz po wzięciu Bastylji i wypadkach z dnia 4 sierpnia bez namysłu, w przymierzu z żywiołami demokratycznymi podniosła sztandar powstania i ogłosiła Belgię rzecząpospolitą niezależną. Dnia 7 stycznia r. 1790 przedstawiciele stanów różnych prowincji belgijskich ogłosili założenie „Stanów Zjednoczonych Belgji“, które, co prawda, ułożyły się nie według wzoru amerykańskiego, lecz według staro-feudalnego.

Ale zaledwie była zdobyta „wolność“, jak wszczęły się zatargi między uprzywilejowanymi a przedstawicielami praw i interesów ludu, którzy chcieli naśladować przykład Francji. Prusy także oszukały swoich sprzymierzeńców. Zamiast wypowiedzieć wojnę Austrii, co przez pewien czas wydawało się możliwym, zbliżyły się do monarchji Habsburskiej i przygotowywały przymierze z nią na podstawie umowy reichenbachskiej (27 lipca 1790).

Ponieważ Józef II w tym czasie umarł, a jego następcą Leopold II okazywał skłonność do dalszych ustępstw, rozpoczętych już przez Józefa, Węgry prędko się uspokoiły, a odosobnione, nieznajdujące nigdzie pomocy powstanie belgijskie było z łatwością stłumione (zimą 1791–92).

Ale ten epizod rewolucyjny obudził lud belgijski. Pograżyc go na nowo w poprzedniej drzemce było już rzeczą niemożliwą; w jego łonie przygotowywał się nowy ruch, prawdziwie rewolucyjny, i kiedy w r. 1792 Francuzi wpadli do Belgji, kraj ten poddał im się bez oporu. Spokojna Belgja mogłaby była służyć za mocny punkt oparcia dla operacji kontr-rewolucji przeciwko sprawie rewolucji. Ale krótkowidząca chciwość szlachty, duchowieństwa i arystokracji urzędniczej zamieniły ją natomiast w przednią straż rewolucyjnej Francji.

Ale jeszcze krnąbrniejsza, niż w Węgrzech i w Belgji, była szlachta w Szwecji; Gustaw III całym szeregiem reform państwowych pozbawił ją prawie wszystkich jej przywilejów, aż nakoniec w r. 1789 posiadał faktycznie władzę nieograniczoną. Tej władzy i wszystkich tych dochodów, które mu się dostały po poskromieniu szlachty, nie używał jednak na ulepszenie położenia kraju, lecz na swoje dziecinne zachcianki, które go kosztowały bardzo drogo. Bohater teatralny, łaknący efektów dramatycznych, cierpiący na śmieszny manję wielkości, chciał odgrywać rolę głównego obrońcy interesów monarchicznych w Europie, okazać się Herkulesem, duszącym hydrę rewolucji. Głosił wyprawę krzyżową przeciwko Francji; zamyślał ze swoją flotą przedrzeć się w górę Sekwany aż do Paryża i zgasić to ognisko rewolucji. W r. 1791 jedzie do Akwizgranu, aby tutaj uknuć spisek z wychodcami arystokracji francuskiej w celu przywrócenia monarchii we Francji. A tymczasem przeciwko niemu samemu dojrzał spisek w łonie szlachty szwedzkiej, która doszła do przekonania, że tylko po obaleniu króla będzie mogła przywrócić swoje dawne przywileje; dnia 17 marca 1792 kula spiskowca Ankarströma powaliła tego przodownika kontr-rewolucji, prawie o rok wcześniej, zanim republikanie Francji skazali według praw wojennych Ludwika XVI (21 stycznia 1793) za tajne konszachty w czasie wojny z wrogami ojczyzny. Tym sposobem w okresie rewolucji przykład królóbójstwa dała sankiulotom szlachta. Ale ludzie, stojący wówczas u steru rządów w różnych państwach, okazali się jeszcze bardziej krótkowidzącymi, jeszcze bardziej zaślepionymi nienasyconą chciwością, niż sama szlachta. Ich ówczesne kroki, podjęte przeciw rewolucji, są bardzo jaskrawą ilustracją do utartego frazesu o masach reakcyjnych. Przypatrując się uważniej, w tych samych masach dostrzegamy najgłębsze przeciwieństwa, najsilniejsze zatargi i rozdziwienie. Wydaje nam się rzeczą nie pozbawioną interesu oświetlić trochę tę stronę sprawy.

Początek rewolucji francuskiej zaskoczył Europę w przeddzień wojny powszechnej. Cesarzowej rosyjskiej, Katarzynie II, udało się nakłonić cesarza Józefa II do wspólnej wojny przeciwko Turcji w celu dokonania rozbioru tego państwa. Rosjanie zaczęli wojnę w r. 1787, a Austriacy w r. 1788. Prusy zaś nie mogły pozostać biernym widzem takich wypadków. Jeszcze za czasów Fryderyka II ich polityka dążyła do tego, aby nie dopuścić do jednostronnego powiększenia Austrii, bez odpowiedniego rozszerzenia własnych granic. Jeżeli Austrija chciała zagarnąć prowincje tureckie, miała wynagrodzić za to Prusy; miała więc zwrócić Galicję Polsce, a Polska miała ustąpić Prusom niektóre ze swoich posiadłości z miastami Toruniem i Gdańskiem. Rozumie się samo przez się, że Austrija nigdy dobrowolnie nie byłaby się zgodziła na taką kombinację; Prusy więc przygotowywały się do wojny i szukały sobie sprzymierzeńców; rzeczą najprostszą było zwrócić się w tym celu do państwa, od którego zamierzano oderwać jeszcze kawałek jego terytorjum, to jest do Polski.

Pan v. Sybel, w którego dziele o epoce rewolucyjnej ¹⁾ najdokładniej, o ile nam wiadomo, jest rozpatrzony wpływ drugiego i trzeciego podziału Polski na rewolucję francuską (przyczym to, co prawda, bardzo tendencyjne rozpatrzenie opiera się po części na mało dostępnych materjałach archiwalnych), upatruje w katastrofie, która dosięgła Polskę, rezultat „głębokiego upadku obyczajów“ (t. II, str. 167) i maluje wstrząsający obraz zepsucia arystokracji polskiej, nielitościwie ciemnącej i wyzyskującej masy ludowe. Nie dziwi nas to wcale, że pan v. Sybel bierze na siebie rolę naczelnego sędziego, wydającego na różne wypadki historyczne wyroki potępiające, albo unie-

¹⁾ Geschichte der Revolutionszeit. Düsseldorf 1877.

winiające ze stanowiska „wiecznej“, mającej wartość dla wszystkich czasów i narodów moralności pruskiego profesora; taki to już zwyczaj historyków; ale na „wieczną sprawiedliwość“ ich najwyższego sądu rzuca naszym zdaniem bardzo niekorzystny cień ta okoliczność, że pan Sybel wykazuje „rezultaty głębokie upadku moralnego“ samej tylko polskiej arystokracji, nie dekretując jednak podziału Prus, Austrii i innych państw lądu stałego; to byłoby zupełnie „sprawiedliwe“, bo szlachta wszędzie ujawniała prawie jednakowe przymioty moralne, wyjątek stanowił może tylko zwyczaj używania chustek do nosa, których brak zdaniem pana v. Sybel stanowi także jedną z cech „upadku“ (t. II str. 173).

Jedyna różnica pomiędzy Polską a sąsiednimi państwami polegała na tym, że w niej nie rozwinęły się te czynniki, które gdzieindziej stanowiły przeciwwagę szlachty, a mianowicie silna, zcentralizowana władza państwowa i potężne mieszczaństwo; tym sposobem rozwój ekonomiczny i polityczny, który naturalnie dotarł i do Polski, wyraził się tam jedynie zburzeniem i upadkiem feudalizmu, na którego miejscu nie wyrosły organa nowego sposobu wytwórczości i odpowiednie mu formy państwowe. Taki stan rzeczy Polska zawdzięczała swoim potężnym sąsiadom, a najbardziej Rosji, którzy systematycznie słowem i czynem popierali w niej żywioły rozkładu i siłą oręza, gdy było potrzeba, tłumili w samym zarodku wszelką próbę reform ekonomicznych i politycznych. Jeszcze zanim zniknęła z politycznej karty Europy, Polska przestała istnieć jako państwo samodzielne. Tylko współzawodnictwo i zatarci wielkich mocarstw europejskich odraczały godzinę jej ostatecznego upadku.

Już w r. 1772 Prusy, Rosja i Austria za wzajemną zgodą podzieliły między siebie wielką część Polski. Pozostałej jej części, która jeszcze tymczasowo zachowała swoją „samodzielność“, te same mocarstwa, które później utwo-

rzyły Święte Przymierze, narzuciły w r. 1775 „republikańską“ formę rządu, wyłączającą możność jakiegokolwiek normalnego życia państwowego i zaprowadzającą anarchję, jako zasadę. Odtąd faktycznie Rosja rozporządzała nieograniczenie wszystkimi wewnętrznymi sprawami Polski. Ale kiedy wojska cesarzowej Katarzyny II były zajęte operacjami wojennymi w Turcji i patrjoci polscy sądzili, że nastąpiła chwila stosowna zrzucenia z siebie przewagi Rosji, i zaczęli reformować swoją konstytucję, aby choć w części usunąć anarchję feudalną, Prusy, chcąc zaszkodzić swojej współzawodnicze, Austrii, podburzały ich do czynów energicznych, popierając ich widoki na Galicję, nie mówiąc jednak nic o swoich własnych zamiarach, dotyczących Torunia i Gdańska, i zawarły nareszcie nawet formalne przymierze z Polską (29 marca 1790), według którego obydwie strony zobowiązywały się pomagać sobie nawzajem w razie napadu ze strony nieprzyjaciół zewnętrznych.

W tym samym czasie, jak już widzieliśmy powyżej, Prusy weszły w korszachty z buntownikami na Węgrzech i w Belgji.

Anglja była w przymierzu z Prusami, ponieważ już wówczas widziała w Rosji mocarstwo, którego wzrost musiałby zaszkodzić jej handlowi na wybrzeżu morza Bałtyckiego i na Wschodzie. Jedyłą siłą, która mogłaby jeszcze wystąpić do walki z Prusami, była monarchja francuska, związana z dworem austriackim węzłami pokrewieństwa. Jakże wielką była radość dworu pruskiego, gdy rewolucja właśnie w tej chwili pozbawiła tę siłę zdolności do walki!

Dwór pruski tak mało rozumiał sens i znaczenie dokonywających się wypadków, tak był zaślepiony dążeniem do rozszerzenia swoich posiadłości, że osłabienie władzy królewskiej we Francji powitał jako zjawisko pożądane, ponieważ wraz z nim znikła ostatnia przeszkoda do urze-

czywistnienia jego planów zaborczych ¹⁾. Rząd pruski nie tylko ucieszył się z rewolucji, lecz nawet zawarł z nią przymierze. Poseł pruski w Paryżu, hr. Goltz, utrzymywał jak najściślejsze stosunki ze stronnictwem demokratycznym Zgromadzenia Narodowego. Deputowany z krajnej lewicy, Pétion, za pewną swoją mowę demokratyczną otrzymał nawet powinszowanie od króla pruskiego, który z całego serca pragnął, ażeby prawo wypowiedania wojny i zawierania pokoju było odjęte królowi, naturalnie tylko we Francji, ponieważ w takim razie mógł być zabezpieczony na przyszłość od napadu ze strony Francji. Ażeby zbytecznie nie kompromitować Goltza, odkomenderował do niego dla wykonania drażliwych poleceń Żyda Efraima (wrzesień 1790), tego samego, który działał już w interesach Prus w Belgji w czasie tamtejszego powstania.

Stan rzeczy w roku 1790 był dla Prus nadzwyczaj pomyślny: we Francji władza królewska nie była zdolna prowadzić wojny ze względów dyplomatycznych, w Belgji powstanie miało zupełne powodzenie, w Węgrzech wrzenie również przyjmowało formę powstania, Polska i Szwecja broniły tyłów Prus od Rosji, która razem w Austrią była całkiem pochłonięta walką z Turcją, stanowiącą zupełnie nieoczekiwany opór. W takim stanie rzeczy Austrija oczywiście nie zdołałaby stawiać czoła Prusom, które nadto zawarły przymierze z bogatą Anglią, i Fryderyk Wilhelm II dokładał wszelkich starań, aby ją wyzwalać do boju.

¹⁾ „Nietrudno sobie wyobrazić, z jaką serdeczną radością powitał on (pruski minister Herzberg) wiadomości o rozpoczynającej się anarchji rewolucyjnej we Francji. Z sercem przepelnionym radością doniósł królowi 5 lipca: we Francji władza królewska jest zachwiana, wojska odmawiają posłuszeństwa. Ludwik oświadczył narodowi, że uważa posiedzenie królewskie za nieistniejące; to przypomina niemal wypadek z Karolem I. *Oto okoliczności, z których dobre rządy powinny skorzystać*“.
(Sybel I, str. 161).

Ale właśnie w tym czasie umarł w Austrii energiczny i żądny władzy Józef, a na tron wstąpił (20 lutego 1790) ostrożny Leopold, lubiący postępować rozważnie i z wyrachowaniem. Swoją skłonnością do ustępstw rozbroił wszystkich swoich nieprzyjaciół; uspokoił Węgrów, zasiał niezgodę pomiędzy powstańców w Belgji, zakończył wojnę z Turcją i zawarł z Prusami umowę reichenbachską (27 lipca 1790), którą usunął wszelki powód do wojny, zgodziwszy się na wszystkie żądania Prus.

Tymczasem rewolucja we Francji przybrała takie rozmiary i tak jasno już wypowiedziała swoje wrogie dla monarchji absolutnej tendencje, że musiała dać do myślenia nawet najbardziej ograniczonym działaczom państwowym monarchji europejskich. W rzeczy samej, niebezpieczeństwo, że tendencje rewolucyjne, skoro wezmą górę we Francji, ogarną także i sąsiednie kraje — Niemcy, Belgję, Piemont — było aż nadto widoczne; stawało się rzeczą coraz to jaśniejszą, że zadaniem wszystkich monarchji europejskich powinno być wyplenienie tych tendencji rewolucyjnych albo przynajmniej ograniczenie ich dalszego szerzenia. I różne monarchje zaczęły otwarcie wypowiadać to swoje przekonanie, które znalazło swój wyraz w mantuańskiej proklamacji Leopolda, w jego wydanej w Padwie nocie ogólnej, a nareszcie w nadzwyczaj groźnym manifestie przeciwko Francji, wydanym przez Austrię i Prusy, które zawarły formalną umowę w Pillnitz (27 sierpnia 1801). Cesarz nie przeszkadzał przygotowaniom wojennym wychodców, którzy nad samą granicą francuską zebrali prawdziwą armję w celu napadu na Francję. We Francji nikt już o tym nie wątpił, że Prusy i Austrija przygotowują wojnę przeciwko rewolucji, ale w rzeczywistości sprzymierzeńcy nie przedsiębrali żadnego kroku, któryby te podejrzania potwierdzał. Pan v. Sybel, rozpatrzywszy szczegółowo ówczesne stosunki między mocarstwami europejskimi, doszedł do wniosku, że wszystkie rządy monarchiczne były natchnione najgłębszą miłością pokoju, i że

wojna była wywołana przez Francję; naszym jednak zdaniem, nie zgadza się to zupełnie z prawdą. Prawda, że we Francji zarówno żyrondyści, jak dwór wraz ze swojemi zwolennikami, obstawali przy wojnie, dwór mianowicie dlatego, że się spodziewał, iż Prusy i Austrija wpadną do Francji i przywrócą starą monarchję; a żyrondyści dlatego, że pojmowali nieuniknionosć wojny i woleli uderzyć na wroga, zanim zdola się ostatecznie do niej przygotować. Strona przeciwna zaś wciąż odkładała wypowiedzenie wojny, bynajmniej jednak nie z miłości pokoju, lecz poprostu dlatego, że żadne z zainteresowanych mocarstw nie dowierzało drugiemu. Rosja starała się jak najprędzej zakończyć wojnę turecką, którą teraz, po pogodzeniu się Austriaków z Turkami, wiodła sama, aby rozwiązać sobie ręce i otrzymać możność zwrócenia swej armji przeciwko Polsce, która ośmieliła się podjąć próbę stanięcia na własnych nogach. Prusy rozumiały, że zbliża się rychłe rozwiązanie kwestji polskiej; nie porzuciły swych zamiarów rozszerzenia własnych posiadłości i spodziewały się teraz w przymierzu z Rosją przeciw Polsce otrzymać to, co w pierw zamysłały otrzymać w przymierzu z Polską przeciw Rosji. Zarówno dla Rosji, jak dla Prus, Austrija w tych warunkach była bardzo niewygodną sąsiadką; dlatego próbowały zaplatać Leopolda w walkę z Francją, aby mieć możność rozporządzania się w Polsce bez przeszkody. Ale Leopold rozumiał, skąd wiatr wieje, i wietrząc zdobycz, odkładał wojnę z Francją aż do rozwiązania kwestji polskiej.

Łatwiej, niż z Leopoldem, poszła sprawa z cesarzem Franciszkiem II, który po nim nastąpił dnia 1 marca r. 1792), był to jeszcze młody, nie nie znaczący człowiek, którego rząd przez swoje śmieszne żądania przywrócenia staro porządku we Francji i przez zuchwałe groźby zmusił Francję do wypowiedzenia wojny (20 kwietnia r. 1792). Trzeba było prowadzić wojnę, nie czekając podziału polskiego łupu. Prusy również nie mogły dłużej uchylać się od wojny, którą miało toczyć cesarstwo niemieckie i sprzy-

mierzeńcy pillniccy. Ale pierwsze kroki tych sprzymierzeńców nie świadczą o ich stanowczości; nie docenili oni sił nieprzyjaciela i, opierając się na opowiadaniach wychodźców i doniesieniach szpiegów policyjnych, mniemali, że cała Francja jest wierna i oddana królowi i tylko niecierpliwie wygląda pomocy, by zrzucić „jarzmo“ terrorystów; o zupełnej bezzasadności tego mniemania armja pruska wnet się przekonała z przykrego daświadczenia, a tymczasem i dziś jeszcze to mniemanie tuła się po głowach i w pismach różnych mądrych historyków. Sprzymierzeńcy liczyli także na tajemniczą pomoc Ludwika XVI, który, jak się spodziewali, miał paraliżować operacje wojenne armji francuskiej; ale te nadzieje były rozwiane przez wzięcie Tuilerjów dnia 10 sierpnia. Jedną z najważniejszych przyczyn, powstrzymujących przygotowania wojenne Austrii i Prus, było to, że „sprzymierzeńcy“ wciąż jeszcze nie mogli się zgodzić w sprawie podziału Polski, dopóki wojska Katarzyny II nie wkroczyły do Polski, i dopóki Prusy, aż do maja r. 1792 odgrywające rolę sprzymierzeńca Polski, nie zrzuciły nakoniec maski i nie zażądały w imię „przywrócenia porządku i spokoju“ nowego podziału Polski. Kiedy wojska rosyjskie były Polaków, oszukanych przez swojego sprzymierzeńca, tymczasem Prusy i Austrija prowadziły swoje operacje wojenne przeciw Francji bardzo niedbale, ponieważ ich główna uwaga była zwrócona na oczekiwany w Polsce łup. Nic dziwnego, że ta wyprawa skończyła się bardzo oplakanie dla sprzymierzeńców.

Następnego roku położenie Francji stało się niebezpieczniejszym. Austrija zbroiła się energicznie, aby powetować swoje niepowodzenia. Cały szereg państw przystąpił do koalicji przeciwko Rzeczypospolitej: Anglja i Holandja, które przeraziły się zajęciem przez Francję Belgji, a potem pod wpływem Anglji Sardynja, Portugalja, Hiszpanja i Neapol. W samej Francji cały szereg miasteczek i wielkich miast przystał do kontr-rewolucji. Stara

armja faktycznie nie istniała, a nowa, rewolucyjna, jeszcze nie była zorganizowana. Starzy oficerowie, należący do arystokracji, byli usunięci albo samiućieki, a nowych nie było jeszcze w dostatecznej ilości. Część starych wojsk linjowych wyginęła w zeszłorocznej wyprawie, a większość armji składała się z rekrutów. Na dobitkę gienerałowie często zdradzali, albo wogóle byli niepewni. Gdyby terror ręką żelazną nie był wyteżył wszystkich sił Francji i nie wystawił wszędzie przeciw nieprzyjacielowi masy żołnierzy, których zapłał wynagradzał brak dyscypliny i sprawności wojennej, młoda rzeczpospolita może nie byłaby wytrzymała tego naporu całej Europy. I pomimo wszystkich jej wysiłków, pomimo wyteżenia wszystkich sił, jej położenie było rozpaczliwe.

Ale szczęściem dla Francji chciwość jej przeciwników była niemniej wielką, jak ich nienawiść do rewolucji. Każdy ze sprzymierzeńców chciał dla siebie wyciągnąć jakąś korzyść ze stłumienia rewolucji; żaden nie dowierzał innym, każdy starał się postępować samodzielnie i zamiast wymierzyć nieprzyjacielowi stanowczy cios, każdy śpieszył się, by zagarnąć tę część zdobyczy, którą sobie upatrzył.

Sardynja żądała posiłków od Austrii; Austrja zgadzała się posłać je tylko pod tym warunkiem, żeby Sardynja się zobowiązała ustąpić jej Nawarę w razie rozszerzenia swoich granic kosztem Francji. To żądanie wywołało w Sardynji wielkie niezadowolenie; drogi czas mijał, zbuntowany Lugdun nie był zawczasu uwolniony od oblężenia, i napad na Francję ze strony Włoch nie udał się.

Wojska angielskie w Anglji nie miały nic pilniejszego do roboty, jak zająć się wyłącznie oblężeniem Dunkierki, ważnego portu, który Anglja bardzo pragnęła zagarnąć; Holendrom wojna prędko się sprzykrzyła, ponieważ nie znajdowali sposobności pożywienia się czymkolwiek. Ale złowrogą dla całej sprawy sprzymierzeńców okazała

się wzrastająca wciąż nieprzyjaźń między Austrią a Prusami.

W zimie roku 1792—93 Rosja i Prusy weszły w porozumienie i doprowadziły do skutku drugi podział Polski. Austrija jako wynagrodzenie, otrzymała *nadzieję* przyłączenia części terytorjum francuskiego. Prusy groziły natychmiastowym przerwaniem działań wojennych przeciw Francji i wystąpieniem z koalicji, gdyby Anglja i Austrija nie uznały dokonanego podziału Polski. Łatwo pojąć, że taki sposób postępowania nie mógł się przyczynić do wzmocnienia usposobienia przyjaznego dla Prus tych dwóch państw, a szczególnie Austrii. Teraz wszystkie operacje wojenne armji austriackiej przeciwko Francuzom miały na celu tylko zajęcie tej części terytorjum francuskiego, którą Austrija miała nadzieję osiąść, mianowicie Alzacji i części Francji północnej. Prusy zaś ze swej strony, zajęte w chwili obecnej w Polsce, nie okazywały najmniejszej chęci brania czynnego udziału w przedsięwzięciu, które z wojny przeciwko rewolucji zamieniło się na wojnę zaborczą, mającą na celu interesy Austrii. Wojsko pruskie zmarnowało wiele czasu na obleganiu Munguncji, a potem prawie zupełnie bezczynnie przypatrywało się walce Francuzów i Austriaków w Alzacji. ¹⁾ Kiedy zaś Austrija zaczęła zbliżać się do Rosji, tak że i Prusy były w niebezpieczeństwie, że mogły być oszukane przez swoich „sprzymierzeńców“, to Prusy we wrześniu roku 1793 prawie zupełnie przerwały działania wojenne przeciw Francji i przeniosły większą część swoich wojsk z nad Renu nad granicę polską, ażeby tam zapewnić sobie swoją część łupu.

¹⁾ Oni (Prusacy) wogóle nie chcieli zupełnego zwycięstwa, lecz mieli teraz tylko jeden cel: utrzymywać *równowagę* między znenawidzonym sprzymierzeńcem (Austrię) a dogodnym nieprzyjacielem (Francją) (Sybel II, str. 258).

Jeszcze gorzej poszły sprawy koalicji w roku 1794. Między Anglią a Hiszpanją powstał zatarg, a w Polsce na wiosnę wybuchło powstanie, które przyjęło tak ogromne rozmiary, że Rosja nie mogła sobie z nim dać rady, i Prusy musiały jej pośpieszyć na pomoc. Teraz Prusy nie mogły ani myśleć o tym, żeby brać udział w wojnie francuskiej, a Austrija również nie mogła poświęcać tej wojnie wszystkich swoich sił. Zbliżała się ostatnia godzina Polski, i Austrija musiała wystawić na granicy Polskiej znaczną armję, ażeby i przy trzecim podziale Polski nie była pominięta, jak przy drugim. Gdyby Anglija nie była wytężala wszystkich sił w celu zachowania koalicji, ta koalicja już wtedy byłaby się rozpadła.

Tymczasem nowa armja rewolucyjna Francji nabrała sił; wytworzyła nową oryginalną taktykę, nadającą jej ogromną wyższość nad starymi armjami, a z nowego korpusu oficerów wysunęli się już owi generałowie, którzy później z tej nowej armji uczynili postrach całej feudalnej Europy, jak Hoche, Kleber, Moreau, Bonaparte i in. Dopóki monarchje feudalne klóciły się o podział niezdobytego jeszcze łupu, dały czas armji rewolucyjnej do osiągnięcia olbrzymiej siły. Nawet przy kolosalnym szczęściu wojennym byłoby dla sprzymierzonych monarchji teraz już rzeczą zupełnie niemożliwą zduszenie rewolucji i chociażby chwilowe przywrócenie starego porządku, jaki panował do r. 1789. W rzeczywistości zaś rzeczpospolita francuska, zaczynając od r. 1794, była już w możności przejścia od obrony do zaczepki, a to wydarzenie zachwiało stosunkami feudalnymi całej Europy w samychich podstawach, a nawet zupełnie je obaliło w krajach graniczących z Francją; to wszystko w znacznej mierze było rezultatem owej małostkowej ograniczonej chciwości jej przeciwników, którą próbowaliśmy scharakteryzować.

Wrogowie rewolucji lubią obecnie wskazywać na tę okoliczność, aby uszczuplić jej „sławę“. Nie własną swoją siłą zwyciężyła ona, wykrzykują z tryumfem, lecz sko-

rzystała tylko z dyplomatycznych pomyłek swoich przeciwników.

To naturalnie nie zwiększa sławy rewolucji, ale, jak nam się zdaje, tym mniej się przyczynia do powiększenia sławy jej wrogów.

W każdym razie, pozostawiając na boku kwestję „sławy“, musimy przyznać, że nie sama tylko siła żywiołów rewolucyjnych doprowadziła ich do zwycięstwa, lecz przyczyniły się do niego także pomyłki ich wrogów. Występujemy tylko przeciwko twierdzeniu, jakoby te pomyłki były przypadkowe, jakoby rewolucja swoje zwycięstwo zawdzięczała przypadkowi.

Niesnaski między dworami różnych panów jak i niesnaski między szlachtą a opierającą się na biurokracji władzą królewską, które tak bardzo dopomogły sprawie rewolucji, miały swoje korzenie głęboko w stosunkach społecznych tej epoki. Te niesnaski stanowią nieodosobnione, przypadkowe zdarzenia, lecz zjawiska typowe, które wciąż się powtarzają w dziejach narodów, zmieniając tylko swoją formę zewnętrzną, odkąd istnieją wogóle przeciwieństwa klasowe.

Możnaby sądzić, że poważne niebezpieczeństwo powinno było skłonić siły feudalne do zapomnienia o swoich niesnaskach i doprowadzić je do uznania wspólności swoich interesów, że powinno było ich skłonić do poniesienia chwilowych ofiar gwoli otrzymaniu istotnych i trwałych korzyści. Ale jakkolwiek naturalnym jest takie przypuszczenie, jednak do jego urzeczywistnienia brak było stanom uprzywilejowanym koniecznych przesłanek historycznych. Ten sam bieg procesu historycznego, który doprowadził do rewolucji, pozbawił również uprzywilejowanych tych przymiotów moralnych i intelektualnych, któreby jedynie mogły im dać możność energicznego i zgodnego wystąpienia przeciw rewolucji. Straciwszy swoje dawniejsze funkcje społeczne, żywioły feudalne nie tylko stały się teraz niepotrzebnymi i szkodliwymi, lecz utraciły także i te

zalety moralne, które człowiek zdobywa wytrwałą pracą. Marząc tylko o rozkoszach, leniwi i zniewieściali, odczyli się walczyć i ponosić ofiary dla osiągnięcia swoich celów. A z tym upadkiem moralnym szedł w parze także upadek intelektualny. Studjowanie stosunków społecznych coraz to jaśniej wykazuje zupełną nieużyteczność, a nawet szkodliwość żywiołów feudalnych. Ich interesy coraz to bardziej skłaniały ich nie tylko do przeszkadzania ze wszystkich sił rozszerzaniu wśród ludu prawdziwych wyobrażeń o nich, lecz zmuszały ich także do zamykania własnych oczu na rzeczywistość, do ciągłego ószukiwania samych siebie i karmienia się złudzeniami. Właśnie nadejście rewolucji skłoniło ich do powrotu do idei i wyobrażeń tej epoki, kiedy oni sami byli jeszcze koniecznymi i pożytecznymi członkami społeczeństwa, do wyobrażeń, które teraz dla nich samych były już niezrozumiałe i dlatego były przez nich wypowiedane w formie „idealnej“. Zwrócili się do mistycyzmu, do spirytyzmu, do „romantyzmu“, próbowali wlać życie w stare formy myślenia, które w swoim czasie mogły mieć pewne znaczenie, lecz które teraz pozostawały w zupełnym przeciwieństwie z duchem epoki i wymaganiami czasu i, straciwszy wszelką rozumną treść, mogły prowadzić tylko do bałamucenia ludzi.

Zanim jeszcze panujące klasy społeczeństwa feudalnego zbankrutowały politycznie i ekonomicznie, były już bankrutami pod względem moralnym i intelektualnym. Niezdolne do najmniejszej, chociażby chwilowej ofiary, niezdolne do żadnego mocnego postanowienia, niezdolne nawet pojmować swojego własnego położenia, nie posiadały ani jednego z tych przymiotów, które były konieczne, aby ich skupić w jedną prawdziwie „reakcyjną masę“.

Rozdwojenie i tępa ograniczoność żywiołów feudalnych nie były bynajmniej prostym przypadkiem, lecz były równie nieuniknione, jak walka klasowa w łonie stanu trzeciego. Obydwie te okoliczności były czynnikami, które wywarły wielki wpływ na sprawę rewolucji.

Widzimy więc, że rozwój społeczny jest rezultatem nie samej tylko walki między klasami młodemi, nowopowstającymi, a starymi, które się przeżyły; między temi, którzy są zainteresowani w zachowaniu istniejącego porządku rzeczy, a temi, dla których ten istniejący porządek staje się coraz to nieznośniejszym, — lecz również rezultatem walki w łonie każdej z tych grup. Wszystkie wskazane tutaj formy walki, jakiegokolwiek były w każdym pojedynczym wypadku zamiary walczących, były ostatecznie pomyślne dla sprawy rewolucji; jakkolwiek to może się wydawać dziwnym, ten fakt jest niezaprzeczony, że nie tylko niesnaski w łonie warstwy panującej, lecz i niesnaski wśród warstwy podwładnej były potężną dźwignią rewolucji. Przeciwiństwa interesów klasowych kapitalistów i drobnego mieszczaństwa, miasta i wsi zaledwie choćby raz wpłynęły hamująco na sprawę rewolucji; przeciwnie, wpływały na nią w sposób podniecający, wzmagaly energję, którą okazywano w rewolucji, stawiały masom ludności, usposobionej rewolucyjnie, coraz to szersze zadania i ustawicznie pchały je wciąż naprzód i naprzód.

A przeciwiństwa interesów klasowych wśród klas panujących prowadziły przeciwnie tylko do osłabienia ich energii, do tego, że te klasy coraz to bardziej ścieśniały swoje zadania i zamiast żeby w zwartych szeregach stanowczo i śmiało wystąpić do walki z rewolucją, coraz to bardziej ograniczały się na tym, że z wstrząśnienia istniejącego porządku rzeczy usiłowały wyciągnąć chwilowe korzyści. Zamiast żeby się zająć gaszeniem pożaru w swoim własnym domu, one, korzystając z ogólnego zamieszania, ograbiały swoich sąsiadów, dopóki zapadający się z trzaskiem gmach nie pogrzebał ich razem z łupem pod swojemi gruzami.

WYDAWNICTWA

„BIBLIOTEKI NAUKOWEJ“

treści

polityczno - społecznej

do nabycia we wszystkich księgarniach.

Ferd. Lassalle. O istocie konstytucji.	—50 kop.
K. KaŃtŃsky. Zasady rozwoju demokratycz- no-społecznego.	1.— „
Zwiedzicz. Ustrój państwa i stronnictwa polityczne w Europie Zachodniej — Austria.	—80 „
Saturin. Ustrój państwa i stronnictwa polityczne w Europie Zachodniej — Anglia.	—60 „
Gorbunow. Gwarancje wolności osobistej w Anglii.	—30 „
Wodowozow. Powszechne prawo wyborcze.	—20 „
Scherr. Rok 1848, 2 tomy.	2.50 „
L. Woltmann. Teoria Darwina i demokracja społeczna.	2.— „
M. Kowalewski. Rozwój stosunków ekono- micznych w Europie Zachodniej. . .	1.80 „

Laveley. Własność pierwotna	1.50 kop.
W obronie swobody słowa	— 50 „
F. Lassalle. Program robotników	— 15 „
Marks i Engels. Manifest komunistyczny	— 25 „

Drtina Fr. Dr. Prof. *Rozwój umysłowy ludów Europy.*
 Wstęp. I. Zapatrywania Greków na świat i życie. II. Grecki naturalizm. III. Grecki racjonalizm. IV. Chrześcijaństwo a wieki średnie. Chrześcijaństwo. V. Pogląd na świat i życie w wiekach średnich. VI. Pogląd na świat i życie w nowożytnych wiekach. Odrodzenie i Reformacja. VII. Nowożytny racjonalizm. Uwagi końcowe. (Biblioteka naukowa).

Cena rubli 2.—

Dühring Eug. *Wyższe wykształcenie zawodowe kobiet i współczesna nauka uniwersytecka.* Z dodaniem uwag o zasadach przewodnich samokształcenia i samokierownictwa duchowego. (Biblioteka Naukowa). Cena kop. 80

Gleiner A. Dr. *Syberja — Ameryka przyszłości.* Przedmowa. Kolej Syberyjska. Ludność. Osadnictwo i rolnictwo. Przemysł i handel. Górnictwo. Urządzenie więzień. Obrazki miast: Omsk, Tomsk, Irkuck. Od Bajkału do Szyпки. Błagowieszczeńsk. Władywostok. Rzut oka na Mandżurję.

Cena kop. 50

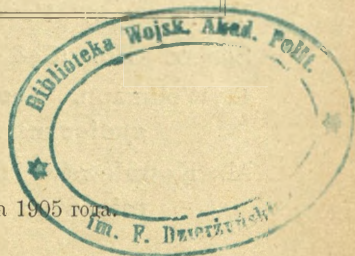
Nakładem „Biblioteki Naukowej“ wyszła w Krakowie książka opracowana przez Ign. Radlińskiego p. t.

„**DZIEJE JEDNEGO BOGA**“.

Cena 5 koron; 2 ruble.



Дозволено Цензурою. Варшава 27 Августа 1905 года.





57590/e